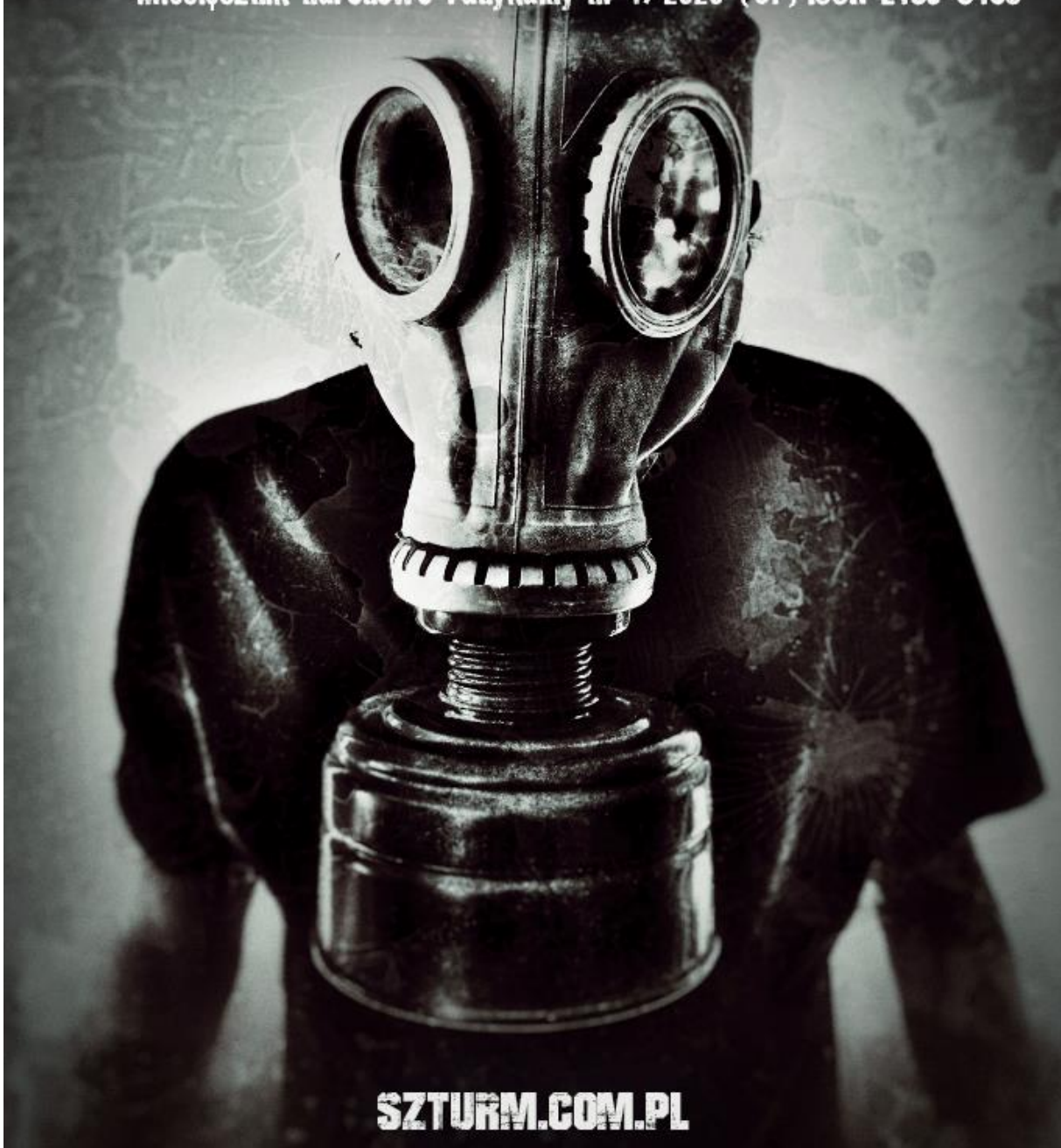


szurm.com.pl

# SZTURM

miesięcznik narodowo-radykalny nr 4/2020 (67) ISSN 2450-5439



SZURM.COM.PL

## Spis treści

<b>Grzegorz Ćwik - Ekshibicjonizm</b> .....	4
<b>„Nie liczę ile piję, liczby by mi się popierdoliły”</b> .....	5
<b>Nocne życie</b> .....	6
<b>Pełne szafki, puste dusze</b> .....	8
<b>Makaron na Instagramie</b> .....	8
<b>Promowanie debili</b> .....	9
<b>Pies Pawłowa</b> .....	10
<b>Zakończenie</b> .....	11
Grzegorz Ćwik - Globalny nacjonalizm: rok później.....	13
Koronawirus, czyli czas na zmiany.....	14
Nacjonalizm globalny.....	17
Słoń w pokoju.....	23
Globalna rewolucja – globalny nacjonalizm?.....	25
Grzegorz Ćwik - Oda do prawicy .....	28
Monika Dębek - O moralności ludzkiej.....	32
Monika Dębek - W pułapce znieczulicy.....	35
Dawid Dynarowski - Big Bang po polsku .....	37
Adrianna Gąsiorek - Kobieta w kapitalizmie a kobieta współczesna.....	55
Timo Hännikäinen - Etnonacjonalizm jako rewolucja kulturowa .....	62
Timo Hännikäinen - Pentti Linkola: 7.12.1932-5.04.2020 .....	71
Pentti Linkola - ABC Głębokiej ekologii, cz. 1 .....	76
Witomysł Myduj - Transhumanizm a bioetyka – konfrontacja Dalekiego Wschodu z Zachodem .....	81
Lech Obodrzycki - Naukowe podstawy etnicznego nacjonalizmu .....	88
Patryk Płokita - Stagnacja Matriarchatu i bunt Autonomów .....	129
Maksymilian Ratajski - Skuteczność.....	132
Maksymilian Ratajski - Trudne święta .....	138
Grzegorz Ulicz - Antykonfederacja? No dobrze, ale z czym do ludzi? W odpowiedzi Pawłowi Suchodolskiemu.....	142
Mariusz Warachim - Hlondówna .....	150
Norbert Wasik - Współczesne rozwiązania ustrojowe. Funkcje i charakterystyka administracji publicznej w narodowo-radykalnych koncepcjach ustrojowych.....	153

Oleś Wawrzkowicz - Nieuprawiane pole zmienia się w ugór.....	161
„Więzi etniczne definiują to, jak człowiek widzi i myśli.” Wywiad z Timo Hännikäinenem ....	165

## Grzegorz Ćwik - Ekshibicjonizm

Przeważająca większość z nas to ekshibicjoniści. Niekoniecznie w rozumieniu dosłownym, choć być może i tu się znajdą zwolennicy. Przede wszystkim jednak chodzi mi o ekshibicjonizm emocjonalny, wirtualny i towarzyski. Uwielbiamy się chwalić, pozować i udawać. Kochamy pokazywać to, czym naszym zdaniem warto się wyróżniać i brylować wśród swoich znajomych jak i wirtualnych nieznajomych. Wrzucamy masę zdjęć, relacji, postów z tego, czym w życiu się otaczamy i co robimy. Opowiadamy historie, wypowiadamy słowa i zdania, które łączą się w kreowany przez nas obraz nas samych.

Po co jednak to robimy? I przede wszystkim, czy zastanawiamy się co właściwie pokazujemy i jakie świadectwo swego życia i stanu umysłu dajemy? To już rzadziej, kto by się tym przejmował. Każdy wie co jest *trendy, na czasie* i jak najłatwiej zdobyć poklask i akceptację. Bo to też w dużej mierze o to chodzi, prawda? O akceptację i podziw ze strony innych. A wszystko w ramach zasad i reguł narzuconych nam przez speców od reklamy i social-mediów. Chwalimy się nową parą sneakersów, napędzając sprzedaż firmom odzieżowym. Pokazujemy ile wypiliśmy i przećpaliśmy przez weekend, zapominając o tym, że nałogi te są jak najbardziej na rękę rządzącym elitom. Dzwonimy do znajomych, aby drżącym z podniecenia głosem chwalić się zakupem gadżetu nowej generacji, który opracowano tylko po ty, by... go kupić. Czy naprawdę nowy ajfon aż tak bardzo różni się od poprzedniego? I kolejnego? Ale chociaż słupki sprzedażowe Apple mają się dobrze. Good job bro.

Te wszystkie ekshibicjonistyczne zachowania – zarówno wirtualne, jak i czynione w „realu” – służą przede wszystkim utwierdzeniu i

cementowaniu hedonistycznych i nihilistycznych wzorców postępowania w społeczeństwie. Serio wszystko na co się stać to chwalenie ile wypieś przez weekend? Łał, to takie dojrzałe i oryginalne. Opowiedz mi jeszcze, zwłaszcza o tym z iloma pustymi sukami spaeś po alkoholowym i narkotycznym upodleniu się. W końcu *Living' la Vida Loca!* A ców moze być bardziej szalonego od chwalenia się swoimi podbojami, osiągnięciami i zbiorami.

### **„Nie liczę ile piję, liczby by mi się popierdoliły”**

Statystyki nie kłamią – Polacy piją coraz więcej. Przegoniliśmy już pod względem ilości spożywanym procentów PRL, i nadal śrubujemy wynik. Jak widać kiedy „Szturm” mówi, że nihilizm i hedonizm idzie w parze z nałogami, to nie kłamie. Pijemy często, mocno, do przysłowiowego „urzygu”. Jak kilkanaście lat temu rapował Pezet:

„W tym kraju pijesz, gdy się cieszysz  
Pijesz, gdy jesteś smutny  
Ludzie zmienili miłość do życia w miłość do wódki”

Oblewamy zwycięstwa, zapijamy gorycz porażek, a przede wszystkim topimy w alkoholu nudę, marazm i poczucie pustki. W świecie bez Bogów, duchowości, religii i wartości niewiele więcej pozostało. A potem tym wszystkim się chwalimy. Często zresztą nie czekamy nawet do następnego dnia, tylko w trakcie „zabawy” wrzucamy zdjęcia czy nagrania dokumentujące poziom naszego zbydłęcia. To takie zabawne,

rozumiecie? Takie niecodzienne i zwariowane chwalić się tym, że traci się czas, człowieczeństwo, zdrowie i pieniądze na chłanie. Myślisz, że dajesz dowód swojej dojrzałości? Męskości? Mylisz się. Wyłącznie się błażniesz, przy okazji równając do wzorca, jaki nasi wrogowie stawiają na piedestale. Gratulacje.

Nie zapomnij rano cyknąć fotki pustych butelek, napisać ile wydałeś na wódę i dopisać obowiązkowo coś o leczeniu kaca klinem. To takie oryginalne, serio. Normalnie drugi Bukowski z Ciebie. Twoi rodzice i dzieci są z ciebie dumne. Przecież weekend to raptem 48 godzin. Ty je zmarnowałeś na chłanie i walkę z konsekwencjami tegoż. Nie ma to jak dobrze spędzony czas. Prawdziwie zadrużna postawa.

## **Nocne życie**

Z powyższym często wiąże się chwalenie „miłosnymi” podbojami w klubach i melinach. Tylko głupi by nie skorzystał i nie przespał się z kimś, kto z kolei też sypia z każdym, kto postawi drinka albo posypie krechę. Wyczyn godny Kukuczki. Nie zapomnij zrobić wam selfie, wrzucić na facebooka i oczywiście napisać o tym do absolutnie każdego znajomego.

Droga godna naszych ideowych poprzedników to hedonistyczne zatracanie się w najbardziej spłyconych pobudkach i żądzach, czyż nie? A wszystko to na rękę systemowi, wszak człowiek, który popada w hedonizm, wypłukuje swoją duszę z kolejną kolejką, kreską i przerzniętą

laską w klubie nie będzie odporny na propagandę i ciągle przesuwanie granicy przez naszych przeciwników.

Prawdziwa dojrzałość i siła to zbudować trwały związek, w którym w określonym momencie pojawią się dzieci. To oczywiste i naturalne, dlatego też zmienianie partnerek jak rękawiczki nie jest dojrzałe, ale jawi się jako zwykłe pójście na łatwiznę. „Seks to dymanie jeśli nie ma w nim miłości” jak rapował półtorej dekady temu Włodi – i ciężko mu nie przyznać racji.

O prochach i ćpaniu wspominaliśmy wiele razy na łamach „Szturmu”, ostatni raz szerzej w listopadzie przy okazji różnych przemyśleń związanych z Marszem i towarzyszącym mu wydarzeń. Żeby nie popadać we wtórność tudzież autoplgiat stwierdzmy, że są rzeczy, których białym ludziom po prostu nie wypada robić, a tym bardziej się tym chwalić. Zgubne skutki medyczne i zdrowotne, uzależnienie, psychiczne i prywatne problemy, wreszcie stoczenie się do statusu zwykłego śmiecia. Odpowiadając na pytania urażonych nałogowców palących popularną ganję - tak, nawet raz na jakiś czas nie powinno się tego robić. Jeśli serio nie potraficie bez tego się obyć i szukacie tylko argumentów i powodów, by uzasadnić swój nałóg, to niestety jesteście na bardzo złej ścieżce.

Wrzucanie masy kiepskawych kawałków polskich raperów o paleniu nie sprawi, że ćpanie przestanie być ćpaniem. Po prostu trawa jest mniej groźna niż heroina czy amfetamina, ale ścierwo pozostaje ścierwem. Jeśli chcesz popadać w coraz większą zamulę, otepienie, ostatecznie depresję i regres umysłowy, to oczywiście droga wolna. Politycy jeszcze Ci zaklaszczą.

## **Pełne szafki, puste dusze**

To serio oryginalne chwalić się nowymi kicksami, nową kurtką albo telefonem. Przecież nie robi tego nikt inny, prawda? W rzeczywistości oczywiście robi to masa ludzi, ale o to właśnie chodzi producentom. Najważniejsza jest konsumpcja i sprzedaż, a co ją lepiej podbije niż rywalizacja kto pokaże w poście lepsze buty, gadżet czy ciuch. W to mi graj kapitalistom i wszelkim specom od marketingu. W normalnych warunkach za reklamę w sieci płaci się niemałe pieniądze. Ty wrzucając swoje nowe najki albo ajfona robisz wielkim, międzynarodowym korporacjom reklamę za darmo.

Swoją drogą serio potrzebujesz 15 par butów? Co ile każdą z nich nosisz? Co miesiąc, dwa? Czym różni się nowy smartfon od poprzedniego? Ilością pikseli w aparacie? Przecież ostatecznie i tak zdjęcia wrzucasz na portale, które te zdjęcia kompresują, *ergo* obniżają ich jakość. Potrzebujesz 20 mpx do pokazania zawartości swojej szafy? A może, żeby wrzucić zdjęcie jak w sztok pijany znów wypłukiwałeś z siebie człowieczeństwo? Do czego wykorzystujesz kolejne gigabajty ramu? Do grania w kretyńskie i odmóżdżające gry czy korzystania z debilnych aplikacji, które nie dają Ci nic, a zabierają całkiem sporo czasu i kreatywności?

## **Makaron na Instagramie**



Idźmy dalej – mamy całą rzeszę ludzi, którzy uważają, że wrzucanie na socjale zdjęć z jedzeniem jest fajne i oryginalne. No przecież zdjęcie makaronu ze szpinakiem, czego nie rozumiesz?! Kawa i ciastko, widziałeś to kiedyś? Koniecznie też oznaczyć trzeba knajpę, gdzie się wykonało foto. Niech plebs wie, jak szlachta się bawi. No a menadżer restauracji za reklamę jego lokalu zapłaci ci...no właśnie, nic.

To, że ludzie jedzą jest serio czymś dość oczywistym. To jak wygląda jedzenie też generalnie każdy chyba ma świadomość, a jeśli nie to można sprawdzić w google choćby. Tymczasem masa ludzi uważa, że jednak w kraju nad Wisłą znajomość gastronomii jest tak słaba, że trzeba wrzucać raz po raz zdjęcia kotleta albo zupy. Ech, smacznego.

## **Promowanie debili**

Tak serio powiedzcie, co jest fajnego w promowaniu ludzi jak Kononowicz i jego kolega ćpun? Obaj panowie mają ewidentnie poważne problemy życiowe, emocjonalne, do tego borykają się z uzależnieniami. Sieć dopiero co obiegła spora liczba filmów, gdzie widać kolegę Kononowicza w fazie cokolwiek terminalnej nałogu narkotykowego. Tymczasem od lat już ogromna część użytkowników sieci podnieca się zarówno tymi jegomościami, jak i masą innych „patostreamerów”. Ktoś pije wódkę i puszcza to na żywo w sieci. Super, naprawdę. Jakiś kloszard ledwo trzymając się na nogach kłóci się z drugim kloszardem. Ludźmi takimi dawno już powinna zająć się opieka społeczna i lekarze, a nie paru

cwaniaków, którzy nabijają sobie filmikami z nimi wyświetleń, przez co mogą zarobić parę złotych na reklamach.

Kiedyś wydawało się, że Internet służyć może do pozyskiwania ogromnej ilości wiedzy i umiejętności. Dziś okazuje, że się większość ludzi woli go używać do oglądania Kononowiczów, Magicali i innego marginesu. Piątka za dobre pożytkowanie czasu.

## **Pies Pawłowa**

Ostatnio facebook obiegła moda z wrzucaniem zdjęć z dzieciństwa. Prawie wszyscy się na to złapali, zupełnie nie zastanawiając się co robią i po co. Fajna zabawa, wspomnienia z dawnych lat? Bynajmniej, po prostu masowe testowanie algorytmów do rozpoznawania twarzy przez potentatów internetowych. Jak myślicie, do czego mogą być takie algorytmy wykorzystane w kontekście działalności nacjonalistycznej?

Tak samo wszelkie udziały w ankietach, quizach etc. poza satysfakcją dają również szeregowi podmiotów bezcenną wiedzę o nas. Czym się interesujemy, co jest dla nas ważne, jakie mamy poglądy i jakie wyznajemy wartości. Tu już nie chodzi tylko o targetowanie reklam kontekstowych, ale o pełne dossier na nasz temat, jakie da się wyciągnąć z tego co i jak udostępniamy lub wypełniamy. Zdaję sobie sprawę, że pewnych rzeczy nie unikniemy (np. podania danych przy realizacji przelewu), ale też nie ma żadnego sensu pójście na rękę tym, z którymi nam wybitnie nie po drodze. Gdy następnym razem się obiegnie moda

sprawdzenia, jak będziemy wyglądać na starość, a niedługo potem moda na wrzucanie zdjęć z dzieciństwa, to dodajcie 2 do 2 i nie bierzcie udziału w żadnej z tych plag.

## **Zakończenie**

Zazwyczaj poza pracą, nauką, spaniem i codziennymi obowiązkami udaje nam się wyrwać cokolwiek niewiele czasu dla siebie. Czas ten poświęć możemy na rozwój siebie, naukę nowych umiejętności, działalność i aktywizm nacjonalistyczny, zdobywanie wiedzy, sport etc. Możemy też tracić go zupełnie bezproduktywnie i jeszcze się tym chwalić w sieci. Do tego robiąc to, realizujemy nakreślony dla nas scenariusz przez marketingowców największych światowych koncernów. Nowoczesny świat opiera się na primacie konsumpcji i sprzedaży, a te powiązane są w oczywisty sposób z hedonizmem, materializmem, wyzbyciem się duchowości. Dlatego też pamiętaj, kiedy kolejny raz pochwalisz się żarciem na Instagramie, ilością wypitego alkoholu na facebooku czy zawartością swojej szafy – nie udowadniasz tym swojej dojrzałości, męskości ani hardości. Pokazujesz jedynie, że jesteś kolejną zaprogramowaną i prowadzaną niczym ślepiec jednostką, która robi to co jej przeznaczono.

Konsumuje, wydaje, zadaje coraz mniej pytań, przenosi do sieci swoje życie, ułożone wedle pragnień i oczekiwań zgodnych z planem sprzedaży tego czy innego giganta światowego handlu.

Naprawdę tym chcesz się chwalić? Serio to wszystko co masz do pokazania i propagowania? Być klonem innych klonów, które tysiącami takich samych zdjęć maskują wewnętrzną pustkę i niemy krzyk bezsensu swego życia?

Nie idź tą drogą. Odrzuć życie, które nie jest życiem. Nie bądź jak inni – niech owi inni dostrzegą w Tobie wzór do naśladowania i sami zaczną równać do tego, co prezentujesz.

Grzegorz Ćwik

## Grzegorz Ćwik - Globalny nacjonalizm: rok później

Pandemia koronawirusa unaoczniała jedną istotną kwestię, którą wiele osób przeczuwało już i analizowało od dłuższego czasu: absolutna porażka prawicy. Mam tu na myśli zarówno płaszczyznę intelektualną, moralną i etyczną, jak i zwyczajnie ludzką. Wobec rozległego i globalnego problemu, jakim jest koronawirus i jego wpływ na nasze życie, prawica dowiodła ostatecznie jaka jest na scenie ideowo-politycznej: niepotrzebna. Wszelkie bicie się z faktami jest już nie śmieszne a żenujące. Mnożą się w postępie geometrycznym coraz to nowe teorie spiskowe – a to, że wirus nie istnieje, a to, że powiązany jest z technologią 5g, a to że depopulacja i ONZ lub WHO chcą nas zabić, od paru zaś dni (piszę te słowa 24 kwietnia) słyhać głosy, że za wszystkim stoi wcielenie zła – Bill Gates. Do tego masa „ekspertów” opierając się na fakenewsach i zwykłych kłamstwach twierdzi, że nikt nie choruje i nie umiera na koronawirusa, powołując się oczywiście na przykład Białorusi albo Korei Północnej. Sprawa koronawirusa wykazała jak straszliwie odrealniona jest prawica – konserwatywna, liberalna, część narodowej także, choć tu zaznaczyć trzeba, że środowisko nacjonalistyczne bardzo trzeźwo podeszło do tematu, a i spora część nacjonalistów (w tym „Szturm”) nie poczytuje się za prawicę. Wszelkie odmiany prawej strony z dnia na dzień zwiększają liczbę dowodów na jej bankructwo. Tymczasem nie tylko sam koronawirus i jego pandemia wymaga określonych działań, ale sam nacjonalizm musi wreszcie zmierzyć się z globalnymi wyzwaniem, które nie są żadnymi „manipulacjami przekupionych naukowców”, ale czynnikami które w coraz większy stopniu wpływają na nasze życie – podobnie jak i całej planety.

## **Koronawirus, czyli czas na zmiany**

Gdy największe europejskie kraje notują dziennie po 800-1000 zmarłych, a USA nawet więcej, polska prawica twierdzi, że „nie ma wzrostu śmiertelności”, albo że „nikt nie umiera”. Choroby i błędy, jakie toczyły środowisko prawicowe, dają teraz o sobie znać, wykazując długofalowe skutki dla tejże formacji światopoglądowej. Brak lektury wartościowej i merytorycznej literatury, postawienie teorii spiskowych rodem z filmów z żółtymi napisami nad fakty i rzeczywistość, zwykły koniunkturalizm czy wręcz uczynienie z płodzenia bzdur niezłego biznesu – lista błędów jest długa. Teraz, gdy nie tylko Polska, nawet nie tylko Europa, ale cały prawie świat stanął przed tymi samymi problemami, widać jak na dłoni zwykłą nieprzydatność obozu prawicowego. Spora część naszej gospodarki stanęła, rośnie inflacja, bezrobocie i postępuje pauperyzacja, rwą się globalne łańcuchy dostaw. Do tego państwa drenowane przez wiele lat trucizną neoliberalizmu mają służbę zdrowia i inne państwowe agencje w opłakanym stanie. Tymczasem zewsząd napływają informacje, że globalne korporacje pracowników obciążają kosztami kryzysu, a bez twardej ręki interwencjonizmu szybko dochodzi do gwałtownego zwiększenia się biedy i ubóstwa. Ponadto pozostaje kwestia samej walki z wirusem, losu osób niesamodzielných (emerytów, niepełnosprawnych etc.). Na wszystkie te tematy prawica albo nie ma odpowiedzi, albo wygłasza wyłącznie frazesy o konieczności pomocy pracodawcom (bo pracownikom już niekoniecznie) w połączeniu z zawieszeniem programu

500+, albo zwyczajnie się kompromituje. Nie rzecz w tym, czy zamknięcie lasów było słuszne czy nie, ale rzecz w tym co unaoczniała pandemia, oraz jakie stwarza...szansy. Tak, dobrze czytacie – pandemia jako taka, choć stanowi bardzo duże wyzwanie dla dotkniętych nią krajów, może też być szansą – ale o tym za chwilę.

Wpierw może o tym, co proponują przedstawiciele prawicy na pandemię. Nie wierzyć w nią, bo przecież jak mówią jej główne autorytety, większość się zawsze myli, ergo jeśli większość wierzy w koronawirusa, to znaczy że go nie ma. Oczywiście cały trud podjęty przez nasze państwo, jak i inne to zwykła „histeria” oraz „manipulacja”, a ich celem jest zabrać nam resztkę wolności, dokonać depopulacji i pozbawić pieniędzy. „Dowodów” na to jest dużo – youtube i blogi w domenie wordpress pełne przecież są zmyślonych artykułów i materiałów, które przerażają zwykle tyle głupotą, co i ortografią czy gramatyką. Pojawia się oczywiście wątek antykościelny – otóż koronawirus to pretekst do zamykania kościołów. Prawico, naprawdę dziwisz się jeszcze, że popiera cię coraz mniej osób?

Jak wspomniałem koronawirus to także szansa, przynajmniej teoretyczna. Ludzie oczekują bowiem radykalnych i daleko idących środków, neoliberalizm i kapitalizm dowiodły swojej nieprzydatności i antyludzkiego charakteru, organizacje międzynarodowe jedna po drugiej wykazują, że nie są w stanie nic zrobić, do tego część rządów przyznała sobie specjalne pełnomocnictwa... No to może by tak wprowadzić prawdziwie radykalne reformy, które nie tylko będą miały amortyzować skutki ekonomiczno-społeczne epidemii, ale przede wszystkim będą stanowić całościową i fundamentalną przebudowę systemu gospodarczego, państwowego i w efekcie międzynarodowego? Może to już pora odpowiednio finansować służbę zdrowia i inne segmenty sektora

publicznego? Może to czas by uznać, że państwa narodowe pozostają najdoskonalszą formą bytu politycznego? Może to dogodny moment by wprowadzić podstawowy dochód gwarantowany, tak jak Hiszpania? Może to wreszcie chwila, by wprowadzić nadzór nad największymi internetowymi potentatami (google, youtube, facebook) i rozbić je na szereg odrębnych spółek, aby pojedyncze osoby nie kumulowały tak gigantycznej władzy i pieniędzy? Może to wreszcie chwila, by zlikwidować neoliberalny mechanizm prywatyzacji zysków i uspołeczniania strat? Przywróćmy znaczenie państwa jako aktywnego uczestnika życia ekonomicznego, dokonajmy reprivatyzacji rozkradzionego po 1989 roku majątku i zastąpmy wreszcie kapitalizm oparty o egoistyczny zysk ustrojem sprawiedliwości i powszechnego obywatelstwa gospodarczego, gdzie podstawą będzie redystrybucja i faktyczne „państwo dobrobytu”.

Co na to wszystko prawica? Jak się ustosunkowuje do tego, że partia Razem ma dużo sensowniejszy od całej prawicy program pakietu antykryzysowego, oparty m.in. o uzależnienie pomocy od nie obniżania pensji, brak zwolnień etc.? Otóż prawica przeżarta nie tylko szurią i wariactwem, ale także egoizmem i liberalizmem wrzeszczy jak opętana jedno: „wolność!”. Oczywiście wolność dla nich, dla ich firm, dla ich zysków i sponsorów. Przeważająca większość ekonomicznych bezsensów prawicy, która w gruncie rzeczy nienawidzi większości społeczeństwa, to te czy inne wariacje planu Balcerowicza. Problem w tym, że o ile pierwszy taki program ledwo przeżyliśmy, to drugiego pewnie już nie damy rady. Co ciekawe – nie pierwszy i nie ostatni raz neoliberalizm ekonomiczny i darwinizm społeczny zbliża naszą prawicę do „Gazety Wyborczej” czy Natemat. W swej posuniętej do skrajności małostkowości i zawiści prawica, która na co dzień ma gębę pełną frazesów o Narodzie, w gruncie



rzeczy interesuje się tylko własną miłą, zyskami i szlachecką anarchią, zwaną dla niepoznaki „wolnością”.

Prawico – zbankrutowałaś. Jako formacja ideowa, jako poszczególne odłamy i frakcje, jako wreszcie ludzie. Promowanie teorii spiskowych w czasach spokoju poczytywać można jako coś niegroźnego, jednak w dobie kryzysu twierdzenie, że nic właściwie się nie dzieje jest już wykazaniem się odpowiedzialnością na poziomie 4-letniego dziecka. Możesz mieć dalej swoje wyświetlenia, internetowych rycerzy oskarżających wszystkich o bycie „lewakiem”, możesz mieć swoje wydawnictwa, książki, kanały i programy. Nie masz jednak nawet krztyny realizmu i faktycznego planu dla Polski, Europ i świata.

Dla nas, nacjonalistów to oznaka, że właśnie słyszmy ostatni dzwonek na to, by nasze działania przestały być kierowane do prawicy, ale zaczęły trafiać przede wszystkim do tzw. „normików”, czyli po prostu zwykłego społeczeństwa.

A przyznać trzeba, że za naszego życia przyjdzie rozwiązać naszemu gatunkowi szereg problemów, które są problemami światowymi.

## **Nacjonalizm globalny**

Naród, który uważamy za główną wartość doczesną jest nie tylko pewnym ideałem, ale określonym realnym bytem, który ma swoje miejsce na

planecie. Tak więc, co dość logiczne, jeśli planeta ta przeżywa kryzysy i problemy to dotyczą one wszystkich, a nie tylko owych „onych” z dalekich krajów. Udawanie, że globalne kryzysy nas nie dotyczą przypomina dziecko, które wrzaskiem i krzykiem próbuje wymóc coś na rodzicach. Niezależnie od tego jak głośno jednak będziemy krzyczeć o Festung Polska, to wiara iż wytrzyma podmuchy wiatru dziejów jest niedorzeczna. Globalizm to nie tylko facebook, loty do każdego miejsca na świecie ale także globalność zagrożeń i wyzwań, przed jakimi stoją wszystkie Narody świata.

To zresztą kolejne miejsce, w którym prawica wykazuje swoje bankructwo. Kiedy wszystkie środowiska i nurty polityczne zajmują się (lub chociaż to udają) tym, jak rozwiązać kwestie kryzysu klimatycznego, wzrastających temperatur, zanieczyszczenia środowiska naturalnego, wyczerpujących się paliw kopalnych i surowców, wówczas praca stwierdza... że „nie wierzy” w te zjawiska. Tak po prostu – globalne ocieplenie to spisek, surowce nigdy się nie wyczerpią bo Cejrowski tak powiedział etc. Cała nauka, tysiące badaczy i naukowców, autorytet setek uniwersytetów i instytucji badawczych – to wszystko absolutnie nic przy Korwinie, który wzorem wyborców swojej liberalnej partyjki Konfederacji dalej nie wie czym się różni klimat od pogody.

Psychologia całkiem nieźle już przeanalizowała czemu człowiek jako taki może mieć problem z uchwyceniem takich zjawisk. Są one relatywnie powolne, ciężko do uchwycenia całościowego, skomplikowane, ich rozwiązanie w ujęciu globalnym wymagać będzie najpewniej zmiany sposobu życia przez przynajmniej pewną część naszych społeczeństw. O ile jednak inne nurty przemogły te problemy mentalne, to prawica dalej

kłóci się z faktami. Swoją drogą wspomniana psychologia, a najlepiej psychiatria to doskonałe narzędzia do analizy „myśli” prawicowej.

Wróćmy jednak do naszych rozważań o globalnych wyzwaniach. Rok temu w „Szturmie” pojawił się mój artykuł „Globalny nacjonalizm”, którego sensem było zarysowanie globalnych zagrożeń i problemów, które dotyczą też automatycznie Polaków oraz postulat, aby środowisko nacjonalistyczne zajęło stanowisko wobec nich i stworzyło przynajmniej zarys programu naprawczego, chociażby w kwestii tegoż kryzysu klimatycznego. Aktualność tego wezwania nie przeminęła, sądzę, że wręcz jest to jeszcze bardziej paląca konieczność.

Niezwykle ciepła zima, właściwie pozbawiona śniegu i ujemnych temperatur, oraz brak deszczu i susza, która kolejny rok nawiedza nasz kraj i region są widocznymi elementami tego, że klimat się zmienia. Jak się okazuje żarty z tego, że kryzys klimatyczny i globalne ocieplenie dadzą pozytywne skutki, bo będzie można hodować cytrusy, są tyle samo warte co większość prawicowych mądrości.

Kryzys klimatyczny nie tylko jest faktem, ale przede wszystkim ma źródło antropogeniczne. To prawda, że człowiek odpowiada tylko za 5% produkcji gazów cieplarnianych. Pamiętajmy jednak, że te 5% to nadwyżka, której planeta nasza nie jest w stanie odpowiednio mocno i wydajnie się pozbyć. Tak więc jeśli przez 20 lat będziemy dorzucać dodatkowe 5% gazów cieplarnianych, to okazuje się, że mamy już nie 5 a 100%. A przecież gazy cieplarniane to nie jedyny sposób niszczenia planety, jaki praktykujemy. Zwiększanie się temperatury jest procesem stałym – i tak, zależy także od słońca. Tyle, że – tego już prawica Wam nie powie – wpływ Słońca na globalną temperaturę na Ziemi jest najslabszy obecnie od kilkudziesięciu

tysięcy lat, podczas gdy temperatury wód, ziemi i powietrza rosną, podobnie jak poziom wody w oceanach oraz zanieczyszczenie gazami cieplarnianymi całej planety.

No dobrze, a co do powiedzenia ma tutaj nacjonalizm? O ile właściwie środowisko narodowe jako takie nie neguje faktów i zgadza się, że kryzys klimatyczny to realne zagrożenie, to też jasnym jest, że nie uczestniczymy w dyskusji jaka trwa na ten temat. Zagadnienie to jest zresztą dość skomplikowane, bo zasadza się na tym, że żaden kraj w pojedynkę nie jest w stanie rozwiązać kwestii kryzysu klimatycznego. Ten bowiem wynika ze skutków ubocznych przemysłu energetycznego, przemysłu, rolnictwa oraz górnictwa na całym świecie. Od wielu lat już trwają międzynarodowe działania na rzecz określonych rozwiązań, podpisywane są określone dokumenty (np. Konwencja paryska), jednak ich wpływ na realia jest w gruncie rzeczy mizerny. Bardzo duża i rosnąca produkcja energii, a skutkiem tego i wydobywanie paliw kopalnych, związane jest z dwoma faktami: wysokim poziomem konsumpcji i stopy życiowej na Zachodzie i bogatej północy oraz aspiracjami Chin, Indii, Brazylii i innych szybko rozwijających się krajów, które przejawiają niezwykle silne dążenie do dorównania poziomem życia – a więc i konsumowania, do poziomu Zachodu. Jak więc wpłynąć na to i na fakt, że sytuacja taka oznacza automatyczny wzrost ilości produkowanej energii, co potęguje także szybki przyrost demograficzny w krajach jak choćby Indie. A przecież większość energii pozyskiwane jest obecnie z paliw kopalnych, co jest głównym elementem potęgującym kryzys klimatyczny. I to jest właśnie wyzwanie dla nacjonalizmu: 1. Jakże przyjąć kierunki rozwoju i reform dla własnego państwa? 2. Jakże postulaty i oczekiwania wobec innych krajów i regionów wysunąć i forsować na arenie międzynarodowej? 3. Jak w tym wszystkim uchronić niezależność państwa narodowego? Moim

zdaniem to najważniejsze pytania, na jakie powinniśmy odpowiedzieć – jako nacjoniści, Polacy i ludzie.

Określając plan reform dla Polski wziąć pod uwagę musimy nie tylko wymogi walki z przyczynami kryzysu klimatycznego, ale także z tym, że prędzej czy później pewne rzeczy zostaną narzucone państwu przez międzynarodowe umowy – a im szybciej będzie rosła temperatura, tym prędzej możemy się tego spodziewać. Aby więc zachować margines czasu, już dziś powinniśmy pokusić się o określone postulaty.

Program dla Polski obejmować powinien zarówno przejście, stopniowe oczywiście, od energetyki opartej o paliwa kopalne do energetyki opartej o źródła odnawialne – energia solarna, geotermalna, etc. jest tu jak sądzę dobry przykładem. A czemu nie atomowa? Otóż dlatego, że podobnie jak inne paliwa kopalne, także uran powoli się kończy. Spodziewać się można, że w ciągu 30-40 lat wyczerpią się nadające do użycia złoża, co powoduje, że projektowanie strategicznych zmian pod energetykę, która w ciągu jednego pokolenia starci sens bytu, jest w gruncie rzeczy drogą donikąd. Dlatego też musimy skupić się na odnawialnych i przyjaznych dla środowiska naturalnego metodach wytwarzania energii, przy jednoczesnym systemowym i protekcyjnym podejściu do kwestii obecnej energetyki. Nie możemy pozwolić sobie (znów!) na balcerowiczowskie rozwiązania, gdzie z dnia na dzień zamyka się wielkie zakłady pracy, ludzi zostawia samym sobie i pozostawia wszelkie rozstrzygnięcia osławionemu „rynkowi”. Tu trzeba przede wszystkim skupić się na szwedzkim modelu działań w takich wypadkach, tj. wsparciu dla grupowego przekwalifikowania, socjalnym i społecznym osłonom dla osób dotkniętych takimi działaniami, oraz jednocześnie to państwo musi być elementem kształtującym nowe pole funkcjonowania energetyki.

Żadnych przetargów, żadnych konkursów, żadnego outsourcingu!  
Naszym celem musi być państwowy zarząd nad energetyką i państwowo-społeczna kontrola nad nią. To nie tylko jedna z branż o znaczeniu strategicznym ale także branża zyskowna – nie widzę żadnego powodu aby oddawać ten zysk np. zagranicznemu kapitałowi.

Odpowiadając na drugie pytanie – tu nie możemy bawić się dalej w piaskownicę pod tytułem „ale tamci też trują i to więcej!”. Zostawmy to Konfederacji i jej parapolitykom, którzy serio takie opinie wygłaszają. Problem bowiem dotyka nas wszystkich i konsekwencje jego mogą być dramatyczne dla każdego Narodu, nie miejsce więc na dawanie dowodów politycznej niepełnosprawności. Polska powinna postawić na działania z jednej strony twardo dążące do wywarcia presji na kraje, które są głównymi trucicielami, a z drugiej na to, by wszelkie ustalenia i umowy podpisywane były nie przez organizacje międzynarodowe, a przez państwa narodowe. I to poniekąd jest odpowiedź na trzecie pytanie. To nie umowy i nakazy ONZ, UE czy jakiegokolwiek organizacji, ale międzynarodowe porozumienia konkretnych państw mają być tu absolutną podstawą działania. Oczywiście w wypadku, gdy np. określone państwo wyłamuje się z danych ustaleń – np. Brazylia rządzona obecnie przez populistyczną i skrajnie wolnorynkową oszołomską prawicę, wówczas można użyć narzędziowo tą czy inną organizację do wywarcia presji na takie państwo. Co do zasady uznać trzeba, że nigdy sytuacja nie może zostać odwrócona, to jest nigdy nie może zdarzyć się, aby to organizacje międzynarodowe w myśl swojej polityki zobowiązywały państwa narodowe do określonych działań wobec danego państwa.

Wyjść musimy tutaj z założenia, że zarówno kryzys klimatyczny jest realnym i potencjalnie śmiertelnym dla ludzkości zagrożeniem, jak i przy

świadomości faktu, że określone zmiany i obostrzenia z tym związane i tak będą wdrażane na arenie międzynarodowej. Pytanie czy chcemy do końca, niczym skończeni idioci z aluminiowymi czapeczkami z folii na głowie przeciwstawiać się temu i ponieść ostatecznie dużo większe koszty, czy wyjdziemy odważnie naprzeciw problemowi i spróbujemy nadać własną, narodową narrację.

## **Słoń w pokoju**

„Elephant in the room” – w ten sposób Brytyjczycy określają powszechnie rozpoznawany problem, który jednocześnie wszyscy też ignorują i zdają się go nie dostrzegać. Ten słoń w wypadku naszych rozważań to całokształt zagadnień związanych z ogromnym skokiem produkcji, rozwoju i demografii jaki obserwujemy od około 200-250 lat. Chodzi nie tylko o opisane wyżej zagadnienie kryzysu klimatycznego, ale także wyczerpywanie się paliw kopalnych i surowców (głównie metali), przeludnienie, pogłębiające się problemy z dostępnością wody, ogromną nadprodukcją i nadkonsumpcją, zanieczyszczenie środowiska naturalnego i jego postępujące niszczenie, wyjałowienie coraz większego odsetka areału ziem uprawnych, czy wreszcie światowe finanse, które opierają się właściwie wyłącznie już na kolejnych zadłużeniach, spekulacjach i kłamstwach.

Wszystko to są powiązanie ze sobą na zasadzie sprzężenia zwrotnego kwestie, których nie da się analizować i szukać rozwiązań w oderwaniu od

pozostałych. Zanieczyszczenie środowiska naturalnego wynika bowiem z ogromnego poziomu produkcji przemysłowej oraz energii, to wynika z przewagi paliw kopalnych w energetyce, nadprodukcja i nadkonsumpcja potęgują zgubne skutki poprzednio wymienionych, a całość powoduje rychły „oil peak” – stały i nieodwracalny spadek wydobycia ropy naftowej i innych surowców energetycznych, włącznie zresztą z uranem.

Cały nasz świat i jego ekonomia opiera się o stały wzrost wykładniczy. W uproszczonym ujęciu to stały wzrost danej wielkości (populacji, zysku, etc.) o daną wartość procentową w skali czasowej. Jeśli spojrzymy na liczbę ludności, przyrost ekonomiczny, zyskowność gospodarki etc. w ujęciu wielu wieków, okaże się, że wszystkie te wielkości rosną właśnie wykładniczo. Wzrost wykładniczy ma do siebie to, że dopiero po bardzo długim okresie wielkości o jakie rośnie zaczynają być bardzo duże. Taki też trend obserwujemy obecnie – procentowy przyrost ludności jest z grubsza stały, jednak wyrażony w bezwzględnych liczbach daje nam już zupełnie inne miary.

Wzrost wykładniczy ma ogromne znaczenie dla ekonomii, a właściwie w obecnej jej formie jest niezbędny. Czemu? Otóż dlatego, że w ujęciu fiskalnym i finansowym ekonomia obecnie opiera się na generowaniu długu, który spłacony zostanie długiem, który wygenerujemy jutro, a ten opłaci dług wygenerowany pojutrze etc. Z definicji oznacza to, że zadłużenie rośnie, a cały model ma sens tak długo, jak rośnie PKB. Czy jest możliwy stały wzrost PKB? Nie, choćby ze względu na malejące zasoby, wielkość surowców (w tym także ziemi), rosnące koszty wydobycia surowców, coraz wyższe koszty klimatyczne i środowiskowe przyjętego modelu ekonomicznego. Prędzej czy później PKB wyhamuje, a biorąc pod uwagę globalne skutki pandemii koronawirusa, przyjąć



można, że stanie się to dużo szybciej, niż prognozowano jeszcze kilka miesięcy temu. Co to oznacza? Najprawdopodobniej kryzys finansowy i spekulacyjną bańkę, przy której rok 2008 to nieszczególnie groźny i chwilowy zastój. A pamiętajmy, że przyczyny nadchodzącego kryzysu są systemowe i wielopłaszczyznowe, co oznacza, że nie minie on po kilku tygodniach czy miesiącach, a będzie wracał kolejnymi coraz to większymi falami.

### **Globalna rewolucja – globalny nacjonalizm?**

Nie mam wątpliwości co do tego, że tak czy inaczej czeka nas globalna rewolucja. Pytanie czy dojdzie do niej w momencie, kiedy nic lub bardzo niewiele będziemy mogli już zrobić, czy też zawczasu zadbamy o naszą planetę. Tak – zdecydowanie będzie to wymagało zmiany naszego stylu życia, przemodelowania większości, a może nawet wszystkich gałęzi funkcjonowania państwa, zwłaszcza zaś gospodarki i ekonomii. Szybko będziemy musieli się nauczyć oszczędzać energię i zasoby, nie tylko zresztą paliwa kopalne. Wystarczy spojrzeć na statystyki jakości wydobywanych rud prawie wszystkich metali na świecie, żeby uzmysłwić sobie, że w ciągu kilku dekad albo się one wyczerpią, albo ich wydobycie stanie zupełnie nieopłacalne. Przemodelować trzeba zresztą nie tylko energetykę i górnictwo, ale także logistykę, transport, sposób życia, rolnictwo i wiele innych. To nie żadna nadęta wizja nowych czasów, tylko prosta konstatacja, że te zmiany tak czy inaczej nadejdą – albo jako mniej lub bardziej kontrolowany przez nas proces,

albo jako paląca konieczność, której w żaden sposób nie będziemy w stanie okiełznać. Bo co jeśli nic nie zrobimy w kwestii wyczerpywania się paliw kopalnych, i któregoś roku po prostu wydobyte zacznie spadać? Co zrobimy, kiedy cały czas wzrastająca temperatura spowoduje gigantyczne migracje, a pamiętajmy że póki co najbardziej obciążone skutkami globalnego ocieplenia tereny to Chiny, Indie i Afryka. Co wreszcie stanie się, kiedy wzrost PKB zatrzyma się (może to już ma miejsce?) i światowe finanse złożą się jak domek z kart pociągając za sobą praktycznie wszystko i wszystkich?

Na wszystkie te aspekty musi w końcu odpowiedzieć nacjonalizm. Musimy mieć nie tylko program, ale włączyć się z nim żywo do toczącej się debaty i podjąć konkretne działania, aby przebić się z nim do możliwie największej liczby ludzi. Obrażanie się na rzeczywistość i politykę nic tu nie da, a brednie o tym, że nie ma globalnego ocieplenia, albo że paliwa kopalne nie kończą się skazuje nas na sekciarstwo i skrajną marginalizację. Problemy tego świata nie znikną tylko dlatego, że im zaprzeczymy lub uznamy za „spisek”. Wręcz przeciwnie – coraz mocniej i silniej będą oddziaływać na życie naszego Narodu, *vide* choćby przykład trwającej suszy. Dlatego właśnie jako nacjonałiści mamy obowiązek uglobalnienia naszej idei – czyli wzięcia pod uwagę globalnych wyzwań oraz problemów czy zagrożeń i uwzględnienia ich w naszych pracach programowych u publicystycznych, jak również codziennym aktywizmie.

Prawica wykazała całkowite swoje bankructwo i porażkę. Najwyższa pora by całkowicie przestać orientować się na tą coraz bardziej odrealnioną formację, a skupić się na tworzeniu nowoczesnego nacjonalizmu, który nie tylko będzie komplementarną odpowiedzią na wyzwania, jakie na nas

czekają, ale także będzie w stanie trafić do jak największej liczby zwykłych ludzi.

Grzegorz Ćwik

## Grzegorz Ćwik - Oda do prawicy

W październiku 2019 roku na portalu Nowa Konfederacja pojawił się tekst Wojciecha Stanisławskiego „Oda do prawicy”. Tekst ten to celne i niezwykle bezpardonowe wypunktowanie szeregu przywar i błędów prawicy. Autor kieruje go, jak sędzę, bardziej do prawicy konserwatywnej niż tej narodowej. Nie ukrywam, że od pewnego czasu artykuł ten za mną „chodził” i zachęcał do napisania własnej kontynuacji „Ody”, tym razem skupiającej się na prawicy w rozumieniu środowiska narodowego i około-narodowego. Abstrahuję tu już zupełnie od kwestii podziałów „lewica-prawica” – tak czy inaczej nacjonalizm jest na obecną chwilę traktowany jako ideologia prawicowa.

Nie przedłużając więc dłużej – usiądź i posłuchaj prawico narodowa. Będzie bolało.

- - -

Prawico, wpadłaś kiedyś na pomysł najpierw wysłuchać czyichś poglądów, a dopiero potem je oceniać i komentować?

Prawico, przyszło ci kiedyś do głowy, że ktoś kto mówi nieprzyjemne dla ciebie rzeczy nie musi być agentem? Po prostu ma taki a nie inny światopogląd.

Prawico, kiedy w końcu zrozumiesz, że globalne ocieplenie to nie żaden spisek, tylko realny fakt?

Prawico, w globalne ocieplenie się nie wierzy, to nie religia.

Prawico, kiedy skończysz z „masakrowaniem”, „ostatecznym upadkiem”, „kompromitacją” i „mocnym krytykowaniem”?

Prawico, naucz się w końcu pisać poprawnie po polsku. Proszę.

Prawico...Interpunkcja też jest....Do poprawy...

Prawico, kiedy przestaniesz przekręcać nazwiska swoich adwersarzy, aby im dopiec? To nie dorosłe, tylko szczeniackie.

Prawico, przygotujesz się z raz w życiu do jakiejś debaty merytorycznej? Chociaż raz.

Prawico, mamy rok 2020. Odłóż książki Jędrzeja Giertycha i Henryka Pajęka na półkę i nie sięgaj po nie więcej.

Prawico, na ile sposobów umiesz odmienić słowo „zdrajca”?

Prawico, czemu tak ciężko ci zrozumieć, że ksiądz też może być pedofilem i gwałcicielem?

Prawico, przestań do cholery bronić Michalkiewicza.

Prawico, cieszę się, że wszędzie i w każdym widzisz „socjalizm”. Umiesz podać jakąkolwiek definicję socjalizmu?

Prawico, wiem, że znasz rozkaz Stalina z 1943 roku o nazywaniu wrogów „faszystami”.

Prawico, a kiedy poszukasz czegoś na temat tego rozkazu? I zrozumiesz, że nigdy takowego nie wydano?

Prawico, kiedy przestaniesz swoją wiedzę budować na podstawie memów?

Prawico, zacznij czytać książki. Najlepiej te wartościowe.

Prawico, kiedy przestaniesz jednocześnie głądzić o cywilizacji europejskiej i cieszyć się z zamachów we Francji? Albo albo.

Prawico, kiedy zrozumiesz, że 95% rzekomych „przemilczeń” historii to tylko twoje fobie i lęki?

Prawico, może już pora przestać wieszać psy na Piłsudskim? Mamy XXI wiek, najwyższy czas porzucić paleoendeckie zaprzeszczości.

Prawico, kiedy nauczysz się robić zrzutki na portalach patronackich a nie przez gmaila? To naprawdę ani nie boli, ani nie jest trudne.

Prawico, wiemy przeciw czemu jesteś. A wiemy za czym jesteś?

Prawico, kiedy przestaniesz cytować „pana Janusza”?

Prawico, twoje żarty śmieszają tylko ciebie. A i to nie zawsze.

Prawico, wiemy jakie są zasługi generała Rozwadowskiego. Nie musisz o tym krzyżeć na każdym kroku.

Prawico, przestań zadawać głupie pytania.

Prawico, czy ktoś poza tobą samą cię rozumie?

Prawico, mogłabyś z raz w życiu się tak nie napinać?

Prawico, kiedy zamiast powtarzać cytaty z Jüngera zaczniesz go czytać?

Prawico, tak wiemy co stało się na Wołyniu w 1943 roku. Nikt tego nie przemilcza.

Prawico, wiemy do jakich bestialstw tam doszło. Przestań się intelektualnie onanizować wymienianiem sposobów w jaki UPA mordowało Polaków, bo jest to...dość dziwne i osobliwe.

Prawico, kiedy przestaniesz twierdzić, że Ukraińcy to nie naród?

Prawico, kiedy przestaniesz być antyszczepionkowa?

Prawico, nadal walczysz ze Skamandrytami i Leśmianem? Może dajmy już im spokój?

Prawico, kiedy przestaniesz pieprzyć, że Hitler był „lewakiem”?

Prawico, kiedy zrozumiesz, że budowanie autostrad nie stawia nikogo w jednym szeregu z Hitlerem?

Prawico, kiedy przestaniesz wyzywać innych od faszystów? Ekofaszyści, hehe

I nazistów? Feminazistki, hehe

I lewaków?

Prawico, zauważyłaś, że Donald Tusk od paru ładnych lat już nie rządzi?

Prawico, a wiesz, że Platforma Obywatelska też już nie rządzi?

Prawico, więcej przypinek i rzepów z symbolami na kurtce się nie zmieściło?

Prawico, czego słuchasz poza LTW i Bronsonem?

Prawico, zaczęłaś już czytać „Nowego Obywatela”? Najwyższa chyba pora?

Prawico, naprawdę słuchanie jazzu nie boli. Ani zdradą też nie jest.

Prawico, przestałaś już bredzić o spisku wegetarian?

Prawico, dalej negujesz holocaust?

Prawico, przestaniesz nazywać Rosjan „ruskimi”, Niemców „szkopami” i „nazistami”, Ukraińców „banderowcami” etc.? Pora wydorosnąć.

Prawico, koronawirus to fakt, a nie spisek.

Prawico, nawet nie zaczynaj swojej gadki o 5G.

Prawico, wdech, wydech, i dopiero się wypowiadaj.

Prawico, kiedy przestaniesz co wybory dawać się dymać kolejnym cwaniakom?

Prawico, więcej patriotyzmu na koszulce się nie zmieściło?

Prawico, naucz się w końcu wyświeślać i odpowiadać na wiadomości.

Prawico, przestań pisać przymiotnik „polski” dużą literą, podobnie jak „my” i „nasze” – to naprawdę dziecinne.

Prawico, przestań wrzucać obrazki z cytatami z Lutosławskiego, nie znając w ogóle twórczości tego człowieka.

Prawico, tak w ogóle to przestań udostępniać jakiegokolwiek cytaty ludzi, o których nie masz pojęcia.

Prawico, nikt mi za ten tekst nie zapłacił. Podobnie jak za każdy inny.

Prawico, naprawdę chcę dla ciebie dobrze. A przynajmniej chciałem.

Grzegorz Ćwik

## Monika Dębek - O moralności ludzkiej

System wychowawczy niezależnie od jego rodzaju ma zadanie kształtować u człowieka jego moralność. Problem pojawia się w momencie jej zrozumienia. W wielu środowiskach, krajach, kulturach, religiach można ją bardzo różnie interpretować i każdy może rozumieć ją w zupełnie inny sposób.

Moralność można określić jako jeden z zespołów normatywnych, czyli zasad oraz norm społecznych. Jest to więc zbiór zasad mających za zadanie określić co jest prawidłowe, a co jest złe.

Każdy człowiek ma władzę nad podejmowaniem własnych działań oraz zdolność do podejmowania decyzji nie na podstawie przymusu z wewnątrz, czy wewnętrznego przymusu, ale z własnych pragnień.

Co wiąże się z autonomicznym podejmowaniem decyzji? Możliwość popełniania bardzo dużej ilości błędów. Niestety istota ludzka potrafi decydować się nawet na działania, które mogą być szkodliwe dla innych ludzi, a nawet prowadzić do ludzkich tragedii. Człowiek może świadomie także zniszczyć nawet samego siebie, manipulując swoją świadomością, popadając w nałogi, w skrajnych przypadkach popełniając nawet samobójstwo.

W związku z tym można wyciągnąć wniosek, że zachowania ludzkie mimo świadomego ich podejmowania, nie mają takiej samej wartości. Pewnego rodzaju zachowania mogą prowadzić do rozwoju, samodoskonalenia i zadowolenia ze swojego osobistego życia. Są też takie, które powodują nienawiści do drugiego człowieka, budzą egoizm, a nawet autoagresja. W takich sytuacjach konieczna jest głęboka analiza ludzkich czynów w aspekcie moralnym, gdyż ona jest w stanie określić, co tak naprawdę jest dobre, a jakie zachowania należy wykluczyć z naszego funkcjonowania.



Można zatem wysunąć wniosek, że nie wszystkie zachowania jakie, podejmujemy, są dobre, są takie, które posiadają wysoki stopień szkodliwości. Nie wszyscy ludzie jednak potrafią odróżnić jedne od drugich. Należy pamiętać, że żaden człowiek w pełni rozumny nie będzie celo wyrządzać drugiemu lub sobie samemu krzywdy. Niestety wiele współczesnych ludzi postępuje właśnie w taki, a nie w inny sposób. Paradoksalnie w Europie, gdzie cywilizacja dotarła dużo wcześniej niż do rdzennych plemion żyjących do dzisiaj w warunkach dzikości, dzieje się bardzo dużo złych rzeczy. Narkomania, alkoholizm, ale także nowe uzależnienia, przestępczość zorganizowana, depresja ludzka, samobójstwa to wszystko dzieje się na oczach współczesnego człowieka. Człowiek zatem jest zdolny do wykonywania czynności tych rozwijających, ale także jego niszczących. Jego subiektywne odczucia, nie mogą być jedynym i słusznym kryterium, do klasyfikacji tego, co jest dobre i złe.

Istota ludzka potrzebuje więc jednego kryterium obiektywnego. Podstawą jest więc ustalenie, jakie są skutki danego czynu, czy są one pozytywne, czy też negatywne. Jeżeli są one złe, można powiedzieć, że zachowanie jest niewłaściwe, jeżeli efekty są pozytywne, zachowanie jest więc dobre.

Lawrence Kohlberg amerykański psycholog stworzył klasyfikację, ludzkiego rozwoju moralnego. Wiemy, że na każdym etapie życia rozwija się ona w inny sposób.

**I etap** to Moralność przedkonwencjonalna-rozwija się na etapie przedszkolnym i wczesnoszkolnym, dziecko na tym etapie unika tego, co jest dla niego przykre, a dąży tylko do przyjemności.

**II Etap** Moralność konwencjonalna 13-16 rok życia-młodzież zaczyna się orientować w tym, co jest konwencjonalne i zaczyna dopasowywać swoje pragnienia do konwencji.

**III Etap** Moralność postkonwencjonalna powyżej 16 roku życia jednostka może stawać się moralnie autonomiczna, porównuje swoje zasady moralne do innych ludzi.

Niestety niektórzy ludzie nigdy nie osiągną lub nie chcą dojść do najwyższego poziomu moralności. Jednak rozwój moralności w dużym stopniu zależy od nas samych.

Musimy zatem czuwać nad naszą moralnością, czuwać nad jej wzrostem, ale także na każdym etapie zastanawiać się nad naszym zachowaniem i jego skutkami.

Człowiek każdego dnia powinien przeprowadzać refleksje na temat swoich uczynków, analizować czy było one dobre, czy złe, obserwować skutki, unikać zła i starać się kierować w swoim życiu tylko i wyłącznie dobrem.

Monika Dębek

## Monika Dębek - W pułapce znieczulicy

Jesteśmy istotami społecznymi, przebywającymi codziennie w miejscach, gdzie obecni są ludzie- w pracy, w szkołach, na ulicy, na dworcu pkt itd.

Technika XXI w. w sposób niezwykle i bardzo ekspresyjny poszła do przodu, posiadamy nowoczesne telefony komórkowe, samochody, telewizory, mieszkania w coraz lepszym standardzie.

Niestety mam wrażenie, że mimo faktu, iż technologia w sposób zaskakujący poszła do przodu, człowiek cofa się w swoim człowieczeństwie, stając się coraz bardziej prymitywny w swoich zachowaniach.

Współczesny człowiek utknął w pułapce znieczulicy, często będąc skupionym tylko i wyłącznie na swojej rodzinie, pracy, sukcesach zawodowych, ale także tych prywatnych. Naszym obowiązkiem jest dbanie o siebie i swoje dobro w pierwszej kolejności, jednak nie możemy zapominać o drugiej osobie i fakcie, że nie żyjemy na pustyni, tylko w środowisku gdzie otaczają nas ludzie.

Kiedyś stojąc na przystanku, zauważyłam leżącego człowieka na ławce. Obok niego, przechodziło mnóstwo ludzi, w każdym wieku począwszy od dzieci, kończąc na osobach starszych. Nikt jednak nie zwrócił na niego uwagi.

Temperatura z racji jesiennego okresu i zbliżającej się zimy wcale nie była wysoka. Osoba po dłuższym okresie na terenie otwartym mogłaby nawet umrzeć.

Niewątpliwie znieczulica związana jest ze zjawiskiem nazywanym w psychologii społecznej rozproszeniem odpowiedzialności. Mówiąc prościej- im więcej ludzi, tym większa szansa, że nikt nie pomoże np. potrzebującej pomocy osobie na ulicy.

Człowiek przyzwyczajony jest w swoim życiu do pewnego rodzaju schematów. Każde odstępstwo od niego powoduje wielki niepokój i strach przed nową sytuacją. Taka reakcja związana jest z funkcjonowaniem ludzkiego mózgu.

Znieczulica może doprowadzić do wielkiej tragedii, w skrajnych sytuacjach bez odpowiedniej reakcji ktoś może stracić nawet życie, nas samych też mogą spotkać różne niemiłe sytuacje.

Myślę, że nikt w trudnościach życiowych nie chciałby zostać sam i zostać zignorowanym nawet wołając o pomoc.

Należy rozwijać swoją empatię, która pozwala wczuć się w sytuację drugiej osoby. Żadne argumenty nie są usprawiedliwieniem dla obojętności wobec drugiego człowieka. Obowiązkiem każdego obywatela powinna być praca nad sobą, każdego dnia, otwartość na drugiego człowieka.

Prawdziwy nacjonalista nigdy nie podda się znieczulicy obecnej na naszych ulicach. Zauważa on bowiem problemy równie w skali makrospołecznej, dotyczących całego narodu, ale także te obecne na podwórku przed naszym miejscem zamieszkania.

Obowiązkiem nacjonalisty jest zatem niepopadnięcie w pułapkę, praca u podstaw, ale także uświadamianie innych osób jak ważna jest pomoc.

Obojętność na krzywdę wyrządzaną bliźnim wystawia nam fatalne świadectwo. Nie ma żadnego usprawiedliwienia dla takiej postawy, która jest złem moralnym oraz religijnym jednym z cięższych grzechów zaniechania.

Jeżeli nie opamiętamy się i nie zaczniemy odpowiednio reagować w takich sytuacjach, nawet z narażeniem życia i zdrowia, zatracimy swoje człowieczeństwo.

Monika Dębek

# Dawid Dynarowski - Big Bang po polsku

## ***Wstęp***

Polska transformacja przełomu lat 80-tych i 90-tych do dziś dnia wzbudza rozliczne dyskusje, które nie są pozbawione dużej dawki wydzźwięku emocjonalnego. Jest to zrozumiałe, ponieważ rzecz dotyczy zmian systemowych dotyczących przeszło 40-milionowego Narodu w centrum kontynentu europejskiego. Narodu, który przeszedł zmiany ustrojowe, gospodarcze, społeczne w przyspieszonym tempie spowodowanym przyczynami natury wewnętrznej, jak i uwarunkowaniami międzynarodowymi. Globalna dominacja liberalizmu w warstwie politycznej, a rozpasanego kapitalizmu w materii gospodarczej nie sprzyja trzeźwej ocenie przemian przez większość luminarzy życia publicznego w Polsce.

W niniejszym artykule postaram się przedstawić historię dojrzewania do przemian, samą ich naturę, jak i konsekwencje, które promieniują do czasów bieżących. Cezura czasowa omawianego okresu będzie dotyczyła lat 1970-2020 ze szczególnym uwzględnieniem czasu określanego w historiografii jako „jesień narodów”, czyli 1989-1990. Od początku „epoki Gierka” datuje się bowiem początek szerokiej współpracy Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej z państwami kapitalistycznymi. Zakres terytorialny będzie ograniczony do terytorium Polski, a tylko w wypadku konieczności przeprowadzenia komparatystyki zostanie on rozszerzony. Wydaje się zasadnym, aby dokonać przeglądu wydarzeń i przeprowadzenia oceny, przyjmując narrację z podziałem na bloki: polityczny, gospodarczy i społeczny. Bowiemy, jak wiadomo,

społeczeństwo nie jest zorganizowane podług jednej zasady (monizm), a stanowi żywy organizm (organicyzm). Przyjęta zasada opisu odpowiada szkole historycznej Annales[1].

## ***Prolog***

Polska po II wojnie światowej znalazła się w sowieckiej strefie wpływów. Stopniowo wprowadzano rozwiązania rodem z ZSRR, czyli monopartyjność, kolektywizację rolnictwa, nacjonalizację przemysłu i handlu, walkę z religią. Po 1956 r., w rezultacie odwilży, zelżały najbardziej dotkliwe represje. W 1970 r., na fali protestów społecznych na Wybrzeżu dochodzi do władzy Edward Gierek, „baron” katowickich struktur Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Koncepcja I sekretarza, który znał Zachód nie tylko z opowiadań, ale i spędził znaczną część życia we Francji, zakładała osiągnięcie ożywienia gospodarczego poprzez pozyskanie kredytów na rozwój inwestycyjny i technologiczny od, dotychczas znienawidzonych, państw kapitalistycznych. Realizowanie niniejszych zamierzeń odpowiadało naturze stosunków pomiędzy wrogimi obozami lat 70-tych, czyli polityce odprężenia. Namacalnym tego dowodem było podpisanie porozumień Salt I i Salt II[2] oraz Konferencja Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie[3]. Realizowana polityka gospodarcza przyniosła Polsce szybki rozwój i to nie tylko przemysłu jak dotychczas, ale również wzrósł standard życia obywateli. Symbolem rozwoju sektora dóbr konsumpcyjnych stał się Fiat 126p produkowany na licencji włoskiej. Stał on w zasięgu szczególnie mobilnych jednostek, które mogły pozyskać kapitał poprzez sezonową pracę na Zachodzie Europy, która stała się możliwa wskutek rozluźnienia polityki paszportowej. Idylla trwała do 1976 r., kiedy to wskutek kryzysu światowego pojawiły się pierwsze kłopoty gospodarcze. Wybuchły

protesty w Radomiu i Ursusie, które zostały krwawo stłumione (m.in. słynne „ścieżki zdrowia”). Na kanwie tych wydarzeń powstaje Komitet Obrony Robotników. Staje się początkowo platformą do zgłaszania nadużyć władzy wobec robotników i pomocą w rozlicznych sprawach sądowych wobec uczestników zajść. Organizację tę tworzą, w głównej mierze, osoby kojarzone z lewicą laicką, a patronem ideowym zostaje słynny Jan Józef Lipski[4]. W 1977 r. powstaje Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela, w 1978 Wolne Związki Zawodowe Wybrzeża, a w 1979 r. pierwsza partia polityczna niezależna od Systemu, czyli Konfederacja Polski Niepodległej na czele z wyrazistym liderem Leszkiem Moczulskim. Organizacje te tworzą, poprzez swą pracę organizacyjną, podglebie w polskim społeczeństwie gremialnego sprzeciwu wobec zastanego porządku. Należy też przypomnieć wybór pasterza diecezji krakowskiej Karola Wojtyły na tron piotrowy w 1978 r. i pierwszą pielgrzymkę do ojczystego kraju rok później. Przemiana duchowa na kanwie słynnych słów „Nie lękajcie się” powoduje odnowę moralną Narodu. Zima stulecia przełomu lat 1979/1980 powoduje zapaść przestarzałej infrastruktury PRL-u. W takich oto warunkach wystarczyła iskra, aby spowodować sekwencję zdarzeń. Ową iskrawą było zwolnienie suwnicowej Anny Walentynowicz z pracy w Stoczni Gdańskiej i powzięty protest załogi w celu przywrócenia zwolnionej koleżanki do pracy, a także uzyskania gratyfikacji socjalnych. Pod wpływem różnych czynników protest przeradza się w powstanie ruchu Solidarność, pierwszej, niezależnej od władzy, organizacji robotniczej w bloku wschodnim. Niebagatelne znaczenie dla powodzenia Solidarności miał sojusz inteligencji i robotników. Wcześniejsze zrywy miały charakter izolowany do konkretnej grupy społecznej[5]. Niemniej, w tymże porozumieniu, zawarta była przyczyna późniejszej zdrady ideałów przez Organizację. Władzę nad duszami czystego robotniczego i narodowego zrywu ludzi

pracy przejmują intelektualiści i teoretycy na czele z Adamem Michnikiem, Bronisławem Geremkiem, Tadeuszem Mazowieckim i Jackiem Kuroniem. Oni stanowią trzon tzw. „doradców Solidarności”. Charakter sierpniowego zrywu nie był niepodległościowy, a miał charakter postulatów socjalnych i ekonomicznych. Jest to jednakże zrozumiałe, ponieważ z wyjątkiem jednostek nikt nie roił, w bieżącej sytuacji geopolitycznej, o możliwości odzyskania suwerenności i reorientacji sojuszu z ZSRR. Jakże cele stawiał NSZZ „Solidarność” dobrze ilustruje lektura programu „Samorządna Rzeczpospolita”[\[6\]](#) uchwalona podczas I Krajowego Zjazdu. Do głównych postulatów należał samorząd pracowniczy oraz samorząd terytorialny. Były to propozycje na wskroś decentralizacyjne i chcące włączyć w partycypację we władzy i odpowiedzialności szerokie rzesze ludzi. Pamiętajmy, że niniejszy pomysł mieścił się w deklaratywnej formule komunizmu, gdzie robotnicy winni stanowić trzon państwa i być grupą wiodącą. Czas stanu wojennego i marazmu lat 80-tych spowodował istotne osłabienie grup opozycyjnych. Zarazem rządzący mieli coraz mniejsze pole manewru z racji osłabienia motywacji ideologicznych i pragmatycznych, a także postępującej dekompozycji państwa patronackiego, jakim był ZSRR wskutek ogłoszonej tam pierestrojki i głośnośc[\[7\]](#). W takich oto okolicznościach doszło do pierwszych, sondażowych rozmów pomiędzy stronami.

### ***Pozycje wyjściowe***

Strona komunistyczna przystępowała do rozmów jako ta, która nominalnie kontrolowała całe państwo. Niemniej nie stanowiła, wbrew pozorom, monolitu. Charakteryzowała się ona:

- Słabością części tzw. równoległych struktur hierarchicznych.



W pragmatyce zarządzania komunistycznego przyjęto zasadę, że poszczególne linie hierarchiczne (państwowe, partyjne, mundurowe) muszą wzajemnie się uzupełniać w razie kryzysu jednej z nich. Pod koniec lat 80-tych PZPR była w stanie zapaści, czego namacalnym dowodem spadek jej członków o raptem 1 milion w stosunku do roku 1980, a także zmiana struktury wiekowej, czyli proces starzenia się aparatu partyjnego[8]. Służba bezpieczeństwa także przestała być atrakcyjnym miejscem pracy, co powodowało istotne wakaty w obsadzie stanowisk, szczególnie widoczne w większych aglomeracjach, jak warszawska, czy trójmiejska[9]. Wojsko było skompromitowane w oczach opinii publicznej przez czas stanu wojennego, gdy opowiedziało się jednoznacznie po stronie władzy, a nie narodu.

- Brakiem kręgosłupa ideowego

Komunizm jako ideologia przestawał być atrakcyjny w onym czasie na całym świecie wskutek swej niewydolności gospodarczej, co było istotne, ponieważ był on systemem materialistycznym obiecującym swoim wyznawcą lepszy, sprawiedliwszy i bogatszy świat. Pierwsze pokolenie, które wprowadzało w Polsce komunizm wierzyło w jego ideały. Wskutek braku cyrkulacji elit[10] tworzy się nowa, tym razem czerwona burżuazja, której jedynym spoiwem stało się utrzymanie przy władzy i partycypanie we fruktach z tego wynikających. Mechanizm ten dobrze opisał jugosłowiański decydent, a następnie dysydent Milovan Dilas[11].

- Infiltracją obcej ideologii

Elity danej ideologii, aby skutecznie ją wdrażały winny być autonomiczne i wolne od zewnętrznych wpływów obcych struktur informacyjnych. Każdy człowiek posiada, zgodnie z tym, co mówi cybernetyka społeczna[12], różne motywacje. Mogą to być: poznawcze, ideologiczne, etyczne, prawne, ekonomiczne i witalne. Wyznawcy komunizmu bazowali głównie na motywacji ideologicznej (komunizm jako remedium na

wszystkie bolączki ludzkości) oraz ekonomicznej (obietnica lepszego świata, a namacalnie dla członków partii mieszkania, talony, dostęp do ograniczonych dóbr). Od 1959 r. istniała wymiana stypendialna pomiędzy PRL, a USA (stypendium Fulbrighta[13]), w latach 70-tych i 80-tych intensywność programu wzrosła. Oddziaływanie idei liberalnej i widok zwycięstwa gospodarczego świata zachodniego powodowało wśród stypendystów zza żelaznej kurtyny poczucie niemożności zwycięstwa komunizmu. Stany Zjednoczone budowały sobie w ten sposób agentów wpływu wśród reformatorskiego skrzydła PZPR. Namacalnym dowodem porażki modelu gospodarczego opartego o centralne planowanie było przyjęcie 23 grudnia 1988 r. przez Sejm PRL tzw. ustawy Wilczka[14], która była w swej istocie na wskroś kapitalistyczna i główne założenia można streścić w popularnym bon motie „co nie jest zakazane, jest dozwolone”.

Strona opozycyjna była cieniem swej potęgi z czasów karnawału Solidarności. Do jej cech wyróżniających należało:

- Mniejsza liczebność aniżeli w okresie początkowym

Raporty strony rządowej szacowały aktywnych członków opozycji w roku 1986 na 34 000 osób. Była to znacznie mniejsza liczba aniżeli w roku 1980. Powodem odpływu aktywistów był stan wojenny, skuteczność rozbijania struktur opozycyjnych przez Służbę Bezpieczeństwa i wszechobecny marazm życia społecznego

- Zdominowanie strony dysydenckiej przez inteligencję o rodowodzie komunistycznym

Wartym podkreślenia przejawem życia opozycji było jej ukadrowienie, czyli przejście dominacji przez inteligencję kosztem aktywu robotniczego. Był to proces naturalny, który przebiega w każdej rewolucji. Szeregowi członkowie nie mają czasu na ciągle konspirowanie musząc zapewnić

sobie i swym rodzinom byt. Na długoterminową walkę mogą sobie pozwolić osoby o wyższym statusie materialnym, a także odpowiednich motywacjach ideologicznych. Opozycja głównego nurtu była zdominowana przez dzieci notabli komunistycznych, które częstokroć chciały realizacji haseł „prawdziwego komunizmu” [15]. Personalnie mowa tutaj m.in. o Adamie Michniku, Jacku Kuroniu, Karolu Modzelewskim, Barbarze Toruńczyk, Janie Tomaszu Grossie.

- **Podział opozycji i jej nasycenie agenturą**

Opozycja, wskutek także opisanego powyżej czynnika, była podzielona na, umownie, część umiarkowaną (ludzie skupieni wokół Lecha Wałęsy i „doradców” czyli podziemna Solidarność) i część radykalną (Konfederacja Polski Niepodległej, Solidarność Walcząca z liderem Kornelem Morawieckim na czele i inne pomniejsze grupy). Opozycja umiarkowana była od samego początku silnie infiltrowana przez zwerbowanych agentów operacyjnych.

### ***Okrągły Stół i jego konsekwencje***

Strajki roku 1988, a także niepewna sytuacja geopolityczna, powodują nawiązanie rozmów, których owocem stają się obrady Okrągłego Stołu trwające od 6 lutego do 5 kwietnia 1989 r. W negocjacjach uczestniczy tylko umiarkowana opozycja, co dało asumpt stronie radykalnej opozycji do późniejszej kontestacji ustaleń magdalenkowych. Konsekwencją negocjacji jest ustalenie wyborów na dzień 4 czerwca. Porozumienie zakłada, że w wyborach do Sejmu komuniści mają zapewnione 65% głosów, a opozycja 35%. Z kolei Senat ma być obrany w całkowicie wolnej grze. Wybory przynoszą radykalne zwycięstwo stronie solidarnościowej zgrupowanej w Komitety Obywatelskie. Lata 1989-1990 upływają na powolnych zmianach w warstwie instytucjonalnej i politycznej, przez co Polska stała się pariasem przemian w Europie Środkowej. Z kolei

przemiany gospodarcze i społeczne postępują z prędkością światła przez co są one nieprzemyślane i niekorzystne dla społeczeństwa polskiego.

## **Polityka**

Przemiany polityczne były wypadkową ustaleń okrągłostołowych, siły inercji i obaw strony solidarnościowej o reakcję ze strony komunistycznego aparatu i stacjonujących nadal w Polsce wojsk sowieckich. Pierwszy rząd z niekomunistycznym premierem Tadeuszem Mazowieckim był obsadzony w resortach siłowych przez członków PZPR (MSW - Czesław Kiszczak, MON - Florian Siwicki). Dzięki takiemu układowi personalnemu był czas na zniszczenie bądź zabezpieczenie w celu szantażu teczek tajnych współpracowników. Pierwsze wolne wybory odbyły się dopiero w 1991 r. Nie przeprowadzono dekomunizacji, ani lustracji. Nie jest to też cokolwiek dziwnego zważywszy, że stare kadry miały doświadczenie w zarządzaniu Państwem i wprowadzały w arkany władzy przedstawicieli Solidarności.

## **Gospodarka**

- Uwłaszczenie nomenklatury

Przemiany gospodarcze w Polsce, wbrew pozorom, nie zaczęły wraz z wyborami czerwcowymi roku 1989. Już ustawa Wilczka sprokurowała zmianę w strukturze własności Polski, która przechodziła z państwowej w prywatną. Trzeba sobie uświadomić, że kapitał pieniężny i towarzyski, często poparty poprzez służby specjalne PRL, potrzebny do przejmowania przedsiębiorstw posiadały osoby stanowiące elitę władzy w PRL. Było to swoiste uwłaszczenie nomenklatury, które dało początek kapitalizmu w Polsce<sup>[16]</sup>. W grupie przedsiębiorstw średnich i większych 62,5% dyrektorów i kierowników pracowało wcześniej w zakładach państwowych<sup>[17]</sup>. To w połączeniu z faktem, że nie przeprowadzono w Polsce reprivatyzacji spowodowało wyklarowanie się grupy osób, które nie posiadały konkurencji. Brak reprivatyzacji, czyli zwrotu majątków

zabranych przez władze komunistyczne osobom prywatnym bądź ich częściowa rekompensata, byłaby swoistym aktem sprawiedliwości dziejowej, a także spowodowałaby konkurencję dla uwłaszczonego aparatu komunistycznego. Niechęcią wobec takiego scenariusza należy tłumaczyć późniejsze weto (2001 r.) prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego, wywodzącego się z SLD, wcześniej wysokiego dygnitarza PZPR, wobec ustawy reprivatyzacyjnej przygotowanej przez rząd AWS-UW.

- Prywatyzacja

Prywatyzacja mienia państwowego w Polsce została przeprowadzona w sposób nieprofesjonalny, który można określić mianem patologii. Założono *ex definitione*, że własność państwowa jest zła i należy się jej pozbyć. Abstrahując od tych założeń, które były tworzone nie na terenie Polski, a na Zachodzie należy powiedzieć, że nie istniała teoria jak prywatyzować, aby Państwo osiągnęło maksymalny zysk. Do legendy przeszły wypowiedzi Tadeusza Syryjczyka, ministra przemysłu w latach 1989-1991, który twierdził, że przemysł w Polsce nie jest potrzebny. Powstaje pytanie w jakim celu pełnił funkcję ministerialną? Prywatyzacja Polski odbywała się pod dyktando firm zachodnich, które za bezcen wykupowały unowocześnione za Gierka zakłady przemysłowe i następnie albo je zamykały, aby pozbyć się konkurencji bądź sprowadzały do roli producentów uzupełniających dla rynku zachodniego. Nikt nie kwestionuje, że zakłady państwowe były źle zarządzane, ale można było ściągnąć specjalistów od zarządzania, których nie brakowało wśród polskiej emigracji, a nie sprzedawać za bezcen dóbr narodowych. Da się przytoczyć wiele przykładów patologii prywatyzacyjnej (np. Bank Śląski, Huta Warszawa, Telekomunikacja Polska), ale ograniczmy się do przytoczenia modelu prywatyzacji po polsku: „Jednym z klasycznych przykładów patologicznej wyprzedaży polskiego dorobku materialnego

jest prywatyzacja Zakładów Produkcji Papieru i Celulozy w Kwidzynie. Najnowocześniejsze, podstawowe dla produkcji maszyny zakupiono pod koniec lat 70. Za 400 mln dolarów amerykańskich w Kanadzie. Drugie tyle kosztował wykup terenu pod fabrykę, budowa budynków, infrastruktury i systemu wolnościowego. Zakłady wytwarzały połowę papieru gazetowego w Polsce i były największym w Europie producentem celulozy. Zatrudniały 3600 pracowników i przerabiały 800 tys. m<sup>3</sup> drewna. Zostały kupione w 1990 roku przez amerykański koncern International Paper Group INC na zasadzie: 80% akcji za 120 mln dolarów i paroletnie zwolnienie z podatku uzyskuje amerykański nabywca, a 20% akcji zawłaszcza załoga. Jak się później okazało, wartość zwolnienia podatkowego osiągnęła kwotę 142 mln dolarów.

Usatysfakcjonowany dyrektor do spraw rozwoju International Paper Group INC, C.C. Early, udzielił w trzy lata później wywiadu dla „Journal of Business Strategy” (No. March-April) oświadczając: „Cena była na takim poziomie, iż wierzymy, że będziemy mieć atrakcyjny dochód (...) Rząd polski wydał prawdopodobnie trzy do czterech razy więcej tyle na zbudowanie fabryki i dzisiaj byłaby ona w zasadzie nie do zastąpienia za nawet zbliżoną cenę nigdzie na świecie (...) Ta fabryka jest w całości nowoczesna, zaprojektowana według całkowicie nowoczesnych wzorców zachodnich. Mieści się ona we wszystkich standardach, jakich oczekivalibyśmy od każdej fabryki na świecie.”<sup>[18]</sup> Zastanawiającym epilogiem sprawy jest nagła śmierć Waldemara Kozłowskiego<sup>[19]</sup> zaraz po złożeniu doniesienia do prokuratury wobec nadzorującego prywatyzację ministra Janusza Lewandowskiego. A sam minister, na wniosek NZZ „Solidarność”, a także innych zakładowych związków zawodowych, zostaje uhonorowany przez Radę Miasta honorowym obywatelem Kwidzyna. Patologiczna prywatyzacja ukształtowała

niewłaściwą strukturę gospodarczą Polski z przewagą kapitału zagranicznego w kluczowych obszarach (m.in. bankowość, handel).

- Inne działania gospodarcze

Głównym celem planu Balcerowicza było zwalczanie inflacji. Służyło temu wysokie oprocentowanie kredytów bankowych, także tych, które zostały zaciągnięte wcześniej. Było to oczywistym złamaniem podstawowej zasady prawnej w naszym kręgu cywilizacyjnym, że prawo nie działa wstecz. Ponadto uchwalono podatek od ponadnormatywnych wypłat wynagrodzeń (tzw. popiwek), który wpływał demotywująco na produktywność i jakość wykonywanej pracy. Zamiast stymulować wzrost gospodarczy i tworzyć wewnętrzny rynek konsumencki skoncentrowano się na wycinku polityki gospodarczej, jakim jest polityka monetarna.

## **Spółeczeństwo**

- Bezrobocie

Stan pełnego zatrudnienia był jednym z flagowych przedsięwzięć gospodarki socjalistycznej. Był on nie do utrzymania w grze wolnorynkowej po przemianach przełomu lat 80/90 tych. Naturalne bezrobocie wynosi około 4-5% i wynika z czasowej zmiany miejsca zamieszkania, pracy i osobami wchodzącymi na rynek pracy (m.in. studenci). W Polsce natomiast bezrobocie, od 1991 roku, oscylowało wokół przez kilkunastu procent do czasu wejścia Polski, do Unii Europejskiej, a w 2003 dochodząc do ponad 20%[\[20\]](#). Obecnie utrzymuje się na niższym poziomie, co można tłumaczyć nie tyle co wzrostem gospodarczym, a ogromnymi rozmiarami emigracji zarobkowej. Taki poziom bezrobocia w Polsce był spowodowany masową prywatyzacją i w rezultacie zamykaniem fabryk, bądź ograniczaniem zatrudnienia, a także zlikwidowaniem Państwowych Gospodarstw Rolnych. Oprócz oczywistych dla polskich rodzin konsekwencji ekonomicznych bezrobocia występowały także skutki społeczne – trudne

do oszacowania. Mowa tutaj o degradacji psychicznej i nabycia dolegliwości psychicznych poprzez podważenie wartości człowieka, który nie ma pracy. Dalej idąc znaczna część osób wpadła w różne nałogi, co odbiło się bezpośrednio na rodzinach tych osób. Stworzyły się całe obszary nędzy i wykluczenia.

- Likwidacja infrastruktury transportowej

Zlikwidowano nierentowne połączenia komunikacyjne z małymi miastami i wsiami, co w rezultacie ograniczyło mobilność i możliwość efektywnego szukania zatrudnienia. Skazano na wegetację kilka milionów Polaków.

### ***Dlaczego?***

Opisane zmiany nie wystąpiły przypadkowo. Polska polityka, gospodarka i w rezultacie społeczeństwo zostały ukształtowane przez wiele czynników. Do najważniejszych z nich zaliczam:

1. Dwie dekady komunizmu, którego nieefektywność przygotowała podglebie psychiczne dla zmian określanych jako „terapia szokowa”. Polskie społeczeństwo pragnęło namiastki życia, jak na Zachodzie, czyli możliwości dorabiania się i pełnych półek sklepowych.
2. Zmiany, które były widoczne od połowy lat siedemdziesiątych mogły być sterowane w Polsce przez KGB. W tym układzie Polska jawi się jako poletko doświadczalne. Koncepcja ta zakłada, że KGB było liberalniejsze niż GRU i widząc niemożność utrzymania rozległego Imperium należało zabezpieczyć wpływy poprzez poprowadzenie reform[\[21\]](#).
3. Stany Zjednoczone infiltrując elity solidarnościowe propagowały pogląd o bezalternatywności przemian w Europie Środkowo-Wschodniej. W tym pakiecie przemiany ustrojowe w kierunku demokracji, a gospodarcze w kierunku kapitalizmu były oczywiste. W ten sposób USA zabezpieczały swój interes geopolityczny. Niektóre



osoby z establishmentu były przekonane, że historia dobiega końca, a jej ostatecznym rezultatem jest demokracja liberalna jako najwyższe stadium rozwoju dziejów[22]. Warto podkreślić, że program przemian gospodarczych w Polsce był inspirowany przez Georga Sorosa, który założył w Polsce Fundację im. Stefana Batorego już w maju 1988 r. Propozycja przemian gospodarczych była stworzona przez raptem 35-letniego teoretyka z niewielkim doświadczeniem[23] Jeffreya Sachsa. Wykonawcą był Leszek Balcerowicz, były członek PZPR, a także uczestnik zachodnich programów stypendialnych. Neoliberalne wizja przemian gospodarczych w Polsce była intelektualnie oparta o tzw. chicagowską szkołę ekonomiczną na czele z najbardziej znaną postacią, czyli Miltonem Friedmanem[24].

4. Ludzie Solidarności decydujący o kierunkach rozwoju Polski po 1989 r. nie byli przygotowani do pełnienia swoich funkcji. Leszek Balcerowicz, teoretyk ekonomii, nie miał doświadczenia w zarządzaniu firmą, a co dopiero 40-milionowym narodem w centrum Europy. Główny doradca Solidarności i premiera Mazowieckiego - Waldemar Kuczyński także nie miał doświadczenia. Bronisław Geremek, Adam Michnik czy Jacek Kuroń również nie posiadali wiedzy ekonomicznej. Elity solidarnościowe nie były przygotowane do rządzenia państwem.
5. Zdrada głównego zaplecza Solidarności, czyli robotników przez elity solidarnościowe. U swego zarania Solidarność była ruchem robotniczym, który chciał zmian w warstwie socjalnej. Atmosfera dni sierpniowych była na wskroś narodowa i katolicka. Interesującym było operowanie przez Solidarność językiem symboli narodowych[25]. Niestety, ale wyalienowane od Narodu elity spod znaku laickiego i kosmopolitycznego Komitetu Obrony Robotników przejęły dominację w opozycji i odrzuciły swoją naturalną bazę społeczną.

## ***Epilog***

Transformacja w Polsce była przeprowadzona w sposób niewłaściwy. Wiele wskazuje na to, że stanowiliśmy tylko przedmiot w wielkiej grze geopolitycznej światowych mocarstw. Polacy mają przykrą przypadłość od przeszło 300 lat, że zamiast próbować prowadzić niezależną politykę na ile to możliwe, to szukają poparcia możnego protektora. Uzależniamy się nazbyt od czynników zewnętrznych, co skutkuje uzależnieniem i niemożnością swobodnego rozwoju. Czas przełomu charakteryzował się grzechem pierworodnym w postaci ukształtowania patologicznych struktur politycznych, gospodarczych i społecznych, co promieniuje do dnia dzisiejszego. Wszelkie próby dokonania realnych zmian są tłamszone w zarodku[26]. Prowadzimy politykę taką na jaką pozwalają nam nasi zagraniczni „przyjaciele”. Swoistym paradoksem jest, że w chwili obecnej jesteśmy niewolnikami we własnym kraju. Czas aneksji terytorialnych i fizycznej eliminacji nie jest potrzebny. Wystarczy kontrola gospodarcza, a nade wszystko mentalna. Ta ostatnia jest dokonywana przez mass media będące w zagranicznych rękach, które, co oczywiste, kierują się niepolską racją stanu. Wbrew temu co mówi się, kapitał ma narodowość. Gra rynkowa nie jest grą o sumie zerowej, zawsze ktoś wygrywa, bądź przegrywa. Ważne jest, aby wyciągnąć lekcję z historii i starać się zmienić otaczającą nas rzeczywistość.

Dawid Dynarowski

## **Bibliografia:**

### *Książki*

Dilas Milovan, Nowa Klasa, Paryż 1957

Dudek Antoni, Reglamentowana Rewolucja. Rozkład dyktatury komunistycznej w Polsce 1988-1990, Kraków 2004  
Fukuyama Francis, Koniec Historii, Poznań 2000  
Kaliski Bartosz, „Antysocjalistyczne zbiorowisko”? I Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ Solidarność, Warszawa 2003  
Kieżun Witold, Patologia transformacji, Warszawa 2013  
Kozłowski Tomasz, Koniec imperium MSW. Transformacja organów bezpieczeństwa państwa 1989-1990, Warszawa 2019  
Staniszkis Jadwiga, Postkomunizm. Próba opisu, Warszawa 2001

### *Źródła internetowe*

<https://stat.gov.pl/obszary-tematyczne/rynek-pracy/bezrobocie-rejestrowane/stopa-bezrobocia-rejestrowanego-w-latach-1990-2020,4,1.html>

[http://ofop.eu/sites/ofop.eu/files/biblioteka-pliki/f1\\_83-124.pdf](http://ofop.eu/sites/ofop.eu/files/biblioteka-pliki/f1_83-124.pdf)

<http://otwarta.org/wp-content/uploads/2011/11/J-Lipski-Dwie-ojczyzny-dwa-patriotyzy-lekkie3.pdf>

[1] Francuska szkoła historyczna stworzona w latach 20/30-tych XX wieku. Zakładała ona, że historia dziejów ludzkich nie powinna być ograniczona tylko do historii wydarzeniowej, ale także zawierać historię przemian cywilizacyjnych i gospodarczych. Szeroko korzystała z dorobku innych nauk społecznych. Do głównych przedstawicieli szkoły należeli: Lucien Febvre, Fernand Braudel, Marc Bloch.

[2] Traktaty nt. ograniczenia zbrojeń strategicznych podpisane odpowiednio w latach 1972 i 1979.

[3] Konferencja zorganizowana w Helsinkach w 1975 r., która potwierdzała podział Europy na dwa bloki ideologiczne, ale zarazem

zawierała rozliczne deklaracje o współpracy. Szczególnie ważnym aspektem, z perspektywy szczątkowej opozycji w bloku wschodnim, była deklaracja poszanowania praw człowieka. To otworzyło drogę do powstania zinstytucjonalizowanej opozycji – w Polsce były to Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela oraz Komitet Obrony Robotników.

[4] Jan Józef Lipski – (1926-1991), publicysta, historyk literatury, działacz polityczny o proweniencji socjalistycznej. Wolnomularz. Współzałożyciel KOR oraz senator z ramienia Komitetu Obywatelskiego. Autor słynnego dzieła „Dwie ojczyzny, dwa patriotyzmy” – pełen tekst: <http://otwarta.org/wp-content/uploads/2011/11/J-Lipski-Dwie-ojczyzny-dwa-patriotyzmy-lekkie3.pdf>

[5] Robotnicy – 1956 Poznań, 1970 Wybrzeże; Inteligencja – Marzec 1968.

[6] Pełen tekst: [http://ofop.eu/sites/ofop.eu/files/biblioteka-pliki/fi\\_83-124.pdf](http://ofop.eu/sites/ofop.eu/files/biblioteka-pliki/fi_83-124.pdf)

[7] Odpowiednio odnowy państwa i jawności życia publicznego. Spowodowało to ruchy odśrodkowe w postaci przebudzenia poszczególnych grup etnicznych i uświadomienia opinii publicznej o patologiach życia.

[8] Antoni Dudek, Reglamentowana Rewolucja. Rozkład dyktatury komunistycznej w Polsce 1988-1990, Kraków 2004, str. 40-41.

[9] Tomasz Kozłowski, Koniec imperium MSW. Transformacja organów bezpieczeństwa państwa 1989-1990, Warszawa 2019, str. 39-40

[10] Zgodnie z teorią krążenia elit włoskiego socjologa Vilfredo Pareto, która zakładała, że musi być ciągły dopływ świeżej krwi do władzy, aby utrzymała ona ogień ideowy.

[11] Milovan Dilas, Nowa Klasa, Paryż 1957

[12] Więcej w pracach naukowych Mariana Mazura oraz Józefa Kosseckiego.

[13] Program wymiany kadrowej mający oficjalnie na celu zwiększenie zrozumienia pomiędzy obywatelami USA, a obywatelami innych państw.

[14] Mieczysław Wilczek – (1932-2014), chemik. Minister Przemysłu w rządzie Mieczysława Rakowskiego.

[15] Wskazuje na to działalność tzw. grupy komandosów, a także słynnego „Listu do Partii” z roku 1965 autorstwa Jacka Kuronia i Karola Modzelewskiego, który w swym wydźwięku nie był protodemokratyczny, jak chciano by to przedstawić teraz, a stricto trockistowski.

[16] Więcej o tworzeniu się elit postkomunistycznych: Jadwiga Staniszkis, Postkomunizm. Próba opisu, Warszawa 2001

[17] Witold Kieżun, Patologia transformacji, Warszawa 2013

[18] Ibidem, str. 140-141.

[19] Waldemar Kozłowski – (1927-1993), polityk. Minister leśnictwa i przemysłu drzewnego 1981-1985.

[20] <https://stat.gov.pl/obszary-tematyczne/rynek-pracy/bezrobocie-rejestrowane/stopa-bezrobocia-rejestrowanego-w-latach-1990-2020,4,1.html>

[21] Wielu polskich publicystów i historyków wysnuwało takie teorie, np. Jerzy Targalski czy profesor Paweł Wieczorkiewicz (autor artykułu osobiście słyszał niniejsze tezy podczas seminarium magisterskiego w semestrze zimowym roku akademickiego 2008/2009).

[22] Patrz słynna książka amerykańskiego politologa japońskiego pochodzenia Francisca Fukuyamy, Koniec Historii, Poznań 2000.

[23] Mowa o Boliwii, która miała inny poziom i strukturę gospodarki. Terapia szokowa skończyła się tam wielotysięcznymi protestami, rozwarstwieniem społecznym i ruiną gospodarczą.

[24] Milton Friedman – (1912-2006), ekonomista amerykański. Twórca monetaryzmu.

[25] Na przykładzie I Zjazdu analizę przeprowadził Bartosz Kaliski, „Antysocjalistyczne zbiorowisko”? I Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ Solidarność, Warszawa 2003, str. 48-50

[26] Patrz reakcje ambasador Stanów Zjednoczonych Georgette Mosbacher na próby wprowadzenia podatku cyfrowego, czy uchwalenia ustawy o dekoncentracji mediów.

# Adrianna Gąsiorek - Kobieta w kapitalizmie a kobieta współczesna

Często w środowisku nacjonalistycznym używamy zwrotów dotyczących kapitalizmu. Jednym z haseł, które pojawia się na manifestacjach, jest okrzyk „Uderz, uderz w kapitalizm”. Nie jest to nic szokującego dla osób, którym bliska jest idea narodowego radykalizmu. Jednak sporo działaczy szeroko rozumianego ruchu narodowego kompletnie nie rozumie tego przesłania. W związku z tym warto przypomnieć, czym jest owo zjawisko w różnych kontekstach. W niniejszym artykule przedstawię sytuację kobiet w kapitalizmie.

Oceniając pewne procesy często popełniamy podstawowy błąd, wpadając w skrajności. Idealnym przykładem jest kwestia gospodarki, wiele osób nie dostrzega nic poza liberalizmem i socjalizmem. Ktokolwiek ma chęć krytykować liberalizm jest uważany przez armię tzw. kuców za socjalistę. Dokładnie ten sam problem widać przy określaniu idealnej roli kobiety w społeczeństwie. Zarówno współcześnie, jak i kilkadziesiąt lat temu.

## **Podejście do kobiecości**

Próbujemy zderzyć ze sobą dwa sprzeczne podejścia do kobiecości. Pierwszym z nich jest założenie, iż kobieta jest istotą gorszą od mężczyzny, pozbawianą głosu w debacie politycznej oraz społecznej. Przedstawiona jako dodatek do mężczyzny, będąca jego własnością. Widać to nadal w krajach islamskich, w których bycie kobietą nie jest równo-

znaczne z byciem człowiekiem. Niestety nie jest to tylko domena dalekich, pozaeuropejskich narodów.

Z tej absurdalnie pojmowanej definicji płci żeńskiej, zrodziło się zjawisko feminizmu, które jawiło się jako lekarstwo na „uciemiężenie” kobiety. Zanim jednak dojdziemy do negatywnych skutków tego pojęcia, chcę przypomnieć, jak rodziło się to środowisko, ale przede wszystkim jak ewoluowało. Jest to o tyle ważne, że tzw. I fala feminizmu byłaby popierana przez wiele kobiet, również w środowiskach narodowych.

## **Fale feminizmu**

Pierwsza fala zwana również *old wave* (dawna fala) to okres aktywności przede wszystkim amerykańskich i angielskich sufrażystek. Co prawda ciężko podać konkretne daty, ale jest to przedział mniej więcej 1840 - 1920 rok. Jakie postulaty były brane pod uwagę? Reforma prawa rodzinnego, prawo wyborcze oraz poprawa ekonomicznych warunków życia kobiet. To dzięki zaangażowaniu wielu pań zdecydowano przyznać płci żeńskiej prawa wyborcze. Pamiętajmy również, że w pierwszych latach ruchów feministycznych także temat aborcji przedstawiany był zupełnie inaczej - kobiety uważały, że takie "rozwiązanie" jest dla nich szkodliwe, a jednocześnie odpowiednie dla mężczyzny, który nie musi brać na siebie żadnej odpowiedzialności.

Inaczej sytuacja wygląda w tzw. drugiej fali. Możemy ją umiejscowić w latach 60. i 70. XX wieku. Druga fala feminizmu objęła przede wszystkim Stany Zjednoczone i niektóre kraje Europy Zachodniej, a głównymi poruszonymi tematami były równouprawnienie na rynku pracy, kwestie kobiecej seksualności, prawa do aborcji.

Feminizm, który znamy obecnie to ewolucja trzeciej fali, która w zasadzie rozmywa wszystkie treści, o których mówiły wspomniane sufrażystki. Od



lat 80. XX zaczęto zwracać uwagę na pominięte dotychczas tematy, takie jak etniczność, kwestie rasowe, podziały ekonomiczne czy religijne.

Trzecia fala jest inspirowana współczesną teorią społeczną i filozofią, w szczególności teorią krytyczną, poststrukturalizmem, teorią queer, postkolonializmem czy gender studies. Oczywiście możemy wyróżnić kolejne zmiany - czwartą falę, postfeminizm, jednak ich skutki możemy obserwować obecnie.

## **Kobieta a kapitalizm**

Wróćmy jednak do okresu związanego z drugą falą, na którą największy wpływ miał właśnie kapitalizm. To w tamtym okresie kobiety bardzo szybko pożałowały swoich decyzji, nie przewidziały bowiem, że ich zmagania obrócą się przeciwko nim samym. Co mam na myśli? Pewien rozdźwięk między tym, co miało się wydarzyć, a tym, co naprawdę ówczasie można było zaobserwować.

Dążenia do praw wyborczych, samorozwoju i wykształcenia były potrzebne. Nikt nie wyobraża sobie dzisiaj (poza wyjątkami, o których nie warto wspominać), żeby mogło być inaczej. I każda kobieta zdaje sobie sprawę z tego, że emancypacja na tych płaszczyznach była konieczna.

Jednak pewne schematy wymknęły się spod kontroli. Poza pozytywnymi zmianami, niestety okazało się, że ruch feministyczny zafundował poniekąd płci żeńskiej - inne... uciemienie. Oczywiście mowa o sprowadzeniu kobiet do roli robotnic w rękach kapitalistów.

I chociaż robotnice w kulturze przedstawiane są jako kobiety nieakceptowane społecznie, wyróżniające się niezależnością materialną, w praktyce były pracownikami gorszej kategorii. O 7 rano zamykały się za nimi bramy fabryk i przez 10 godzin młode kobiety pozostawały na łasce przełożonych mężczyzn (stróżów, dozorców, majstrów, inspektorów, urzędni-

ków administracyjnych), którzy – jak donosiła na przykład socjalistyczna prasa – nieraz poniżali robotnice wyzwiskami oraz zmuszali do kontaktów seksualnych. Kobiety stawały się z jednej strony samodzielne i coraz bardziej niezależne, z drugiej wyjęte spod tradycyjnej kontroli społecznej, były przedmiotem domysłów i oskarżeń, pobudzały też wyobraźnię twórców, którzy w „cygarniczkach” widzieli zmysłowe i niestałe piękności bądź niewinne ofiary opinii publicznej.

Emancypantki nie przewidziały tego, że zostaną wykorzystane właśnie przez szerzący się kapitalizm, co same przyznają. Świadczą o tym poniższe słowa Nancy Fraser- profesor socjologii na Uniwersytecie Chicagowskim oraz filozofii i teorii politycznej w New School for Social Research w Nowym Jorku:

„Jako feministka zawsze sądziłam, że walcząc o emancypację kobiet, pomagam budować lepszy świat – świat bardziej egalitarny, bardziej wolny i sprawiedliwy. Jednak w ostatnich latach z niepokojem obserwuję, że ideały, które zrodziły się w ruchu wyzwolenia kobiet, służą zupełnie innym celom. [...] Ruch feministyczny, który w swoich początkach był jednym z ważnych nurtów krytyki kapitalizmu, stał się dostarczycielem najważniejszych idei dla jego najnowszego, neoliberalnego wcielenia. [...] Jednak nie stało się tak dlatego, że byłyśmy biernymi ofiarami uwodzącej siły neoliberalizmu. Wprost przeciwnie! Same się czynnie przyczyniłyśmy do takiego rozwoju sytuacji”.

Cieężko się z tym nie zgodzić. Kobiety zachęczone do tego, żeby angażować się w życie zawodowe były idealnym odbiorcą haseł kapitalistycznych.

Specjalne ulotki i plakaty skierowane były właśnie do płci żeńskiej.

Niestety los ciężko pracujących młodych dziewcząt nie interesował już ani przedsiębiorców, ani feministek, które zajęły się innymi zagadnieniami.

## **Współcześnie**

Czasy nam współczesne nie przyniosły korzystnych zmian. Kobiety w większości przypadków pracują zawodowo nie dlatego, że taki mają kaprys, ale dlatego, że nie mają innego wyjścia. Jedną z przyczyn jest oczywiście czynnik ekonomiczny, ale także kulturowy. Dziewczyna ma być nowoczesna, przebojowa i aktywna przede wszystkim na polu zawodowym. Wpływa to na jej stan psychiczny i fizyczny:

„Bardzo często współczesne kobiety są samotne. Narzekają na zmęczenie. Za mało śpią, źle się odżywiają, palą...” [...] Wiele z nich na skutek przepracowania i stresu cierpi na bóle kostno–stawowe, drętwienie rąk i nóg, kołatania serca. Wiele z nich zdaje sobie też sprawę z ryzyka morderczego trybu życia, jaki prowadzą.” – stwierdza kardiolog dr Jadwiga Kłoś.

Od dzieciństwa wmawia się dziewczynce, że ma być idealna na każdym polu. Kilka kierunków studiów, liczne kursy, konkurencja na rynku pracy, do tego dołożmy jeszcze bycie dobrą żoną, gospodynią i przede wszystkim matką. Bardzo często kobiety nie radzą sobie z oczekiwaniami, jakie stawia przed nimi obecny świat.

Myślę, że właśnie tutaj "rodzi się" główny problem, który obecnie obserwujemy. Równouprawnienie, które wymyka się tak naprawdę z ram równości i stawia kobietę w centrum zainteresowań, nadające parytety na każdym kroku, jest niszczące dla niej samej. Płeć żeńska walczy z tym na różnych płaszczyznach, zupełnie nieświadomie. Strajki i manifestacje w większości przypadków to próba przeciwstawienia się jakiejś części tych "wymagań". Zauważmy, że sporo dziewczyn przychodzących na owe marsze wcale nie popiera aborcji i nie jest zaangażowana w ruch feministyczny. Te młode osoby, z którymi miałam okazję rozmawiać, próbują zmanifestować tak naprawdę swoje zmieszanie, zakłopotanie, jakie narzuca im współczesny świat. Mimo, że rola kobiety zupełnie się zmieniła, a jej głos jest słyszalny - to bywa on wręcz krzykliwy i obcy.

Mówi się do kobiet, o kobietach, dla kobiet. Każda opcja polityczna wie, co myślą i czego potrzebują panie. W tym wszystkim o dziwo nie ma właściwie żadnej kobiecości. To pewien rodzaj mody, który odsuwa płęć żeńską od istoty sprawy.

Aby zagospodarować umysły pań, należy trzymać się kilku podstawowych zasad. Zamiast podkreślać ilość kulturowych, kobiecych ról i wymagać bycia idealnym w każdej z nich, dać szansę na wybór, ale i dopuszczać błędy. O tym zapomniały feministki, nie dały wyboru kobietom, które chciały zostać w domach, skupiać się na rodzinie. Z jednej strony przez czynnik ekonomiczny, ale i kulturowy. Tak długo wmawiały kobietom, że należy się wyrwać z roli matki i żony, że nagle okazało się, że współczesna kobieta boi się przyznać, że nie marzy o pracy w korporacji. I ten sam błąd, ale z drugiej strony popełniamy my, jako nacjonałiści, czy może bardziej robi to szeroko pojęta prawica. Jeśli nasze komunikaty będą skierowane tylko do jednej, konkretnej roli kobiecej, nie jesteśmy w stanie przyciągnąć do siebie więcej pań niż obecnie. Musimy zrozumieć, że chęci (nie przymus) rozwoju zawodowego czy kształcenia się bywają równie istotne, jak założenie rodziny, a czasami nawet ważniejsze.

Czy w środowisku nacjonalistycznym jest miejsce dla kobiet, które widzą swoją drogę na uczelniach czy w innych zawodach, ale nie czują potrzeby zakładania rodziny? Od odpowiedzi na to pytanie zależy, czy jesteśmy w stanie wyjść poza własne schematy, czy nie. Już protoplaści ruchu narodowego wiedzieli, że trzeba zmienić podejście do kobiet. Stąd pojawiło się w ich szeregach miejsce dla płci pięknej, która nie była już ograniczana wyłącznie działalnością na przestrzeni gospodarstwa domowego. Mamy przykłady działaczek, z których możemy czerpać wzorce, kobiet angażujących w działalność narodową i publicystyczną. Uważam, że wiele pań jest do zagospodarowania przez narodową stronę polityczną, jeśli tylko wyjdziemy do nich z odpowiednimi treściami. Podkreślajmy kobiecość i

wartości rodziny, jednocześnie nie odbierajmy, nawet w żartach, możliwości do realizacji innych planów. Dzięki temu zadbamy o pierwiastek żeński, który został zaniedbany przez feministki.

Adrianna Gąsiorek

#### Bibliografia:

1. Second Wave Feminism. W: Catherine Villanueva Gardner: Historical Dictionary of Feminist Philosophy. Lanham, Maryland – Toronto – Oxford: 2006, s. 207. ISBN 0-8108-5346-9.
2. Feminism, Second Wave. W: International Encyclopedia of the Social Sciences. William A. Darity jr. (red.). T. III. 2008, s. 123.

# Timo Hännikäinen - Etnonacjonalizm jako rewolucja kulturowa

Tekst oryginalny: <https://www.counter-currents.com/2018/04/ethnonationalism-as-a-cultural-revolution/>

Przemówienie wygłoszone podczas konferencji „Awakening” w Helsinkach, 8.04.2018

Dobry wieczór, panie i panowie.

Nazywam się Timo Hännikäinen. Jestem redaktorem naczelnym magazynu internetowego „Sarastus” oraz wydawnictwa „Kiuas”. Jestem również pisarzem; opublikowałem dwanaście książek, przede wszystkich esejów literackich poświęconych różnym tematom: literaturze, kinu, seksualności, polityce, czy historii. Wciąż otrzymują one dobre recenzje, pomimo że wielu moich kolegów zaczęło mnie unikać, gdy dokonałem coming outu jako nacjonalista, jakieś dziesięć czy jedenaście lat temu.

A więc – jestem literatem, człowiekiem kultury, i właśnie dlatego chciałbym powiedzieć kilka słów na temat obecnego fermentu kulturowego czy rewolucji kulturowej w Europie. Zauważyłem, że nacjonalizm, zwłaszcza nacjonalizm etniczny, przejął kulturową rolę, którą przedtem pełniła lewica – rolę podważania systemu liberalnego oraz liberalnych wartości. Spróbuję wyjaśnić bardziej szczegółowo, co mam na myśli.

Kilka tygodni temu oglądałem rozdanie nagród amerykańskiej Akademii

Filmowej w telewizji. Wystarczyło mi piętnaście minut, ponieważ propaganda była zbyt nachalna, a wszyscy mówili to samo. Prawie każdy aktor, reżyser, czy piosenkarz promował #metoo, ograniczenie dostępu do broni palnej, interseksjonalność, solidarność z uchodźcami i tak dalej.

Oczywiście, był to jedynie kolejny przykład specyficznego zachodniego zjawiska, ale chyba najbardziej oczywisty i wpływowy. Miliony ludzi na całym świecie były świadkami wiecu politycznego, na którym koncepcje akademickiej lewicy stały się w pełni głównym nurtem. Każdy artysta wygłaszał swoją część liturgii z wybielonym uśmiechem w kreacji za kilkadziesiąt tysięcy dolarów. Nie można zaprzeczać, że idee radykalnej lewicy ściskają dłonie wielkiego biznesu. Stare lewicowe twierdzenie, że kapitał finansowy i skrajna prawica są naturalnymi sprzymierzeńcami nie jest już prawdziwe – o ile kiedykolwiek było.

Mówiąc krótko – nie ma już nic buntowniczego w lewicowości. Pomimo tego jak wiele tzw. „pokolenie ‘68” gadało o permanentnej rewolucji, stanowili oni tylko jedno z wielu lobby. Buntowali się, żeby zastąpić jeden reżim innym, a teraz ich niegdyś prowokacyjne idee są wykorzystywane jako narzędzia represji i indoktrynacji. Spadkobiercy Nowej Lewicy lat 60. ponieśli porażkę nawet na polu ojcobójstwa i teraz to oni próbują zakazywać książek i koncertów, zakłócać spotkania polityczne, karać za stosowanie zakazanych słów i wsadzać ludzi do więzień.

Niektórzy bardziej inteligentni „postępowcy” już to zauważyli. Pekka Torvinen, lewicowy felietonista weekendowego dodatku do największej gazety w Finlandii, „Helsingin Sanomat”, napisał w lutym ubiegłego roku, że purytanizm i agresywny moralizm współczesnej lewicy utorował drogę prawicowym trollom internetowym i nacjonalistycznej polityce

tożsamości.

Ale nawet kiedy lewica zdaje sobie sprawę ze swoich najbardziej oczywistych błędów, nie robi nic, aby naprawić te najgorsze. Lewicowcy uważają, że są w posiadaniu prawdy moralnej i racjonalnej, a ich przeciwnicy są motywowani jedynie przez nienawiść i nostalgię. I co gorsza – nie mają żadnych przekonujących wizji przyszłości. Widzieliśmy już socjalizm państwowy i jego konsekwencje. Po upadku socjalizmu, lewica nie miała nic do zaoferowania poza bajkami i dziwnymi panaceami. Nie ma żadnych długoterminowych planów, aby poprawić warunki życiowe klasy robotniczej czy jakiegokolwiek znaczącej części społeczeństwa; przemawia jedynie do grup marginalnych takich jak mniejszości seksualne, wieczni studenci, czy nienawidzące samych siebie dzieci klasy wyższej.

Idee dzisiejszej lewicy są jedynie bardziej ekstremalnymi i absurdalnymi wariantami tych idei, które szokowały społeczeństwo zachodnie pięćdziesiąt lat temu. Ale utraciły już swoją obrazoburczą moc. Dzisiaj bycie feministką czy antyrasistą jest jak bycie katolikiem w Watykanie czy palenie trawy w Amsterdamie. Zatem lewica musi iść w stronę najbardziej idiotycznych ekstremów, aby utrzymać iluzję buntowniczności. W tym samym czasie, zamienia się ona w strażnika czystości moralnej ze swoimi „trigger warnings”, bezpiecznymi przestrzeniami („safe spaces”), czy szkoleniami z różnorodności.

Wszystko to można dość łatwo wytłumaczyć. Nie istnieje nic takiego jak permanentna rewolucja. Bunt nie jest prawicowy ani lewicowy; zawsze jest skierowany przeciwko siłom, które są u władzy, jakiegokolwiek by one nie były. Z czasem każda idea przestaje być niebezpieczna i wchodzi do



głównego nurtu. Pierwotnie słowo „rewolucja” oznaczało cykliczny ruch. Kiedy coś obróci się do góry nogami, prędzej czy później musi wrócić do swojej pierwotnej pozycji i zaczyna się nowy cykl. Być może lepiej opisać ten ruch jako spiralę: istnieje jakaś zmiana i rozwój, ale niektóre wzory wiecznie powracają. Innymi słowy – aby przetrwać, każda rewolucja społeczna czy kulturowa musi ustanowić nowe normy i poddać ich wytrzymałość próbie.

Rewolucjoniści kulturowi z lat 60. atakowali każdą instytucję i łamali wszystkie normy kulturowe, ale ostatecznie nie mieli nic, czym można by zastąpić to, co zniszczyli. Stworzyli jedynie wielką próżnię, a ta próżnia została teraz wypełniona prymitywnymi instynktami. W przyszłości może ona zostać wypełniona jakimś obcym systemem kulturowym czy religijnym jak islam. Aby temu zaprzeczyć, dzisiejsza lewica przedstawia zachodnie społeczeństwa jako najbardziej opresyjne systemy wszech czasów, twierdzi, że kolejny holocaust czai się tuż za rogiem i udaje rewolucjonistów. Nigdy nie przyznają czym są tak naprawdę: zmilitaryzowanym ramieniem systemu liberalnego, marką polityczną, modnym stylem życia i akademickim kółkiem wzajemnej adoracji. Nigdy nie przyznają, że ich tak zwany bunt jest jedynie furiacką próbą kontroli publicznego i prywatnego życia ludzi aż do najmniejszych szczegółów oraz utrzymania władzy kulturowej i umysłowej, którą zdobyła lewica. Nie mogą tego przyznać, ponieważ są bardziej sektą religijną niż ruchem politycznym. Potrzebują swojej pseudo-chrześcijańskiej wiary w niekończący się postęp i permanentną rewolucję.

Kiedy byłem bardzo młody, wierzyłem w lewicowe doktryny. Trochę później, zacząłem się zastanawiać, dlaczego współczesna lewica jest tak bardzo intelektualnie nieszczerą. Dlaczego nie dostrzega swoich

totalitarnych tendencji i pewnych najbardziej oczywistych prawd na temat ludzkiej natury? Na samym początku lewica miała kilka dobrych tez, dlaczego zatem pozwoliła sobie zatonać tak głęboko w rozkładzie?

Dzisiaj uważam, że obecny rozkład lewicy jest dobrą rzeczą. To wspaniale, że lewica ma tak ograniczone horyzonty, że jest pozbawiona poczucia humoru i zidiociała. W swojej współczesnej wersji lewica nie zasługuje na żadną przyszłość. Jest nie do naprawienia. Im szybciej skończy na śmietniku historii, tym lepiej. Jeśli jej śmierć doprowadzi do narodzin mądrzejszej lewicy, pozbawionej wielokulturowych fantazji, za to z bardziej realistycznym rozumieniem człowieka, to jest to również dobra rzecz. Wówczas mielibyśmy lewicę, którą moglibyśmy uznać za sojusznika. W takiej sytuacji, nacjonalistyczna prawica mogłaby jedynie wygrać.

Nacjoniści, zwłaszcza etniczni nacjoniści, są obecnie jedyną siłą kulturową, którą można uznać za rewolucyjną. Ta konferencja jest najgorętszym wydarzeniem w Finlandii w 2018 roku. Żadna partia polityczna nie odważy się jej tknąć. Media nazwały nas „nazistami” i „białymi supremacjonistami” i ktokolwiek bierze udział w tej konferencji, ryzykuje utratą pracy, znajomych czy co najmniej swojej reputacji dobrego obywatela. Lewica pozbyła się swojej aury niebezpieczeństwa i podała ją nam na srebrnej tacy. I jest to ogromny atut, który powinniśmy wykorzystać w każdy możliwy sposób.

Najpierw nas ignorowali, potem się z nas śmiali, a teraz zaczęli z nami walczyć. Żaden ruch polityczny nie może czynić postępów bez napotykania silnego oporu. Im bardziej nacjoniści są demonizowani, tym bardziej wydają się interesujący. Prostacka indoktrynacja rzadko

działa w zamierzony sposób. Za każdym razem, gdy ukazuje się kolejny skandalizujący artykuł o złej skrajnej prawicy, więcej ludzi czyta nasze blogi i czasopisma, aby sprawdzić, co tak naprawdę mamy do powiedzenia.

Ale mamy również inne atuty. Jeżeli w tej chwili istnieje jakikolwiek inkluzywny ruch polityczny, to jest nim nacjonalistyczna prawica. Lewica przyciąga zwolenników prawie wyłącznie spośród młodej, miejskiej, wykształconej klasy średniej. A jej obsesja ortodoksji odpycha wielu starych zwolenników. Z drugiej strony, ruch nacjonalistyczny jest różnorodny: typowy nacjonalista może być młody, w średnim wieku albo stary, wykształcony albo z klasy robotniczej, bogaty albo biedny. Wiemy, kim jesteśmy, ale jesteśmy gotowi przywitać z otwartymi ramionami nowych ludzi, niezależnie od różnic w pochodzeniu społecznym, przekonań religijnych, poglądów na ekonomię, stylu ubierania, preferencji estetycznych czy seksualnych i tak dalej. I co najlepsze – możemy dzięki temu być populistyczni albo elitarni, wyrafinowani albo prości, przyziemni albo transgresywni, jacykolwiek zechcemy.

Mówi się, że komunistyczny ruch studencki w Finlandii w latach 70. rozwinął się, ponieważ komuniści mieli najlepsze imprezy i najładniejsze kobiety. Dzisiaj nacjonaści mają o wiele lepsze imprezy niż lewica, ponieważ nie musisz na nich ciągle pilnować języka, aby nie popełnić mikroagresji. I sądzę, że prawica zaczyna dominować również w kwestii pięknych kobiet. Spójrzcie na Lauren Southern, Marion Maréchal-Le Pen, czy na nacjonalistyczną kandydatkę na prezydenta Finlandii: Laurę Huhtasaari. W każdym razie, sytuacja jest całkowicie inna niż - powiedzmy – dziesięć czy piętnaście lat temu, kiedy prawicowe kobiety albo nie istniały, albo umawiały się tylko ze spadochroniarzami.

Obecnie etniczni nacjonaliści nie mają znaczącej władzy politycznej. Nawet prawicowe partie populistyczne stoją – przynajmniej oficjalnie – na stanowisku nacjonalizmu obywatelskiego, a etnonacjonaliści są w opozycji nawet na własnym boisku. W najbliższej przyszłości zmiany demograficzne uczynią kwestie etniczności, tożsamości i rasy o wiele bardziej pilnymi, a nasz głos stanie się lepiej słyszany. Ale aby etnonacjonalizm stał się zwycięskim ruchem politycznym, musi najpierw stać się zwycięskim ruchem kulturowym. W pierwszej kolejności musimy sprawić, aby nasza obecność była odczuwalna w intelektualnych dysputach, w wydarzeniach politycznych, w filozofii oraz w sztuce. Potem nasz wpływ zacznie przechodzić także na partie polityczne. Jednak teraz nasza rewolucja musi mieć charakter kulturowy.

Politycy, którzy próbują powstrzymać napływ imigrantów z krajów trzeciego świata do Europy, robią niesamowicie wartościową robotę. Ale są również skrepowani zasadami gry politycznej. Są zależni od opinii publicznej i wrażliwi na ataki w mediach. Ich celem jest dokonanie szybkich i konkretnych zmian, nieważne – małych czy dużych. Ale my, jako rewolucjoniści kulturowi, możemy i musimy zadawać bolesne pytania i prowokować ludzi do myślenia. Możemy i musimy mówić rzeczy, które zrujnowałyby karierę jakiegokolwiek polityka.

Nasz ruch nie będzie miał przyszłości, jeśli ograniczymy się jedynie do pragmatycznej polityki partyjnej. Jeśli tę walkę można by wygrać racjonalnymi argumentami i realistycznymi alternatywami, już byśmy ją wygrali. Musimy być twórcami i wizjonerami; musimy wywoływać silne reakcje. Ludzie nie chcą jedynie polityki i pragmatycznych rozwiązań; chcą również piękna, zmian intelektualnych oraz poczucia

przynależności. Właśnie dlatego współczesny nacjonalizm potrzebuje filozofów, artystów oraz pisarzy w równym stopniu co potrzebuje polityków i demagogów. Ruch lewicowy czy ruch zielonych odnosiły tak duże sukcesy w przeszłości, ponieważ miały po swojej stronie najbardziej twórcze i inteligentne umysły. I tak samo było w przypadku ruchów narodowych w XIX wieku. Dzisiaj nie możemy sobie wyobrazić fińskiej tożsamości narodowej bez obrazów Gallena-Kalleli, powieści Kiviego, poezji Kramsu, symfonii Sibeliusa, czy filozofii Snellmana.

Zatem, musimy organizować więcej konferencji i koncertów, publikować więcej książek i rozpraw, robić podcasty, malować obrazy i komponować muzykę. I powinniśmy wychodzić z internetu i spotykać się nawzajem na polu wspólnych zainteresowań czy wspólnych projektów. Prędzej czy później nacjonalizm etniczny stanie się częścią programu każdej partii, tak jak dzisiaj ekologia czy sprawiedliwość społeczna. Mogę wam to zagwarantować. Ziemia jest żyzna – musimy ją jedynie uprawiać.

Na koniec, chciałbym powiedzieć kilka słów o naszym największym atucie. Naszym największym atutem jest to, że reprezentujemy przynależność. Lewica oferuje wewnątrz sprzeczną mieszankę skrajnego indywidualizmu i skrajnego egalitaryzmu. Mówią o emancypacji bez żadnego pomysłu na to, co stanie się po wyzwoleniu. My mamy już swoje domy, swoje rodziny, swoje narody, swoje historie i swoje tradycje. Nasze życie może mieć znaczenie, ponieważ jesteśmy częścią czegoś większego od nas samych. I właśnie dlatego, w odróżnieniu od liberałów i lewicowców, nie potrzebujemy idei końca historii czy permanentnej rewolucji. Chcemy jedynie przetrwania naszej cywilizacji, naszych narodów i naszej rasy. Wiemy, że kiedy zwyciężymy w naszej walce, nasze idee staną się nową normą. I wiemy również, że pewnego

dnia nasze idee również będą kwestionowane. Ale nie musimy się tym martwić, ponieważ przyszłe konflikty będą całkowicie inne, a walka pomiędzy lewicą a prawicą, globalizmem a nacjonalizmem, nie będzie już miała znaczenia.

Dzisiaj, moi przyjaciele, nie mamy nic do stracenia, a wszystko do zdobycia.

**Timo Hännikäinen**

**przekład: Jarosław Ostrogniew**

# Timo Hännikäinen - Pentti Linkola: 7.12.1932-5.04.2020

Oryginalny tekst: <https://www.counter-currents.com/2020/04/remembering-pentti-linkola/>

Jak pozostałe kraje nordyckie, Finlandia ma silną mentalność konformistyczną. Prawo Jante wciąż działa, aby utrzymać zbyt krnąbrne i konfliktowe jednostki na wodzy. [Prawo Jante – zasada sformułowana przez pisarza Aksela Sandemose’a, funkcjonująca w fikcyjnym miasteczku Jante, zgodnie z którą żaden mieszkaniec nie jest lepszy od drugiego.] Biorąc to pod uwagę, bardzo dziwnym faktem jest, że jedną ze współczesnych ikon fińskiej kultury jest postać tak radykalna jak Pentti Linkola. Przez całą swoją karierę publicznego intelektualisty, Linkola, który zmarł 5 kwietnia w wieku 87 lat, mówił rzeczy, przez które ktokolwiek inny zostałby uznany za wyrzutka społecznego, albo nawet za przestępcę. Linkola nazwał niemiecki narodowy socjalizm „wspaniałą filozofią”, otwarcie cieszył się z zamachów 11 września, chwalił Baader-Meinhof Brigade, czy powiedział, że globalna ludzka populacja powinna zostać zmniejszona za pomocą broni biologicznej.

Pomimo to, nawet ci, którzy uważali Linkolę za szaleńca albo brutalnego faszystę, podziwiali jego ascetyczny sposób życia i mistrzowski styl pisarski, uznając go za niesamowitą osobowość. Każdego roku któraś z głównych gazet czy magazynów publikowała obszerny wywiad z tym autorem. W 2017 biografia Linkoli, której autorką jest Riitta Kylänpää, otrzymała literacką nagrodę „Finlandia” w dziedzinie literatury faktu. Uznanie dla Linkoli często przekraczało tradycyjne podziały polityczne.

Stałem się prawdziwym fanem Linkoli w trzeciej dekadzie życia i prawdopodobnie nigdy nie zainteresowałbym się ochroną środowiska bez lektury jego esejów. Jego styl pisarski był głęboko osobisty, napędzany przez agresję i smutek, a częste stosowanie przez niego długich zdań sprawiało, że był bardziej podobny raczej do klasycznych fińskich autorów jak Aleksis Kivi czy Joel Lehtonen niż do głównego nurtu współczesnej literatury.

W późniejszym życiu kilka razy spotkałem Linkolę, aczkolwiek nie mogę powiedzieć, że znałem go dobrze. Pierwsze spotkanie miało miejsce jesienią 2002 roku, kiedy poszedłem do jego chaty rybackiej w Valkeakoski, aby przeprowadzić z nim wywiad dla magazynu literackiego. Linkola opowiedział mi wówczas o swoich preferencjach estetycznych. Powiedział, że w literaturze fińskiej najbardziej lubił klasków, ale czytał również dużo współczesnej prozy. Zastanawiał się, dlaczego „dwa arcydzieła kultury światowej”, powieść „Siedmiu braci” Aleksisa Kiviego oraz symfonie Sibeliusa, zostały stworzone w Finlandii, pomimo tego, że Finowie są „niesamowicie głupim narodem”. O swoim ideale stylu powiedział coś, z czym trudno się nie zgodzić:

„Uważam, że dobry styl prozatorski powinien być co najmniej przejrzysty. A to jest trudny cel – oczywiście, zależnie od tematu. Jeśli sprzątaczką znajdzie podarte kartki w koszu na śmieci, powinna przynajmniej być w stanie zrozumieć, co autor miał na myśli, niezależnie od tego, co sama o tym sądzi. Styl nie powinien jednak być szorstki, autor powinien unikać żargonu zawodowego, a jeśli istnieją fińskie odpowiedniki słów, autor powinien używać właśnie ich, a nie terminów zapożyczonych z łaciny czy innych języków obcych. Starłem się z jednej strony uczynić swój styl



jasnym i barwnym, ale również unikać klisz językowych czy zbyt oryginalnych wyrażen. Musi istnieć jakaś równowaga; autor powinien pisać bogatym językiem, ale nie burzyć struktury językowej. Jest to naprawdę straszliwie wymagające i nigdy nie można tego w pełni osiągnąć.”

Linkola, którego znałem, był człowiekiem kulturalnym, uprzejmym i autoironicznym. Miał sarkastyczne poczucie humoru. Gdy spotkałem go na targach literackich w Helsinkach kilka lat temu, spytałem: „Jak się masz, Pentti?”, na co odpowiedział: „Cóż, gorzej niż wczoraj, lepiej niż jutro”. Czasem dzwonił do mnie, aby porozmawiać o jakimś artykule prasowym albo o książce. Podczas jednej z tych rozmów, Linkola, który miał wówczas 84 lata, narzekał na swoje nogi, które zawsze stanowiły najsilniejszą część jego ciała, a teraz zaczęły zawodzić: „Teraz mogę przejść jedynie kilka kilometrów bez przerwy, a potem muszę już odpocząć na skraju drogi”.

Nie jest trudno zrozumieć, dlaczego Dysydencka Prawica doceniała Linkolę. Krytykował on modernizację, humanizm oraz globalizm w sposób, który był ujmujący, nawet w swoich najbardziej ekstremalnych i prowokacyjnych formach. Jak wiele znaczących postaci każdej epoki, Linkola pochodził ze zubożalej rodziny z klasy wyższej, a jego nienawiść do wulgarnej współczesności wynikała z jego środowiska rodzinnego. Nie był politykiem i nie stał za nim żaden masowy ruch, zatem był odporny na wszelkie formy poprawności politycznej. W odróżnieniu od większości myślicieli z ruchu zielonych, zawsze zwracał uwagę na ekologicznie i kulturowo katastrofalne skutki masowej imigracji. W rozmowie z pisarzem Eero Alénem powiedział: „Helsinki stały się murzyńskim miastem. Wszędzie, gdzie pójdziesz, widzisz murzynów. Dla mnie takie

Helsinki nie są już prawdziwymi Helsinkami”.

Linkola nie uznawał wartości narodu jako takiego, ale jego myśl miała pewne elementy nacjonalistyczne. W swojej książce „Unelmat paremmasta maailmasta” („Marzenia o lepszym świecie”, 1971), napisał:

„Uważam, że prawdziwe braterstwo pomiędzy ludźmi wymaga tego samego środowiska i warunków życia, a także jakiegoś wspólnego postrzegania życia. Szwedzki czy rosyjski ekolog jest mi z pewnością bliższy niż fiński ekonomista czy inżynier, ale brazylijski ekolog już raczej nie. Człowiek, który nigdy nie zmagał się ze śniegiem czy mrozem, nie mógłby być mi naprawdę bliski.”

Pesymistyczna i heroiczna postawa Linkoli jest również czymś, co ludzie prawicy rozumieją instynktownie. Dysydencka Prawica wciąż szuka tych, którzy są czystego ducha i walczą o swoją sprawę do samego końca, nawet jeśli nie ma nadziei na wygraną. Linkola uważał, że powstrzymanie katastrofy ekologicznej jest wysoce nieprawdopodobne i że jego własny wpływ na bieg wydarzeń był praktycznie żaden. Pomimo tego, nigdy nie przestał walczyć, ponieważ wysiłek, nawet daremny, nadaje sens naszemu życiu. Poddanie się przed końcem walki to domena ludzi bez honoru.

Trudno jest jednak zrozumieć, dlaczego uznanie dla Linkoli było tak powszechne w fińskim społeczeństwie. Często słyszymy zdanie „Doceniam Linkolę, ponieważ praktykował to, co głosił”, ale uważam, że to banał. Nikt w pełni nie praktykuje tego, co głosi, ponieważ życie jako takie stanowi pewien kompromis. Oczywiście, każdy powinien unikać wielkich rozbieżności pomiędzy słowami a czynami, ale zwłaszcza w

przypadku utrzymania i przeżycia, każdy musi robić wyjątki.

Linkola, który odrzucił większość wygod współczesnego społeczeństwa, był prawdopodobnie bardziej konsekwentny od większości z nas. Z pewnością był bardziej konsekwentny niż typowy parlamentarzysta z partii Zielonych, który nigdy nie opuszcza Helsinek, chyba że akurat leci na międzynarodowy kongres klimatyczny. Ale jak powiedział jego przyjaciel i współpracownik Eero Paloheimo, Linkola nie był podziwiany za swoją konsekwencję, tylko za swoje cierpienie. Dla Linkoli katastrofy ekologiczne nie były abstrakcyjnymi problemami administracyjnymi, ale osobistymi nieszczęściami. Był pełnym pasji biofilem, dla którego krucha więź pomiędzy człowiekiem a Ziemią była czymś głęboko osobistym i tragicznym. W odróżnieniu od wielu innych, odmówił porzucenia swojego najbardziej szczerego źródła szczęścia. Ta odmowa zaprowadziła go na margines społeczeństwa i uczyniła z jego życia jednoosobową demonstrację. Sprawiała również, że Linkola był postacią ciekawszą od większości jego zwolenników i przeciwników.

Timo Hännikäinen

przekład: Jarosław Ostrognew

# Pennti Linkola - ABC Głębokiej ekologii, cz. 1

5 kwietnia 2020r. zmarł Pentti Linkola – czołowy fiński zwolennik idei głębokiej ekologii, nazywanej przez nieprzychylnych eko-faszysmem. Pozostaje on w pamięci jako bezkompromisowa postać, która promowała swoją myśl zarówno słowem jak i czynem. Udowadnia on że Prawa Natury objawiające się współcześnie w takich naukach jak ekologia, ewolucja czy genetyka stoją po naszej stronie, a ekologiczne starania okraszone wynaturzoną ideologią modnych ostatnio lewicowo-liberalnych organizacji, mimo swojego rozpędu, są jedynie żalną karykaturą.

Za zgodą Arktos Media postanowiłem przetłumaczyć jeden z esejów zawartych w książce Linkoli „Can life prevail?”, aby zachęcić czytelników do sięgnięcia po tę lekturę [1]. Co prawda, wydaje mi się, że nowoczesnych nacjonalistów, w odróżnieniu od fińskiego działacza, powinno cechować więcej optymizmu, a technologia niechże pozostanie jednak naszym uniformem. Niemniej tekst stanowi cenny przyczynek do dalszej dyskusji na temat formy dbania o dobro naszej planety. W kolejnym numerze miesięcznika, ukaże się druga część eseju, który pierwotnie został podzielony i wydany w 2002 roku.

Witomysł Myduj

*Filozofia dla każdego*

Powtarzanie to fundament procesu nauczania- nie pojawi się tu nic nowego. Chciałbym wrócić do niektórych podstawowych zagadnień

związanych z biosferą. Wytrwałość i cierpliwość w powtarzaniu materiału jest cnotą.

Po pierwsze, objaśnienie procesów zachodzących na świecie jest proste. Sprawy stają się łatwiejsze do zrozumienia, wtedy gdy faktycznie zaczniesz je tak postrzegać. Wiele osób ma specyficzną tendencję do komplikowania. Być może wydaje im się, że świat jest wówczas ciekawszy. Prawdziwy myśliciel jednak nie komplikuje kwestii, aby nie wprowadzać chaosu w swojej myśli. Myślenie jest wówczas precyzyjnym wycinaniem esencji z całokształtu.

Po drugie, relatywizm, tych którzy lubują się w twierdzeniach typu „ale z drugiej strony...”, jest błędny. Z tego założenia można wywnioskować jedną konkluzję- prawda nie jest względna.

Tak naprawdę istnieje zaledwie kilka istotnych zależności i równań w nauce o ekosystemach. Najważniejszą zaś kwestią na świecie jest zubożenie życia na Ziemi – zmniejszenie jej bogactwa i różnorodności. Zasadniczo odbywa się tylko jeden nadzwyczajny proces – ludzkość walczy zaciekle z innymi stworzeniami o przestrzeń życiową. Wewnętrzne spory wewnątrz naszego gatunku są tylko pośrednio ciekawe, w zależności od tego w jakim stopniu wpływają na zachowanie lub niszczenie naszej biosfery.

### *Nie ma miejsca dla nihilizmu na tym świecie*

Można spotkać ludzi rozumnych, którzy próbują kwestionować wartość ludzkiego życia, i mówią, że ciągłość życia na Ziemi jest bez znaczenia. Twierdzą oni, że przetrwanie jest mniej interesujące niż pewne przejściowe przyjemności, które mu zagrażają (jak prawa człowieka czy demokracja). Jediną prawdą jest tymczasem fakt, że ciągłość trwania jest podstawowym dążeniem każdego stworzenia, w tym również gatunku

ludzkiego. Kiedy zachwieje się równowaga ekologiczna i zagrożenie eksterminacją stanie się namacalne, nawet nihilści zmieniają swoje postrzeganie.

Są też tzw. „wszystkowiedzący”, którzy wykazują znikome znaczenie naszej planety w stosunku do wszechświata jako całości. Natomiast pewnym jest, że żadna istota, nawet człowiek, nie jest w stanie zrozumieć całego wszechświata. Nieprzemierzalne otchłanie kosmosu są obecnie bez znaczenia. Układ Słoneczny jest dla nas swoistego rodzaju rzeczywistością, punktem odniesienia.

Zatem znaczenie najważniejszych kwestii jest dość oczywiste. Nie ma nic ponad wymóg ciągłości życia, wszystkie inne interesy są podrzędne. Głęboki ekolog zawsze kładzie nacisk na czynniki, które pozwalają ochronić i zachować życie - dla niego będą to argumenty nadrzędne.

### *Bezcelowe ludzkie strategie*

Już wiele wieków temu człowiek wyłamał się z systemu natury, zniszczył równowagę opartą o zależności łańcuchów pokarmowych. Od tamtej pory ludzkość przestała być częścią natury. Nasze społeczeństwo nie konkuruje o przeżycie z innymi gatunkami i w momencie, gdy laboratoria farmaceutyczne pokonały większość znaczących chorób, nie jest już zagrożone przez naturę (*niekoniecznie - przyp.red.*). Człowiek jest dziś władcą biosfery.

Podobnie jak inne gatunki zwierząt, człowiek regulował własną prokreację na przestrzeni dziejów, jednak, w odróżnieniu od innych gatunków, w zupełnie niewłaściwy sposób. Słuszne i dostateczne metody regulacji ludzkiego rozmnażania były praktykowane jedynie we wczesnych okresach rozwoju ludzkości. Ludzie ograniczali również

zużycie surowców naturalnych, ale znów w całkowicie niewystarczający sposób.

Obecnie większość społeczeństw wchodzi w nową erę historyczną, erę ekonomii rynkowej, w której wyprzedaż zasobów naturalnych nie zna granic. Przy wciąż nieograniczonym rozroście ludzkiej populacji, urośnie ona do monstrualnych, morderczych wręcz rozmiarów. Poprzez przeludnienie ludzie w bardzo szybkim tempie zastępują inne formy życia na Ziemi i ostatecznie predestynowani są do własnego unicestwienia.

### *Sprzeciw głębokiego ekologa*

Głęboki ekolog, będący strażnikiem życia, nie zaakceptuje postępu jako krańcowej formy ewolucji i odrzuci dominującą rolę człowieka, którą dotychczas on obejmował. Głęboki ekolog dostrzega, że gatunek ludzki posiada również zalety umożliwiające przetrwanie: pokorę i wstrzeźliwość. Te cechy się objawiają w niektórych kulturach poprzez zwyczaje, style życia, idee i światopogląd. obrońca życia będzie starał się wzmacniać je, aby zatrzymać postęp prowadzący do całkowitej dewastacji, a przynajmniej spowolnić go. Najlepszym przykładem włączenia podtrzymujących pierwiastków do gatunku ludzkiego jest idea głębokiej ekologii.

### *Największa miłość świata*

Głęboki ekolog nie postrzega ewolucji jako coś samobójczego, lecz raczej za formę nieustannego wzbogacania ekosystemu przeznaczonego do przetrwania przynajmniej do końca żywota Słońca. Traktuje ewolucję jako proces, który przyczyni się do większej różnorodności gatunków, ras, i organizmów jako takich. Ewolucja cechuje się częściej specjacją niż

wymieraniem gatunków, częściej oznacza sukces niż porażkę, dodając coraz więcej radości i napędu do życia. Głęboki ekolog z entuzjazmem spogląda na to zjawisko, ponieważ w tym jest największe piękno, bogactwo i miłość. Głęboki ekolog nie rozumie natomiast chrześcijańsko-humanistycznej wizji miłości człowieka, która nawet w najlepszym wydaniu rozciąga się tylko na naród lub ludzkość: postrzega to jako formę chowu wsobnego, egotyzmu, masturbacji.

Jaka jest zatem postawa strażnika życia wobec ludzkości? O przetrwanie wspaniałych i pasjonujących gatunków będzie on walczył całą dostępną mocą. Niestety, miliony ludzi stanowią dla nich zagrożenie, a nie stanowią obiektu miłości.

Nawet samo wyobrażenie sobie ludzkości jako gatunku stanowiącego kipiącą i rozlewającą się w sposób nieograniczony masę jest nie do pomyślenia. Człowiek z natury jest drapieżnikiem, który zużywa dużo zasobów do zaspokojenia swoich podstawowych potrzeb, dlatego jedynym rozwiązaniem dla jego spokojnej koegzystencji w ekosystemie jest odpowiedniej wielkości populacja. Należy również pamiętać, że cechą wyróżniającą gatunek ludzki jest samoświadomość, która budzi zdrowy rozsądek: wśród mas miliardów człowiek traci swoją tożsamość, a jego życie jest pozbawione wartości i sensu.

[1] <https://arktos.com/product/can-life-prevail/>



# Witomysł Myduj - Transhumanizm a bioetyka – konfrontacja Dalekiego Wschodu z Zachodem

W myśl alt-rightowych memów- przyśpieszamy! Świat niewątpliwie nabiera tempa, ale czy niebawem przekroczy prędkość, która pozwoli odwrócić trend pogłębiającego się od lat lewicowo-liberalnego dyskursu? Czy naukowcom uda się prześcignąć nieubłagane prawa ewolucji i uchronić ludzkość przed degeneracją? A może jednak przyczynią się do jej upadku?

Zazwyczaj rozważania na takie tematy to dość luźne refleksje, swobodnie kreowane wizje i przemyślenia. Tymczasem w niniejszym artykule chciałbym odpowiedzieć na powyższe pytania poprzez pryzmat najnowszych osiągnięć medycyny z dziedziny terapii genowych. Choć aspekt „ulepszania” człowieka ma miejsce również na innych frontach nauki, zdecydowałem się na te ze względu na ich spektakularne osiągnięcia. Ponadto, aby umożliwić wgląd w motywację naukowców, a także zrozumieć zróżnicowanie rozwoju tych technologii na mapie geopolitycznej świata postanowiłem osadzić swoje rozważania w zróżnicowanym kontekście bioetycznym. Pokrótkce chciałbym wprowadzić Czytelnika w temat bioetyki popularnej w środowiskach naukowych europejskich i amerykańskich, by następnie przenieść środek ciężkości do Azji i skupić się na konfucjanizmie i innych pokrewnych systemach wartości.

Jedną z motywacji do napisania tego artykułu było przeczytanie książki Francisca Fukuyamy, autora odmienianej przez wszystkie przypadki chybionej teorii o „*Końcu historii*”. Mianowicie w innym dziele wieszczy „*Koniec człowieka*”, gdzie celnie opisuje aspekty związane z filozofią, etyką i prawem odnoszącym się do rozwoju biotechnologii. Natomiast

pod kątem wiedzy medycznej książka ta już zdezaktualizowała się, a sam autor, z wykształcenia politolog, ekonomista nie uniósł ciężaru rozważań i zbyt swobodnie operował w temacie, stąd moim zdaniem należy się pewne uzupełnienie tego wątku.

Zastanawiałem się czy należy rozpocząć od zagadnień naukowych czy bioetycznych. Choć humanistyczny wstęp mógłby być gładkim wprowadzeniem do tematu, zdecydowałem jednak omówić wpierw nowinki technologiczne. Najpierw wypada zrozumieć procesy, by na końcu móc je ocenić pod kątem etycznym – często te procesy poznawcze niestety zachodzą w społeczeństwie w odwrotnej kolejności albo człowiek zatrzymuje się jedynie na ocenie moralnej faktów niepoznanych - zjawisko to nad wyraz znamienne dla obu stron barykady szturmujących ostatnimi czasy obecne prawo aborcyjne. Ze względu na charakter czasopisma pozwolę sobie na pewne uproszczenia i przenośnie odnośnie metod biotechnologicznej, dociekliwych odsyłam do przypisów oraz literatury fachowej.

W listopadzie 2018r. w świecie naukowym zaczęły wyciekać informacje, iż południowochińskim Shenzen urodziły się dzieci zmodyfikowane genetycznie. Odpowiedzialnym za ten projekt był młody (34 l. wówczas) prof. He Jankui, który postanowił przeprowadzić eksperyment wśród par, w których ojciec był nosicielem wirusa HIV, poprzez zapłodnienie in vitro (pozaustrojowo) ich dzieci i modyfikację genomu potomków, a mianowicie wycięcie odcinka kodującego białka receptora CCR-5, który umożliwia wniknięcie wirusa HIV do wnętrza komórek. Została do tego użyta, po raz pierwszy na komórkach zarodka, metoda z wykorzystaniem mechanizmu CRISPR/Cas9. Jest to system obronny komórki przeciw mikroorganizmom, który niejako potrafi zaimplementować do materiału genetycznego fragment genomu innego organizmu, który potem staje się częścią sygnalizująca i wzmacniająca reakcję obronne w przypadku

ponownego zetknięcia się z tym samym patogenem. Można mówić tu o zjawisku o charakterze odporności nabytej porównywalnej do szczepionki, z tym że rolę przeciwciał odgrywa krótki fragment DNA/RNA. Tymczasem naukowcom się przechytryć system enzymatyczny Cas9 i wykorzystać go do wbudowywania lub usuwania genów według własnych upodobań z dużą skutecznością. Pierwotnie odkryto ten mechanizm u bakterii *E. coli*, z czasem dostrzeżono analogiczny system u człowieka i zaczęto z sukcesem modyfikować komórki somatyczne. W odróżnieniu od eksperymentu na zarodku takie zmiany nie są dziedziczne. Jest to sedno sprawy, ponieważ modyfikacje dziedziczne są zabronione, a sam prof. Jankiui oraz tylko dwójka jego współpracowników została skazana na karę więzienia do 3 lat oraz wysokie kary finansowe za szerokie łamanie procedur badawczych. Co więcej, pomysłodawca został wydalony ze swojej uczelni. [1]. Jak łatwo się domyślić metodę tę można by potencjalnie wykorzystać do realizacji projektu człowieka ulepszanego. Choć takie modyfikacje będą się wiązać nieuchronnie licznymi efektami ubocznymi i stworzenie ulepszanego człowieka bez deficytów w innych aspektach z pewnością będzie bardzo trudne, można zaryzykować stwierdzenie, że świat nauki jest gotowy do podjęcia takich badań, a powstrzymują ich przed tym jedynie regulacje i przepisy.

Inną ciekawą metodą, ostatnio wykorzystywaną również w Polsce, jest przełomowa terapia genetyczna nowotworów CAR-T, wyjątkowo skuteczna w leczeniu białaczek limfoblastycznych. Polega ona na pobraniu dojrzałych limfocytów (białe krwinki, obronne) i wprowadzenie do nich genu poza organizmem (*ex vivo*) odpowiedzialnego za odpowiedni receptor poprzez nośnik (wektor) wirusowy. Tak zmodyfikowane komórki, wprowadzone z powrotem do organizmu, namnażają się i potrafią wychwytywać niedojrzałe, nowotworowe blasty

(łącząc swój „nowy” receptor z ich antygenem, czyli cząstką charakterystyczną zlokalizowaną w błonie komórkowej). Terapia ta cechuje się bardzo wysoką skutecznością, ale jest również obecnie bardzo droga. Trwają badania nad leczeniem w ten sposób innych chorób nowotworowych oraz genetycznych jednogenowych takich jak hemofilia. Wraz z udoskonaleniem technologii i rozszerzeniem zastosowań będzie to milowy krok dla medycyny. [2]

Ciekawym zagadnieniem jest temat diagnostyki genetycznej. Dziś już wybiórczo stosuje się ją prenatalnie, w nowotworach dziedzicznych oraz kilku innych specjalizacjach medycznych. Co więcej, po zakończonym sukcesem projekcie Human Genome Project, polegającym na odszyfrowaniu niejako całego genomu człowieka w przyszłości być może uda się szerzej wykorzystać dostępne już teraz wiadomości o naszych genach. Niewykluczone, że nasz styl życia, dietę czy dawki leków nie będą sugerowane na podstawie uśrednionych do bólu danych z metaanaliz badań klinicznych, a poprzez indywidualne profilowanie genetyczne? Wydaje się to wręcz nieuniknione w pewnej perspektywie czasowej i z pewnością będzie to kolejny przełom w medycynie i naukach pokrewnych.

Jak zatem na powyższe zapatruje się zachodnia cywilizacja oparta na rzymskim prawie, greckiej filozofii i chrześcijańskiej filozofii? Jak można się domyślić, jest to bardzo zachowawcze i przezorne postrzeżenie nowinek technologicznych. W 2008r. pod egidą Benedykta XVI w papieskiej instrukcji ds. problemów bioetycznych *Dignitatis personae* jednoznacznie potępiono wszelkie procedury, które wykorzystują zapłodnienie in vitro (pozaustrojowe). Jest to spójna kontynuacja myśli Jana Pawła II z encykliki *Evangelium Vitae* (1995r.), w której papież Polak podkreśla, że nie wolno prowadzić eksperymentów na osobach, które nie są w stanie wyrazić zgody tj. zarodek czy płód. Co

więcej, dokument *Godność osoby* odnosi się również do modyfikacji dziedzicznych bardzo wyraziście „*przy obecnym stanie badań działanie powodujące przechodzenie na potomstwo potencjalnych szkód, nie jest moralnie dopuszczalne*”. Z drugiej strony Rzym akceptuje terapie genowe niedziedziczne na komórkach somatycznym z zastrzeżeniem zachowania pełnego profesjonalizmu, wysokiego stopnia ostrożności oraz unikania ryzyka, które mogłoby się okazać nieproporcjonalne. Obecny pontifex maximus Franciszek w adhortacji apostolskiej *Evangelii gaudium* (2013r.) podsumowuje „*zakłada ona (obrona życia) przekonanie, że każda istota ludzka jest zawsze święta i nienaruszalna w jakiegokolwiek sytuacji i w każdej fazie swego rozwoju. Jest ona celem samym w sobie, a nigdy środkiem do rozwiązania innych trudności*”. Myśl katolicka również odnajduje swój wydzźwięk w polskim Kodeksie Etyki Lekarskiej, gdzie odnajdujemy następujące twierdzenie „*lekarz może dokonać interwencji w obrębie ludzkiego genomu wyłącznie w celach profilaktycznych lub terapeutycznych*”. [3]

Co natomiast sprawiło tak śmiałe poczynania chińskich naukowców w sektorze genetyki klinicznej? Niewątpliwie jest to inne postrzeganie związane pośrednio z konfucjanizmem, który odcisnął wyraźne piętno na chińskim etosie pracy i kolektywnym postrzeganiu społeczeństwa. Mamy tutaj zupełnie odmienne postrzeganie życia, której nie jest wartością autoteliczną (stanowiącą cel samą w sobie). Dopiero wypełnienie tzw. cnót kardynalnych nadaje mu pełnego sensu. Jest to humanitarność (*ren*) oraz prawość (*yi*) i jedynie dzięki kultywowaniu ich można osiągnąć równowagę w stosunku do własnego bytu oraz otaczającego środowiska. Prawość jest bezpośrednio związana ze sprawiedliwością i uczciwością, takie też cechy są wymagane od osób wykonujących odpowiedzialne funkcje społeczne, a niewątpliwie taką jednostką jest lekarz. Z drugiej strony humanitarność powiązana jest z przekonaniem, o tym że człowiek

powinien podnosić poziom swojego życia zarówno z perspektywy jednostki jak i życia wspólnotowego poprzez samodoskonalenie i rozwój. Według Konfucjusza powyższe wartości powinny być nadrzędne wobec prawa stanowionego a także nawet ludzkiego życia, które nie jest tak hołubione jak w kulturze Zachodu. Dla zobrazowania tej perspektywy można przytoczyć legendę związaną z powstawaniem chińskiej medycyny ludowej. Opowiada ona historię mitycznego cesarza, który samodzielnie testuje na sobie działanie rozmaitych ziół, aby oddzielić trujące od pożytecznych z narażeniem własnego życia. Podsumowując, konfucjanizm postrzega człowieka jako istotę ściśle społeczną w odróżnieniu od personalistycznego postrzegania jednostki jako bytu indywidualnego. Azjatyccy bioetycy krytykują model zachodni definiując go jako liberalne oderwanie tożsamości człowieka od warstwy wspólnotowej. [4, 5]

Jak widać, kierunek i tempo rozwoju inżynierii genetycznej nie jest łatwe do przewidzenia. Wydaje mi się, że teorie spiskowe nt. kreowania genetycznego nadczłowieka w najbliższym czasie nie zrealizują się, jednak należy patrzeć skrupulatnie naukowcom na ręce. Ze względu na ogromne koszty generowane przez ten sektor medyczny zagrożeniem są nierówności społeczne pod kątem dostępności do najnowszych metod terapeutycznych.

Witomysł Myduj

[1] Cohen J.: The untold story of the 'circle of trust' behind the world's first gene-edited babies.

<https://www.sciencemag.org/news/2019/08/untold-story-circle-trust-behind-world-s-first-gene-edited-babies#sidebar>

[2] Dunbar C. et al.: Gene therapy comes of age. Science, 2018, 359

[3] Wróbel J.: Terapie genowe z perspektywy bioetycznej. Teologia i moralność. 2010 (8)

[4] Strządała A. Kryzys globalnej bioetyki. Neokonfucjańska krytyka bioetyki globalnej Kultura - historia - globalizacja. 2011 (8)

[5] Gregorczuk K.: Bioetyka konfucjańska jako odpowiedź na wyzwania współczesnej biomedycyny. Gdańskie Studia Azji Wschodniej, 2018

## Lech Obodrzycki - Naukowe podstawy etnicznego nacjonalizmu

W moim kolejnym eseju postaram się pochylić nad tym, co w mojej ocenie, stanowi największe zagrożenie dla przetrwania naszego narodu. Problem „obywatelskiego” nacjonalizmu, bo o nim jest tutaj mowa, należy moim zdaniem postrzegać jako antynaukowy produkt oświeceniowego, moralizatorskiego [\[1\]](#) idealizmu. Ta niszcząca biologiczne podstawy narodu, dysgeniczna ideologia jest w swojej genezie bez wątpienia produktem oświeceniowego odejścia od scholastycznych podstaw naszej cywilizacji. Jednak to co jest w tej ideologii najbardziej złowrogie i niebezpieczne, to fakt, że cała jej fasada, ozdobiona frazesami o miłości do swojego kraju czy poświęceniu dla narodu, skrywa we wnętrzu wszystkie te lewicowe idee, które w zachodniej części naszego kontynentu zniszczyły biologiczne podstawy rodzimych etnosów, spychając tym samym te populacje na skraj przepaści [\[2\]](#). Każdemu neutralnie nastawionemu do tego problemu czytelnikowi tych słów może się oczywiście wydawać, że postawione powyżej tezy są zbyt radykalne, będąc bardziej zwrotem retorycznym, niż odzwierciedleniem rzeczywistości. Mamy przecież argumenty „ideologiczne” na rzecz obywatelskiego nacjonalizmu w postaci wrywków z twórczości Lutosławskiego, czy też odwołania religijne do wypowiedzi kościelnych hierarchów, krytykujących „rasizm” z głową kościoła włącznie. Problem polega jednak na tym, że po pierwsze cytaty klasyków są pod każdym względem przestarzałe będąc po 100 latach po napisaniu zupełnie nieadekwatnymi do obecnej sytuacji demograficznej, politycznej, społecznej oraz religijnej. Po drugie zaś, kiedy przyjrzymy się całościowemu przekazowi kościelnych hierarchów odnośnie obcych



etnicznie i podgatunkowo migrantów, seksualnych dewiantów czy też stosunku do tzw. „postępu” ich wypowiedzi mające rzekomo wspierać postawy obywatelskie wśród nacjonalistów, jawią się jako kolejny przejaw postsoborowego upadku i autodestrukcji tej religijnej instytucji, zamiast bycia wskazówką pomocną w odwróceniu negatywnych trendów.

Paradoks sytuacji polegający na przejęciu przez ludzi stojących formalnie na straży żywotnych interesów swojego narodu, aksjologicznych podstaw prądów umysłowych i ideologii, które dziś już oficjalnie deklarują chęć nieodwracalnego zniszczenia tego narodu (wraz z pokrewnymi mu kategoriami rasy i podgatunku) jest bezdyskusyjnym faktem. Pomijając zagadnienie motywacji do zajęcia „obywatelskiej” postawy przez poszczególne wpływowce w tym środowisku jednostki (wyjaśnienia kwestii, czy ludzie pokroju Bąkiewicza są agentami wpływu, konformistami, czy też zwykłym genetycznym wybrykiem natury, dokonałem w poprzednim eseju) skoncentruje się tym razem na przedstawieniu wyników kwerendy najnowszych badań naukowych, związanych z zagadnieniem ewolucyjnych podstaw etniczności. Jest bowiem na swój sposób fascynujące, że w tak bezprecedensowej pod względem odkryć naukowych epoce, gdzie genetyka oraz neuronauki po prostu miażdżą fundamenty lewicowej ideologii, trwa sobie ona i rozwija się w najlepsze w miejscu, które teoretycznie powinno być rdzeniem oporu przeciwko dekadencji. Dlatego zanim przejdę do meritum, postaram się zwięźle opisać historię rozwoju ideologii lewicowej, aby ukazać, że od początku nie miała ona nic wspólnego z indoeuropejskim pojęciem prawdy i naukową metodologią dochodzenia do niej, wskrzeszoną ponownie po upadku Imperium Romanum i zmierzchu starożytności przez św. Tomasza z Akwinu. Na koniec, w podsumowaniu dokonam próby podania praktycznych wniosków i wskazania metod dalszej walki w obronie etnosu i tradycji.

Rdzeniem lewicowego światopoglądu jest bez wątpienia nominalistyczna idea wolności jednostki, bezwzględnej równości tejże jednostki wobec wszystkich innych jednostek, oraz ślepa wiara w ciągły nieprzerwany postęp ludzkości, który polega na realizacji dwóch powyższych postulatów. Idee te wykrystalizowały się w epoce oświecenia, na drodze apriorycznych, racjonalistycznych spekulacji. Motywowane były one idealizmem stojącym w kontrze do scholastycznej metody naukowej starożytnych, odrodzonej za sprawą Tomasza z Akwinu.

Kluczowym problemem w całym opisywanym przez nas zagadnieniu jest to, że idee równości i wolności jednostki (indywidualizmu) stały się radykalnymi postulatami społecznymi i politycznymi niszczącymi rodzimą indoeuropejską tradycję[3] oraz wynikający z niej porządek i strukturę społeczną. Wynika to z faktu, że wszystkie te kluczowe dla lewicowego sposobu myślenia postulaty są sprzeczne z prawami natury, a więc dysgeniczne w swej istocie (nie realizują podstawowego celu życia - patrz tekst pt. „Aksjomaty”).

Wyznający to nowe rewolucyjne objawienie intelektualiści wykorzystali do propagowania swoich postulatów trzy filozoficzne koncepcje, które stały się aksologicznymi podstawami teorii naukowych tworzonych celu uzasadnienia słuszności i „dziejowej konieczności” lansowanych uporczywie zmian.

Pierwszą, najbardziej doniosłą w roli czynnika rewolucyjnego ideą była przypisywana Johnowi Locke teoria „czystej tablicy”. Zgodnie z nią człowiek nie posiada żadnych idei wrodzonych (posiadanych w wyniku dziedziczenia po przodkach) rodząc się jako „niezapisana kartka”, którą w miarę dorastania wypełniają doświadczenia. Wedle tej doktryny ludzie nie różnią się cechami wrodzonymi, przekazywanymi w drodze dziedziczenia po przodkach, tylko środowiskiem w którym się urodzili i następnie wzrastali. Chociaż pierwotnie idea ta miała podważać

legitymizm rodów królewskich i arystokracji jako elit społecznych i politycznych, nie trudno domyślić się, że cały stan obecnego życia społeczno-politycznego społeczeństw zachodnich (z charakterem polskiego „nacionalizmu” włącznie) wynika z rozpowszechnienia się doktryny „czystej tablicy” w naukach społecznych i humanistycznych i całkowitego ich zdeterminowania. Jak pisze Pinker *„Psychologowie próbowali wyjaśnić wszelkie myśli uczucia i zachowania za pomocą kilku prostych mechanizmów uczenia się. Przedstawiciele nauk społecznych usiłowali przedstawić wszystkie obyczaje i układy społeczne jako wynik socjalizowania dzieci przez kulturę w jakiej żyją- system słów, obrazów, stereotypów, wzorców ról oraz nagród i kar. Wiele pojęć, które mogłyby wydawać się naturalne dla ludzkiego sposobu myślenia (takich jak emocje, pokrewieństwo, płeć, choroba, natura czy świat) uznaje się dzisiaj za wymyślone lub skonstruowane społecznie (a owa lista nieustannie się wydłuża). Teoria czystej tablicy stała się także świętą księgą polityki i etyki. Zgodnie z tą doktryną wszelkie różnice, które dostrzegamy między rasami, grupami etnicznymi, płciami i poszczególnymi osobami wynikają nie z różnorodności i ich wrodzonej konstrukcji ale z odmienności doświadczeń. Wystarczy zmienić doświadczenia -reformując metody wychowawcze, edukację, media czy system nagród społecznych aby zmienić daną osobę”*[\[4\]](#).

Widać wyraźnie gdzie znajdują się źródła twierdzeń głoszonych przez „obywatelskich nacjonalistów”, że Subsaharyjczyk który się urodził i wychował się w Polsce może być Polakiem. Jak pisał Pinker, idee Locke’a są źródłami współczesnej myśli psychologicznej[\[5\]](#), jego teoria rozwinięta przez J.S. Mill’a w wymiarze psychologicznym stała się podstawą modeli uczenia się, zwłaszcza w podejściu zwanym behawioryzmem. Chociaż w tym samym czasie, pod wpływem odkryć K. Darwina rozwijała się

bazująca na ewolucjonizmie myśl psychologiczna W. Jamesa, której podstawą była koncepcja wrodzonych instynktów[6]. Psychologię, począwszy od lat dwudziestych XX wieku zdominował lewicowy behawioryzm, którego twórca J.P. Watson tak pisał w swoim „manifestie” naukowym: *„Dajcie mi tuzin zdrowych, prawidłowo zbudowanych niemowląt i dostarczcie im wszystko co składa się na mój własny szczególny świat, a zapewniam was, że wezmę na chybił trafił jedno z nich i uczynię z niego dowolnego typu specjalistę, czy to będzie lekarz, sędzia, kupiec a nawet żebrak lub złodziej, bez względu na jego talenty, skłonności, zdolności, zadatki i rasę przodków”*[7].

Dla klarowności wywodu należy uczciwie stwierdzić, że jakkolwiek sofistyczne a momentami wręcz kłamliwe były badania i tezy „postępowej nauki” to ideologicznego paliwa dostarczył mu także ewolucjonizm w postaci samego Darwina, który raczej przychylnie patrzył na lamarkizm twierdzący, że możliwe jest dziedziczenie cech nabytych przez fenotyp. Podobnie wykorzystywany był przypadek Kaspara Hausera, który będąc w istocie dowodem zaprzeczającym indywidualizmowi, stał się dla środowiskowców argumentem na poparcie własnego stanowiska. Watson posiłkując się, a jakże, dokonaniem nauki ZSRR (gdzie lamarkizm stał się za sprawą T. Łysenki nauką ortodoksją, której podważanie groziło łagarami) szczególnie Pawłowa, podkreślał rolę pojedynczego wielofunkcyjnego mechanizmu (warunkowanie klasyczne). Mechanizm ten zdaniem behawiorystów polegał na procesie uczenia się, w którym skojarzono ze sobą dwa początkowo niepowiązane zjawiska. Neutralny początkowo bodziec jak np. u Pawłowa dźwięk dzwonka lub światło żarówki, można połączyć z innym bodźcem np. pożywieniem. Połączenie tych bodźców, zdaniem behawiorystów wywoła następnie u psów i innych zwierząt konkretną reakcję np. wydzielanie się śliny. Watson tym mechanizmem starał się wyjaśnić wszelkie złożone i różnorodne

zachowania ludzkie, a wszelkie próby doszukiwania się przyczyn ludzkich zachowań w naturze uznawał za „nienaukowe”. To odrzucenie wszelkich pozostałych mechanizmów biologicznych wynikających ze struktury genetycznej danego organizmu czy też ewolucyjnej historii danego podgatunku, znalazło swoje apogeum w nowej gałęzi psychologii zwanej radykalnym behawioryzmem B.F. Skinnera.

Według niego przyczyną każdego zachowania są jego wzmocnione konsekwencje- czyli jeżeli dane zachowanie zostanie wzmocnione, będzie powtarzane w przyszłości, jeżeli nie zostanie (lub zostanie ukarane czyli wzmocnione negatywnie) nie będzie powtarzane. Zdaniem Skinnera jedyną cechą wrodzoną organizmu jest właśnie zdolność do uczenia się poprzez wzmocnienie. Zdaniem behawiorystów, jeżeliby tylko zastosować systematyczne warunkowanie wobec całego społeczeństwa eliminując bodźce przypadkowe lub „dyskryminacyjne” moglibyśmy wyeliminować agresję, dyskryminację, nierówność, przeludnienie a tym samym zrealizować indywidualistyczną egalitarną utopię oświecenia.

Zanim przejdziemy do dalszych koncepcji intelektualnych, wynikających z idei czystej tablicy, które pojawiły się w naukach społecznych, należy przedstawić dwie pozostałe „naukowe” doktryny torujące drogę postępowemu indywidualizmowi i równości. Chodzi tu o pojęcie szlachetnego dzikusa, propagowane przez J.J. Rousseau jako opozycję do koncepcji Hobbesowskiego „Lewiatana”. Według Rousseau, człowiek pierwotny, sprzed ery antropocenu i epok historycznych, żyjący na łonie natury, cechował się łagodnością, bezinteresownością i beztroską, a plagi takie jak chciwość, dyskryminacja czy agresja są wytworem cywilizacji. Trzecią doktryną, uporczywie do dziś stosowaną przez lewicę w swojej propagandzie, jest zapoczątkowany przez Kartezjusza pogląd o „duchu w maszynie”. Istotą tej koncepcji jest założenie, że nawet jeśli prawa natury i ewolucji istotnie oddziałują na ludzkie ciało - biologiczny organizm

będący częścią natury, to ludzki umysł jest wobec tych praw całkowicie niezależny. Jak zobaczymy dalej, dopiero „czysta tablica” wspierana naprzemiennie tymi dwoma uzupełniającymi ją koncepcjami okazała się zabójczo skuteczna w swym destrukcyjnym dziele niszczenia tradycyjnego ładu, przed którym nie oparł się ani kościół katolicki ani nacjonalizm stając się obecnie obywatelskim oksymoronem. Równoległe bowiem z rozwojem lewicowego wariantu psychologii, rozwijały się nauki społeczne, którym do połowy lat sześćdziesiątych XX wieku udawało się wyrugować ewolucjonizm poza naukową debatę. Szczególnie dobrze udało się tego dokonać w antropologii. Początkowo niewielka część tego naukowego środowiska kierowana przez mniejszość żydowską oraz genetycznych mutantów (w szczególności seksualnych dewiantów) zorientowana ideologicznie na indywidualistyczne i egalitarne postulaty oświecenia zaczęła forsować jako naukowe aksjomaty idee czystej tablicy, szlachetnego dzikusa oraz ducha w maszynie. Antropologowie kulturowi skupieni wokół F. Boasa, bazując na behawioryzmie twierdzili, że skoro ludzie są po prostu uczącymi się maszynami nie posiadającymi żadnych cech wrodzonych, to cała „treść” zachowań ludzkich - emocje, namiętności, wierzenia, pragnienia itp. zostaje ukształtowana w czasie ludzkiego życia poprzez przekazywane w środowisku społecznym otaczającym daną jednostkę, wzorce zachowania, sztukę, przekonania, instytucje oraz inne wytwory ludzkiej aktywności fizycznej i intelektualnej określane wspólnie jako kultura. Boas twierdził, że różnice pomiędzy rasami ludzkimi i odmiennymi grupami etnicznymi wynikają nie z ich konstrukcji fizycznej (biologia, genetyka, endokrynologia itp.) lecz z kultury. Choć sam Boas nie do końca wyznawał ideę czystej tablicy twierdząc, że chociaż kultura europejska jest wyższa od kultur plemiennych, to mimo to jest ona osiągalna dla wszystkich ludów na Ziemi, to jego uczniowie jak M. Mead czy jej

seksualna partnerka R. Benedit, zgrabnie wbudowywali swoje „naukowe ustalenia” w koncepcję trzech głównych doktryn lewicy będących podporą w realizacji społecznych postulatów oświeceniowego idealizmu. Dobrym przykładem jest tutaj „Dojrzewanie na Samoa” M. Mead, rzekome badania terenowe szlachetnych dzikusów (rdzennych Samończyków) ukazały przed światem zachodu rajski świat pokojowo nastawionych ludzi, nie znających przemocy, dzielących się partnerami seksualnymi, swobodnie wybierających sobie role społeczne i płciowe. Oczywiście wszystkie te sensacyjne odkrycia były nagłaśniane przez lewicowe mass media stając się podstawą do radykalnych postulatów społecznych aby zgodnie z duchem behawioryzmu wprowadzić je w Europie i USA w miejsce opresyjnej i patologicznej cywilizacji zachodniej [8]. W przeciwieństwie do używanego przez Mead i Benedit „szlachetnego dzikusa” inny uczeń Boasa, A. Kreber, ochoczo używał doktryny „ducha w maszynie”. W wydaniu antropologów kulturowych i socjologów ta doktryna ujawniła się w twierdzeniu, że wraz z rewolucją neolityczną, człowiek stał się istotą kulturową a ewolucja przestała na niego oddziaływać. Twierdził on, że nie można dopuścić do tego aby dziedziczność odgrywała jakąkolwiek rolę w historii. Wprawdzie jego koncepcja nadorganiczności rozwijana wcześniej przez socjologa E. Durkheina, zakładała wpływ kolektywu na jednostkę, to jednak kolektyw ten nie dotyczył „ciał i krwi rzeczywistych ludzi”, tylko kultury oddziałującej na jednostkowego ducha w maszynie. Powyższe nurty intelektualne, wraz z zupełnie już nienaukową psychoanalizą Freuda, która za pomocą oderwania seksualnych popędów od ich ewolucyjnych korzeni spatalogizowała więzi społeczne zachodniej cywilizacji, stały się intelektualną podbudową marksizmu. Osnowa ta, mimo dokonanego od końca XIX wieku do czasów współczesnych, przeobrażenia marksizmu z ruchu dbającego o interesy robotników jako

klasy społecznej w skrajnie dysgeniczny prąd intelektualny uznający za nowy proletariatus wszelkie rewolucyjne mniejszości (dewianci seksualni, kobiety, mniejszości etniczne i religijne itp.) pozostała niewzruszona. Mało tego, od lat 60-tych ubiegłego wieku lewica ślepo brnie w swoją środowiskową doktrynę, mimo, że współczesna nauka nie pozostawia złudzeń co do esencjalistycznej natury różnic pomiędzy ludźmi (rasami, płciami, klasami społecznymi). Esencjalizm ten, twierdzący, że różnice międzypłciowe oraz międzyrasowe istnieją na elementarnym poziomie psychologicznym, jest w dodatku osadzony w ewolucyjnych podstawach genetycznego dziedziczenia cech psychicznych i neurobiologicznych. Mimo tych faktów naukowych jedyne na co zdobyła się lewica, to uporczywe lansowanie idei konstruktywizmu społecznego (nie istnieje żadna obiektywna prawda, są tylko różne subiektywne jej ujęcia z którymi można dyskutować) będącego współczesną „Jaskinią Sokratesa”[\[9\]](#) wprowadzającą sceptycyzm co do natury otaczającej nas rzeczywistości.

Podsumowując powyższy opis lewicowych wysiłków aby własnym postulatami społecznymi i ideologicznymi nadać chociażby pozory naukowości, można śmiało stwierdzić, że historia ta od samego początku do dziś jest mieszaniną chęci, mitomańskich konfabulacji oraz zwykłych naukowych oszustw. Pomijając osobników pokroju Freuda (który był narkomanem), Reicha czy Kinseya[\[10\]](#) (których pseudobadania były usprawiedliwieniem pedofilskich zbrodni seksualnych) mamy całą plejadę oszustów naukowych jak chociażby żydowski lamarksista Paul Kammerer, który popełnił samobójstwo kiedy prestiżowe czasopismo „Nature” zdemaskowało go jako oszusta naukowego, który aby udowodnić słuszność lamarksizmu wstrzykiwał żabom czarny atrament[\[11\]](#). Odnośnie opisywanej przez Mead „samońskiej idylli” spory trwają już tylko o to czy to ona sama była



konfabulantką czy też uległa sugestywności swoich informaterek. Schyłek radykalnego behawioryzmu rozpoczął się jednak już w latach 60-tych, kiedy to J. Garcia z Berkley podważył swoimi eksperymentami na szczurach podstawowe założenia behawioryzmu[12]. Wykazał on, że zasada styczności nie działa, gdyż wzmocnienie nie musi się znajdować w bezpośredniej styczności czasowej lub przestrzennej wzmacnianego zachowania a zasada ekwipotencjalności nie jest uniwersalna i zależy od genetyki, gdyż niektórych połączeń bardzo łatwo się nauczyć zwierzętom (np. wymioty - unikanie jedzenia) podczas gdy innych niezwykle trudno. Oznaczało to po prostu, że szczury są w jakiś sposób „zaprogramowane” do uczenia się z łatwością pewnych rzeczy a innych nie. Chociaż początkowo wyników tych badań nie chciano publikować w żadnym naukowym periodyku, dochodzenie do podobnych wniosków kolejnych badaczy powoli zaczęło zmieniać naukową debatę[13]. Kolejnym przełomem były badania Harlowa, który hodował w laboratorium grupę małą oddzielonych od matek tuż po urodzeniu. Grupę karmił za pomocą blaszanej kukielki, jednak kiedy wstawił kukłę z miękkiego futerka podobną do dorosłych małą młode małpki zaczęły się tulić właśnie do niej, mimo faktu, że pożywienie otrzymywały niezmiennie od tej blaszanej. Odkrycia te stały się impulsem rozwoju dwóch nowych gałęzi nauki opartych na ewolucjonizmie : psychologii ewolucyjnej, stojącej na stanowisku, że ludzki umysł składa się z poszczególnych modułów wykształconych w drodze ewolucji do spełnienia określonych wyzwań adaptacyjnych, oraz genetyki behawioralnej twierdzącej, że praca tych modułów mózgu wywołująca określone adaptacyjne odruchy, instynkty, emocje, skłonności itp. podlega prawom dziedziczenia genetycznego. Analogicznie do psychologii, również w latach 60-tych ubiegłego wieku dokonał się epokowy przełom w socjologii. O ile dotychczas społeczny darwinizm, bazując na liberalnym indywidualizmie został przez H.

Spencera zepchnięty w ślepią uliczkę, nie mogąc wytłumaczyć powszechnych w pozornie „indywidualistycznym” społeczeństwie zachowań altruistycznych, gdzie wszyscy są przeciwko wszystkim w walce o byt, to teraz hamiltonowska teoria „dostosowania łącznego” całkowicie zmieniła reguły ewolucyjnej perspektywy socjologicznej. Tak łatwo krytykowany przez lewicę socjaldarwinizm za negowanie powszechnego społecznie zjawiska altruizmu, został zastąpiony przez socjobiologię, w której altruizm we wszystkich formach (dostosowanie łączne, selekcja krewniacza oraz altruizm odwzajemniony) stał się podstawą ewolucyjnej analizy. Stwierdzenie Hamiltona, że zachowanie altruistyczne dotyczące braci danej jednostki w liczbie większej niż dwa może być adaptacyjne było kopernikańskim przewrotem w naukach społecznych. W oparciu o tę analizę powstało epokowe dzieło profesora entomologii z Harvardu E. O. Wilsona pt. „Socjobiologia” w którym opisane zostały biologiczne podstawy zachowań społecznych wszystkich gatunków-od najprymitywniejszych kolonii jednokomórkowców po nowoczesne społeczeństwa ludzkie. W tym samym czasie D. Freeman powtarzając badania Mead obnażył jej kłamstwa stwierdzając, że Samoaniecy w rzeczywistości są bardziej purytańscy niż zachodnie społeczeństwa (potrafią zabijać własne córki jeżeli w dniu ślubu okażą się nie być dziewczycami). Inni antropologowie badając plemię Kung określone wcześniej przez Elizabeth M. Thomas jako „łagodne plemię” odkryli, że wskaźnik morderstw jest w nim wyższy niż w najuboższych dzielnicach amerykańskich miast [14]. Chociaż lewicowcy poprzez medialne kampanie konsekwentnie niszczyli reputację ludzi nauki prezentujących stanowiska sprzeczne z założeniami ich społecznych postulatów [15], prawda co rusz wychodziła na światło dzienne, dając impuls do rozwoju nowych dyscyplin wiedzy. Mimo pośmiertnego zniszczenia reputacji C. Burta przez lewicowe mass media, do identycznych jak on konkluzji

doszli bowiem amerykańscy badacze bliźniąt monozygotycznych, które zostały rozdzielone podczas adopcji i trafiły do różnych środowisk a mimo to ich inteligencja, instynkty, skłonności, osobowość były wciąż identyczne z rozdzielonym rodzeństwem, nie mając wiele wspólnego ze środowiskiem mającym je uwarunkować behawioralnie[16].

Wszystko to razem stało się zaczątkiem procesu pozbawiającego naukowych podstaw myślenie lewicowe, a więc również koncepcję obywatelskiego nacjonalizmu. W latach 90-tych bowiem kiedy ta dysogeniczna koncepcja zaczęła rodzić się w polskim środowisku narodowym, w światowej nauce na wielu płaszczyznach, powstały koncepcje ukazujące jej absurdalność. Klasyczna dziś praca P. van den Berghe „The ethnic phenomenon” argumentowała, że grupy etniczne stanowią rozszerzone rodziny, zarówno subiektywnie w świadomości ich członków jak i również obiektywnie tworząc genetyczną wspólnotę wynikającą z pochodzenia. Grupy etniczne w tym ujęciu to ogromne nadrodziny, nadrody będące magazynem charakterystycznych genów swoich członków, a skoro geny kodują określone zachowania to etnos będzie także magazynem określonych unikalnych zachowań. Unikalność tych zachowań, wynika z unikalności środowiska (ekosystemu) zajmowanego przez dany etnos, który faworyzuje różne (w zależności od specyfiki danego ekosystemu) zachowania jako adaptacyjne. Jeżeli zaś pierwotne społeczności łowców - zbieraczy nie były „szlachetnymi dzikusami”, tylko rodowymi grupami rywalizującymi na śmierć i życie z innymi grupami o zasoby, to teoria J. Eibl. Eibesfeldta o ewolucyjnej funkcji solidarności etnicznej, stworzona w tym samym czasie co dzieła V. den Berghego była kolejnym krokiem do naukowej syntezy teorii etnocentryzmu. Zgodnie z jego koncepcją selekcja grup genetycznych (polegająca na rozszerzonej selekcji krewniaczej wraz z jej szczególnym przypadkiem- dostosowaniem łącznym) była możliwa dzięki ścisłej

solidarności znajdującej się w grupach łowców zbieraczy. Dzięki indoktrynacji i dyscyplinie narzuconej przez wzajemnie monitorowane więzi w tych grupach, mogą te więzi stać się na tyle silne, że motywują do samoświadomości w kontekście konfliktu z innymi etnosami, ułatwiając podbój terytorialny i selektywny wzrost populacji[17]. W tym kierunku, jak pisze Eibsfeldt plemiona przyjmują znaczniki kulturowe w tym język, zwyczaje, identyfikację i solidarność wewnątrz grupową. Fakt, że to etnos tworzy kulturę (a nie jak twierdzą za Boasem obywatelscy nacjonaści - odwrotnie) potwierdzają również badania z zakresu genetyki populacyjnej przeprowadzone przez naukowców z zespołu L. Cavalli - Sforzy, z których wynika, że językowe i genetyczne granice grup z grubsza się pokrywają (o charakterystycznych wyjątkach będzie mowa w dalszej części pracy). Interesującym paradoksem jest również fakt, że ekologia behawioralna będąc w zamyśle jej twórców lewicową odpowiedzią na socjobiologię w istocie potwierdziła, że różnice rasowe pomiędzy ludźmi nie są konstruktem społecznym, tylko wynikiem selekcyjnego zróżnicowania poszczególnych ekosystemów, wymuszającym[18] jako adaptacyjne odmienne zachowania społeczne. Doskonale ujął to następny w kolejności naukowiec, który przyczynił się do naukowej syntezy etnocentryzmu jako kluczowej adaptacji, przedstawiciel londyńskiej szkoły psychologicznej J.P. Rushton, konkludując przedstawioną w *Race Evolution and Behaviour* teorię historii życia (opisywaną w poprzednim eseju). Stwierdził: „*Podstawowe założenie polega na tym, że ludzkie zachowanie jest określane przez biologiczny imperatyw zachowania i replikacji DNA. Środki za pomocą których zostanie osiągnięty ten cel będą się różnić w zależności od genetycznej oraz ekologicznej specyfiki* [19]. Najbardziej jednak nieoczekiwane potwierdzenie biologicznej natury etnocentryzmu dostarczyła jednak typowo lewicowa i żydowska nauka jaką jest psychologia społeczna. Począwszy od

eksperymentu Sheriffa, który chcąc rozwiązać kontrowersje wobec Goldingowskiej powieści „Władca much”, przydzielił losowo jedenastolatków do dwóch grup a następnie wstawił te grupy w szeregu konkursów [20]. Członkostwo w grupie stało się istotnym aspektem tożsamości chłopców. Dzieci ponadto negatywnie stereotypizowały członków innych grup i działały w oparciu o te oceny włączając zachowania agresywne. Eksperyment rozwijał następnie Tajfel dochodząc do konkluzji o wrodzonej skłonności do identyfikowania się z grupami i rozwijania etnocentrycznych postaw wobec tych grup. Czy oznacza to jednak, że można, jak zapewne życzyliby sobie przeróżni Bąkiewicz nacjonalizmu, w drodze socjotechniki zetnocentryzować obce rasowo dzieci (np. Subsaharyjczyków) włączając ich w skład etnicznie polskich grup rówieśniczych? Opisywany w poprzednim eseju przykład szkoły Wechslera ukazuje, że nie. I mimo że niektórzy badacze jak Boyd czy Richardson twierdzą przeciwnie, a z teorii stworzonej przez J. Rich Harris wynika, że w przypadku pojedynczych jednostek obcych rasowo będzie to działać, wyjaśnienie tej kwestii jest bardziej złożone. Z całą pewnością etnocentryzm nie może przyłączyć się do losowych grup np. klas społecznych. Pokazują to oczywiście przykłady historyczne, w których zawsze lojalność etniczna miała pierwszeństwo nad klasową. Jednak kluczowe zdają się badania L. A. Hirschfelda, prowadzone przez niemal 15 lat na dzieciach [21] w formie serii eksperymentów. Ten antropolog poznawczy wykazał, że dzieci już w wieku trzech lat z łatwością klasyfikują ludzi na podstawie cech rasowych bez konieczności uczenia się tego. Przedstawił on dzieciom serię rysunków, gdzie każdy rysunek składał się z postaci osoby dorosłej (zwanej postacią docelową) i dwóch postaci dzieci mających jedną z trzech kategorii: rasa, budowa ciała (gruby lub chudy) i uniform zawodowy (listonosz, lekarz) które nazwał celami. Następnie pytał dzieci, która z dwóch postaci dziecięcych

wygląda najbardziej podobnie do postaci docelowej (dorosłej). W umysłach badanych dzieci rasa dominowała całkowicie ponad pozostałymi dwoma kategoriami. Dzieci spodziewały się, że rasa będzie niezmienna u osoby dorosłej, czyli będzie odziedziczona pozostając niezmienna przez całe życie w przeciwieństwie do budowy ciała oraz zawodu. Hirszfeld konkludował swoje badania, że dzieci nie trzeba uczyć świadomości rasowej, dla nich nie jest to tylko powierzchowna cecha tylko „niezmienny, nieodłączny i niezbędny aspekt tożsamości danej osoby”[22] jego zdaniem wynika to z tego, że „Ponieważ grupy ludzkie (kolektywy oparte na płci, rasie, języku ojczystym i pokrewieństwie) są integralnymi częściami prawie wszystkich środowisk społecznych, zdobywanie wiedzy o takich grupach jest niezbędną częścią wczesnego rozwoju dziecka”[23]. Grupy pochodzenia są więc tak ważne w ewolucyjnym rozwoju człowieka, że nasz gatunek wytworzył specjalne moduły mózgu, psychiczne narzędzia do identyfikowania, klasyfikowania i uczenia się o nich. Neuronaukowcy zajmują się obszarami mózgu odpowiedzialnymi za przetwarzanie cech twarzy w tym różnic rasowych[24].

Tak więc widać wyraźnie, że nawet początkowa socjotechniczna etniczacja obcych rasowo pojedynczych dzieci ulegnie regresowi, kiedy ich ilość w etnicznych grupach rówieśniczych wzrośnie powyżej wartości jednego osobnika. To, że będzie to miało miejsce jest pewne, zważywszy na kolejną ideologiczną aberrację tego środowiska polegającą na politycznym mariażu ze skrajnymi liberałami, którzy wprost domagają się zasilania przemysłu obcą podgatunkowo i etnicznie siłą roboczą. W istocie polityczna współpraca nacjonalistów z elementem reprezentującym wolnorynkowy liberalizm, poddana socjobiologicznej analizie zawiera zarówno opisywane w poprzednim eseju cechy dysgeniki na poziomie grupowym jak i problem niszczącej wspólnotę tolerowania

lub wręcz gloryfikowania „Jeźdźców na gapę”. Z jednej strony gloryfikowani przez liberałów wolnorynkowych kapitaliści korzystający z wypracowanych przez etnos dóbr zbiorowych, takich jak edukacja, zaplecze naukowe i infrastruktura, jednocześnie podnoszą swoje indywidualne dostosowanie kosztem dostosowania swoich rodaków, uciekając przed płaceniem podatków, lokując inwestycje w innych krajach czy też w skrajnym przypadku opowiadając się za masową imigracją. Jak pisze dr. Frank Salter, wobec niemożności stosowania przez nacjonalistów strategii optymalnej (likwidacja imigracji) powinni oni stosować strategię zastępczą, polegającą na dogadaniu się aby firmy czerpiące korzyści z tej imigracji poniosły wszelkie koszty z tym związane *Ze względu na dużą skalę masowa imigracja składa się ze źle wykształconych pracowników fizycznych, a nie ze specjalistów i wykwalifikowanych pracowników. Jako taka, zazwyczaj wiąże się ona z kosztami netto dla rodzimych podatników z powodu dodatkowych inwestycji w szkolenia językowe, opiekę społeczną, mieszkanie i podstawową infrastrukturę, taką jak ścieki i woda, oraz edukację imigranckich dzieci. Gdy firmy lobbujące za liberalnymi przepisami imigracyjnymi nie pokrywają tych kosztów, ci sami zwykli rodzimi podatnicy muszą jednocześnie wchodzić w konkurencję płacową z nowoprzybyłymi. Zakulisowe działania, które napędzają ten proces, mogą być obrzydliwe, jak wtedy gdy biznesmen przekazuje darowiznę na fundusz wyborczy polityka w zamian za głos na rzecz liberalizacji imigracji. W efekcie biznesmen przekupuje polityka, aby dać mu pieniądze podatników i dać obcokrajowcom pracę zrodzoną w kraju. Zakończenie tej jazdy na gapę przerzuciłoby ciężar ekonomiczny imigracji na tych, którzy na tym korzystają [25].* Jednocześnie powoływanie się na liberalne tendencje w anglosaskich ruchach politycznych typu Alt Right świadczy o całkowitym niezrozumieniu

tamtejszej sytuacji etnicznej. Zarówno cytowany powyżej Salter jak i dr E. Dutton wskazują, że stopień homogeniczności etnicznej jest skorelowany z udziałem rządu w PKB oraz z przeciętnym bogactwem obywateli. Studia przypadków w USA, Afryce oraz Azji południowo - wschodniej ukazują, że społeczeństwa wieloetniczne są mniej charytatywne i mniej zdolne do współpracy w celu tworzenia dóbr publicznych. Ostatnie badania miejskie w USA wykazały, że postawy wolnorynkowe mają źródła w zróżnicowaniu etnicznym i rasowym – wydatki komunalne w miastach niejednorodnych etnicznie są niższe niż w miastach bardziej jednorodnych. Główną przyczyną sprzeciwu wobec hojnej redystrybucji jest przepaść rasowa pomiędzy głównie białymi podatnikami a nieproporcjonalnie licznymi czarnymi odbiorcami pomocy społecznej przyczyniająca się do motywacji podatników aby popierać i głosować na liberałów ograniczających hojną redystrybucję. Biorąc zaś pod uwagę naszą krajową sytuację mamy do czynienia z kolejną umysłową aberracją (chyba, że popieranie przez narodowców z Konfederacji tego typu wolnorynkowych postulatów jest po prostu antycypacją stanu, do którego mają zamiar świadomie doprowadzić).

Pozostawmy jednak krytykę stanowiska obywatelskich nacjonalistów na rzecz dotarcia do syntezy naukowego ujęcia etnocentryzmu.

Podsumowując dotychczasowy przegląd wielu dziedzin naukowych w tym miejscu należy przywołać postać F. Saltera. Badacz ten przedstawił potężny argument za adaptacyjnością etnocentryzmu. Bazując na ustaleniach J. P. Rushtona doszedł do wniosku, że różne grupy etniczne i rasy ludzkie zostały rozdzielone przez tysiące lat, rozwijając w tym czasie swoiste cechy genetyczne. Ta genetyczna odrębność stanowi magazyn genetycznego interesu. Innymi słowy, ludzie interesują się swoją grupą etniczną dokładnie w taki sam sposób jak rodzice interesują się swoim genetycznym potomstwem



Wychowując dzieci, rodzice zapewniają sobie przekazanie własnych unikalnych genów następnej generacji. Broniąc swoich interesów etnicznych ludzie robią dokładnie to samo – zapewniają przekazanie genetycznej wyjątkowości swojego etnosu następnemu pokoleniu. Gdy rodzicom określonego pochodzenia etnicznego uda się wychować swoje dzieci, ich grupa etniczna również skorzysta, ponieważ wyjątkowość genetyczna ich grupy etnicznej utrwała się w ramach dziedzictwa genetycznego ich dzieci. Ponadto, gdy grupie etnicznej udaje się bronić swoich interesów, poszczególni członkowie etnosu również odnoszą korzyści, gdyż grupa jako całość jest magazynem unikalnych genów poszczególnych jednostek w stężeniu o wiele większym niż w najbliższym potomstwie. Dlatego poprzez dostosowanie łączne, interes genetyczny osób nie posiadających dzieci także jest zabezpieczony w etnicznej grupie rodzimej, która odnosi sukcesy.

Tak więc podsumowując powyższe naukowe ustalenia, widać wyraźnie, że nawet pobieżne spojrzenie na historyczne zapisy pokazuje że konflikt etniczny biologicznie powiązanych grup plemiennych był powszechny w całej historii. Kooperacyjna konsolidacja takich grup w celu obrony jest uniwersalna i sięga wstecz w najodleglejsze epoki historyczne, gdyż zawsze zwiększała dostosowanie genetyczne tych, którzy działali na rzecz interesów swojej grupy. W takich okolicznościach byłoby naprawdę dziwne, gdyby dobór naturalny nie ukształtował ludzkiego umysłu w kierunku wrodzonej predyspozycji do etnocentryzmu.

W tym miejscu nasuwa się oczywiste pytanie : czy w takim razie istnieją konkretne teorie naukowe, które logicznie uogólniając powyższe fakty przy użyciu właściwego dla swojej gałęzi nauki, warsztatu badawczego, możemy uznać za naukowe konceptualizacje etnicznego nacjonalizmu, bądź samego etnocentryzmu?

Zdaniem autora tych słów, można wyszczególnić przynajmniej trzy takie naukowe konceptualizacje etnocentryzmu.

Pierwsza z nich to etnocentryzm jako zwycięska strategia w symulacjach komputerowych, bazujących na Matematycznej Teorii Gier[26].

Druga to stworzona przez J. P. Rushtona, Teoria Genetycznego Podobieństwa (GST).

Wreszcie trzecia, najbardziej doniosła w kontekście opozycji wobec obywatelskiego nacjonalizmu, to koncepcja Genetycznego Interesu.

Poniżej postaram się kolejno przedstawić te trzy filary etnicznego nacjonalizmu.

Matematyczną teorię gier w jej klasycznym ujęciu już raz opisywałem jako konceptualizację roli chłopstwa jako biologicznej i psychologicznej bazy dla powstania narodu. Wtedy, iterowany dylemat więźnia, jako jedna z rozgrywek w ramach matematycznej teorii gier był rozpatrywany w oparciu o konkurs ogłoszony wśród matematyków zajmujących się tym zagadnieniem. Konkurs miał za zadanie wyłonić najlepszą strategię w ramach gry w iterowany dylemat więźnia. Wszystkie spośród 15 zgłoszonych strategii, zostały zamienione przez Axelroda na język komputerowy i wystawiane przeciwko sobie w rozgrywce komputerowej[27]. Jak pamiętamy, po wystawieniu przeciw sobie wszystkich 15 strategii w 200 iteracjach każda (200x225) i przyznaniu za wzajemną współpracę 3 punktów, za jednostronną zdradę 5pkt a za wzajemną zdradę 1punkt, za bycie zdradzonym z kolei 0 punktów. Z tamtego tekstu wiemy, że zwycięzcą okazała się strategia „wet za wet”, którą Axelrod opisał jako uprzejmą (nigdy nie zdradzająca jako pierwsza) ale odpowiadająca ciosem za cios a następnie wybaczącą-wielkoduszną. Chociaż wynik zasadniczo potwierdzał rozpatrywany w tamtym tekście altruizm odwzajemniany Triversa jako wariant strategii ewolucyjnie stabilnej Maynarda Smitha, już wtedy budził on wątpliwości jako podatny

na cichą strategię humanitarną („zawsze wybaczaj”), której zwycięska strategia nie jest w stanie wykryć. Dlatego też Axelrod w 2003 roku wraz z R. A. Hanmondem postanowili rozpatrzeć jeszcze raz iterowany dylemat więźnia, tym razem tworząc algorytm komputerowej rozgrywki oparty o opisywane powyżej ewolucyjne korzenie etnocentryzmu jako behawioralnej adaptacji, która wyewoluowała w ramach wielopoziomowej (zwłaszcza grupowej) selekcji[28]. Tym razem w modelu, oprócz reguł gry identycznych jak w pierwotnej symulacji, dodano nowe cechy graczy. O ile pierwotnie gracz A (osadzony A) oraz gracz B (osadzony B w klasycznej grze w dylemat więźnia) miał dwie możliwości postępowania (zdrada lub współpraca) co stwarzało cztery możliwości w każdej rundzie, tym razem każdy gracz został wzbogacony o cechy ewolucyjne. Po pierwsze gracz uzyskał znacznik koloru (substytut przynależności rasowej lub etnicznej). Po drugie zdolność do współpracy i zdrady w przypadku interakcji z graczem posiadającym inny znacznik koloru (inna rasa/etnos) oraz zdolność do współpracy lub zdrady z graczem o tym samym znaczniku. Każdą rundę system traktował jako jedno pokolenie, co oznaczało, że wszystkie cztery strategie były w tym modelu przekazywane genetycznie. Nazywano je humanitarną (gracz współpracuje ze wszystkimi), samolubną (gracz nie współpracuje z nikim), zdradziecką (gracz współpracuje tylko z graczami o innym kolorze) oraz etnocentryczną (gracz współpracuje tylko z graczami o tym samym kolorze). Kolejnym ewolucyjnym *novum* było przyznanie każdemu graczowi 12% szans na rozmnażanie (potencjał do reprodukcji-PTR). Współpraca zmniejszała PTR gracza o 1% ale bycie przedmiotem współpracy zwiększało o 3%. Widać wyraźnie, że współpraca graczy o tym samym markerze kolorów będzie korzystna dla nich samych pod względem reprodukcji a także dla ich grupy kolorystycznej. Gracze zostali umieszczeni na siatce, gdzie mogli się poruszać w dowolnym kierunku

dopóki nie napotkali innych. Rozmnażanie było bezpłciowe ze współczynnikiem mutacji 0,5% na rundę/pokolenie a szansa śmierci w dowolnym momencie wynosiła 10%.

Axelrod i Hammond odkryli, że w ostatnich 100 okresach z dziesięciu 2000 okresów 76% agentów miało strategię etnocentryczną, w porównaniu z 25%, którzy mieliby ją przypadkowo. Pod względem zachowania 88% wyborów dokonanych przez agentów było zgodne z faworyzowaniem w grupie. Tak wysoki wskaźnik faworyzowania w grupie wynikał z tego, że 90% oddziaływań tego samego koloru jest współpracujących, a 84% różnych oddziaływań kolorowych nie współpracuje. Symulowane warunki pokazują zatem, w jaki sposób na przestrzeni wielu pokoleń zachowania etnocentryczne prawdopodobnie rozprzestrzenią się w populacji i zdominują ją.

Ich eksperyment doprowadził również do innych odkryć, które są w przybliżeniu takie jak przewidywały socjobiologiczne teorie etnocentryzmu. Etnocentryzm obniżył koszty, ponieważ współpraca z oszustami „tego samego koloru” nałożyłaby karę, a ryzyko niewypłacenia altruizmu stopniowo stałoby się zbyt wysokie. Zgodnie z tym, tylko niewielka mniejszość ludzi - nie jest gotowa dokonać ogromnych poświęceń dla swojej grupy etnicznej. Ponadto, im większa liczba kolorów na siatce, tym wyższy był poziom etnocentryzmu.

Wynika to z faktu, że wraz ze wzrostem różnorodności kolorów na siatce kolor staje się coraz dokładniejszym wskaźnikiem pokrewieństwa, dzięki czemu dyskryminacja staje się coraz bardziej skuteczna w utrwalaniu własnego koloru. Kiedy jednak „losowość” - poprzez zwiększoną imigrację (dowolnego koloru) i zwiększoną mutację - wzrosła, wtedy etnocentryzm spadł, ponieważ tagi stały się mniej dokładnymi wskaźnikami pokrewieństwa, czyniąc dyskryminację mniej skuteczną. Ale kiedy zasięg którejkolwiek z tych zmiennych został zmniejszony o

połowę lub podwojony, około dwóch trzecich graczy nadal przyjęło strategię etnocentryczną. Oznaczałoby to, że redukcję etnocentryzmu - używając koloru jako substytutu - można osiągnąć jedynie poprzez uczynienie współpracy etnicznej niezwykle kosztowną dla własnych interesów, stwarzając zróżnicowaną populację, która ma ten sam kolor, lub utrzymując wysoce homogeniczną etnicznie populację (Jak zobaczymy później przy omawianiu genetyki populacyjnej, są to czynniki, które redukują etnocentryzm w prawdziwym życiu). Etnocentryzm stał się równie dominujący, nawet jeśli symulacja rozpoczęła się na zapełnionej siatce i imigracja nie była dozwolona. Zmiana programu tak, aby gracz mógł rozróżnić wszystkie cztery kolory, a nie tylko między własnym kolorem a kolorami, które były „inne”, również miała bardzo niewielki wpływ na wyniki. Możliwość, że gracze błędnie zinterpretują kolor innego gracza aż w 10% czasu, również nie wpłynęła znacząco na wyniki. Jest to zgodne z argumentem, że chociaż istnieje różnorodność w obrębie rasy, o ile są zauważalne różnice, rasy są znaczącymi kategoriami, a cechy rasowe są znaczącymi wyznacznikami pochodzenia.

Model ten umożliwia fascynujący wgląd w przebieg rozwoju strategii etnocentrycznej. We wczesnych okresach rozproszeni imigranci tworzą małe regiony podobnych graczy. Kolonie chętnych do współpracy z własnym kolorem powstają stosunkowo szybko, ale z czasem stają w obliczu zjawiska egoistów-pasażerów na gapę, którzy powstają poprzez mutację. Free riderzy- egoiści, nie mogą być tłumieni przez etnocentryzm tego samego koloru, w związku z czym stopniowo erodują regiony współpracy. Jednocześnie regiony o różnych atrybutach będą się rozwijać, dopóki nie zetkną się ze sobą, a regiony etnocentryczne najszybciej rosną. Gdy ten etap zostanie osiągnięty, grupy etnocentryczne będą się rozwijać kosztem mniej etnocentrycznych grup i jako taki, problem jeźdźca na gapę będzie zasadniczo kontrolowany przez ten

proces. Egoiści jednego koloru nie będą się reprodukować na dłuższą metę, ponieważ nie otrzymają współpracy od drugiego koloru na swoich granicach ani od egoistów rodzimego koloru. W związku z tym z czasem odsetek etnocentrycznych graczy nieuchronnie wzrasta, nawet jeśli zdarzają się okresy, w których zanikają one w historii określonej grupy kolorów.

Kolejny wynik, opisany przez autorów jako „niezwykły”, polegał na tym, że umiejętność rozróżnienia między grupą a grupą zewnętrzną rzeczywiście promowała współpracę. Tak długo, jak gracze mogli wyraźnie odróżnić swój kolor od innych, nawet podwojenie kosztów współpracy utrzymywało współczynnik współpracy na poziomie 56%. Jednak gdy gracze - w przypadku podwójnego kosztu - nie mogli wyraźnie odróżnić swojego koloru od innych, wówczas współpraca spadła do zaledwie 14%. Jako taki, wraz ze wzrostem kosztów współpracy, zdolność do rozróżnienia między grupami staje się coraz bardziej niezbędna, aby utrzymać tę samą współpracę. Rzeczywiście, zdolność do rozróżniania grup okazała się podstawą kapitału społecznego (Putnam, 2000) w obrębie grupy. Odkrycie to byłoby zgodne ze znaczeniem wyraźnych znaczników etnicznych wśród stosunkowo blisko spokrewnionych grup etnicznych, takich jak bliźny lub charakterystyczny strój. Ale ogólne ustalenia autorów wydają się mieć intuicyjny sens, gdy istnieją co najmniej dwa kolory i możliwość współpracy lub zdrady na tej podstawie. W końcu, gdy sieć się zapełni, grupa kolorów o największym etnocentryzmie zaatakuje znacznik koloru o mniejszym etnocentryzmie. Samolubni gracze nie będą popierani przez własną grupę kolorystyczną, podczas gdy gracze humanitarni zostaną zdradzeni przez drugą stronę, co doprowadzi do presji selekcyjnej na etnocentryzm.

Zaintrygowani tym „niepoprawnym politycznie” wynikiem symulacji kolejni naukowcy i badacze postanowili zmodyfikować rozgrywkę.

Badania Schultza i jego zespołu odkryły, że etnocentryzm był również najskuteczniejszy w tłumieniu jeźdźców na gapę (graczy zdradzających i samolubnych). Ciekawą modyfikację wprowadził Kaznaczew nakładając koszt poznawczy na etnocentryzm. Wychodząc z założenia, że etnocentryzm wymaga podjęcia złożonej decyzji dyskryminacyjnej sprawił tym samym, że etnocentrystom było trudno rozpoznać markery kolorów (tak jakby w realnym życiu pozbawić ludzi odkrytych przez Hirshfelda modułów w mózgu). W tym przypadku etnocentryzm został stłumiony przez humanitaryzm. Potwierdza to tym samym koncepcje Eibsfelda i E. O. Wilsona, że geny etnocentryzmu muszą koewoluować z kulturą aby wytworzyć adaptacyjne różnice stroju, zachowania, sztuki, kultury i cywilizacji wzmacniające różnice rasowe. Kolejne ciekawe spostrzeżenie wynikło z badania które tym razem Szultz przeprowadził z Axelrodem. Odkryli oni, że skupiska graczy humanitarnych na siatce obejmowały również graczy o wielu innych kolorach- wniosek był taki, że humanitaryści współpracujący ze wszystkimi, zwiększają tym samym ich dostosowanie bez względu na znacznik koloru, tworząc tym samym region wieloetniczny. Co więcej gracze etnocentryczni także wykorzystują humanitarnych redukując dostosowanie całej multietnicznej populacji. Ostatnie badanie zwróciło uwagę, że przy 300 pokoleniu (na 2000) etnocentryzm zawsze ostatecznie zaczyna dominować.

Podsumowując ten przegląd badań widać wyraźnie, że etniczny nacjonalizm konceptualizowany jako strategia gry w komputerowej symulacji iterowanego dylematu więźnia jest optymalną strategią narodu dla osiągnięcia sukcesu reprodukcyjnego. W ujęciu pragmatycznym, etniczny nacjonalizm wygrywa z humanitaryzmem poprzez skuteczniejsze tłumienie pasażerów na gapę. Jak pisze E. Dutton „*Jeżeli grupa etnocentryczna spotka się z grupą zdominowaną przez samolubne osoby, odmówi współpracy. Z biegiem czasu, dzięki*

*wzajemnej współpracy etnocentryków i braku współpracy w grupie samolubnych, etnocentrycy będą się rozmnażać szybciej niż tamci, tym samym zwiększając swój obszar kosztem grupy samolubnej.*

*Humanitaryści także przegrają marnując swój potencjał reprodukcyjny <dostosowanie> pomagając pasażerom na gapę i nie otrzymując nic w zamian”[29].* Z drugiej strony grupa społeczna oparta na

etnocentryzmie, granicząc ze społeczeństwem humanitarnym korzysta z tego, że humanitaryści współpracują z etnocentrykami znajdującymi się na granicy, bez wzajemności. Na koniec należy zwrócić uwagę na fakt, który będzie doniosły także w kolejnych koncepcjach wspierających etniczny nacjonalizm. Okazuje się bowiem, że nacjonalizm etniczny zaczyna dominować przy 300 pokoleniu z powodu wzrostu liczby graczy (ludności) i ogólnego zatłoczenia siatki (komputerowego świata). O ile wcześniej kontakty między grupami były rzadkie, teraz wzrosła ich intensywność- jest to bardzo istotne jako odwzorowanie współczesności, gdzie w myśl koncepcji Hardina ziemia jako planeta wyczerpała swoją nośność ekologiczną.

Oczywiście dla naukowej rzetelności należy przyznać rację krytykom komputerowego modelowania w ich argumentacji, że opisane powyżej symulacje mają wiele ograniczeń. Po pierwsze rozmnażanie odbywa się bezpłatnie a poza tym, w realnym świecie interakcje są bardziej złożone niż w symulacji a ludzie obecnie przemieszczają się o wiele bardziej niż w komputerowym świecie. Z pewnością modele matematyczne są wysoce abstrakcyjne i bardzo upraszczają ludzkie doświadczenie. Jednak równocześnie są w stanie uchwycić pewne podstawowe zasady ewolucji promujące etnocentryzm, które mogą dalej rozwijać inne gałęzie nauki. Wtórne znaczenie matematycznej teorii gier polega także na tym, że jest ona warsztatem badawczym dla psychologii ewolucyjnej służącym do



testowania różnych hipotez badawczych dotyczących ewolucyjnych strategii.

Taką właśnie koncepcją rozwijającą pewne, wynikające z modelowania komputerowego spostrzeżenia jest z pewnością Teoria Podobieństwa Genetycznego, sformułowana przez J. P. Rushtona.

Koncepcja ta zakłada, że skoro współpraca z ludźmi o tym samym pochodzeniu genetycznym jest adaptacyjna, to z pewnością powinny istnieć mechanizmy do niej skłaniające. Implikacje założenia, że ludzie zmieniają swoje zachowanie wobec innych w zależności od wzajemnego podobieństwa genetycznego są dalekosiężne. Wynika z nich wniosek o

biologicznym podłożu etnocentryzmu. **Wobec ogromnej różnicy genetycznej w światowej populacji można oczekiwać, że dwie osoby w grupie etnicznej będą średnio bardziej podobne genetycznie do siebie niż dwie osoby z różnych grup etnicznych. Zgodnie z Teorią Podobieństwa Genetycznego należy zatem oczekiwać, że ludzie będą faworyzować własną grupę nad inne.** Teoria Rushtona bazuje na podstawowych

założeniach socjobiologii, szczególnie teorii dostosowania łącznego, która na kilku poziomach tłumaczy ewolucyjne źródła etnicznego nepotyzmu.

Istotą teorii Hamiltona jest twierdzenie, że allele kodujące uniwersalny altruizm nie rozprzestrzeniają się, ponieważ obniżają dostosowanie altruistycznej jednostki. Inaczej jest jednak w przypadku alleli

kodujących altruizm nepotystyczny czyli taki który jest skierowany na krewnych genetycznych. W takim wypadku zachowanie altruistyczne będzie adaptacyjne, pod warunkiem, że spadek dostosowania altruisty jest mniejszy niż suma dostosowania łącznego krewnych uzyskana w

wyniku tego altruistycznego zachowania. Reguła Hamiltona będąc kwantyfikowaną przez genetykę populacyjną głosi, że altruizm jest stabilny ewolucyjnie gdy:

$$b/c=1/2f$$

gdzie  $f$  = średni współczynnik pokrewieństwa między altruistą a odbiorcami altruizmu

$b$  = suma korzyści fitness dla wszystkich osób dotkniętych zachowaniem altruistycznym

$c$  = koszt dostosowania dla altruisty [30].

Sam Hamilton tak scharakteryzował swoją zasadę: „*Mówiąc prościej, zwierzę działające zgodnie z tą zasadą poświęciłoby swoje życie adaptacyjnie, gdyby dzięki temu mogło uratować więcej niż dwóch braci*” [31]. Jak to zostało napisane powyżej, o ile V. den Berghe i Eibesfeldt twierdzili, że ludzie mogą zachowywać się altruistycznie wobec własnych grup pokrewieństwa np. etnosu jeżeli znajdą markery tego pokrewieństwa czyli język, stroje wytwarzane w wyniku koewolucji tych grup pokrewieństwa z kulturą, Rushton zaobserwował altruizm skierowany na grupę rodzimą (z poświęceniem życia włącznie) u zwierząt. Wobec tego pokrewieństwo musiałoby być wykrywalne za pomocą wielu metod np.: 1-bliskości do siebie, 2- znajomości wynikającej ze wzajemnej interakcji, 3- podobieństwa do siebie poprzez nadruk pewnych cech, 4- detektory cech wrodzonych pozwalające na nieświadome wyznaczenie podobieństwa do siebie nawet przy braku jakichkolwiek mechanizmów uczenia się tego.

Aby ten ostatni mechanizm działał, gen musiałby wytwarzać dwa efekty a) unikalną cechę np. jasne włosy, niebieskie oczy lub rude włosy, zielone oczy, b) skłonność do bliskości kontaktu wobec innych osób które posiadają tę cechę (lub zespół cech) [32].

Rushton następnie przedstawił zarówno w artykule opublikowanym w czasopiśmie „Narody i nacjonalizm” (skierowanym do badaczy nacjonalizmu) jak i swoim dziele „Race, Evolution, and Behavior” szereg przykładów występowania preferencji dla jednostek podobnych

genetycznie w świecie zwierzęcym. Klasyczne badanie pszczół Greensberga w którym hodował on pszczoły w 14 stopniach pokrewieństwa w stosunku do kasty żołnierzy strzegących wejścia do ula, ukazało, że tylko intruzi o wysokim stopniu pokrewieństwa (bardziej genetycznie podobni) mogli wejść do ula. Inne klasyczne badanie GST, to badanie kijanek żab oddzielonych przed wykluciem i przeniesionych do izolacji a następnie wypuszczonych na drugi koniec zbiornika. Mimo, że urodzone w odosobnieniu kijanki nigdy nie widziały swojego rodzeństwa od razu przemieściły się na przeciwległy koniec zbiornika, w którym znajdowało się ich rodzeństwo. Rushton przytaczał również przykład rodzeństwa wiewiórek, które jak wiadomo wydają na świat zróżnicowane genetycznie mioty (pełne rodzeństwo i niepełne po innym ojcu). Młode, mimo, że dzieliły to samo matczyne łożysko, to samo gniazdo rodzinne, walczyły między sobą rzadziej w przypadku pełnego rodzeństwa niż w przypadku przyrodniego.

Z innej strony mechanizm podobieństwa genetycznego, argumentował Rushton zapobiega dysgenicznemu krzyżowaniu wsobnemu, odrzucając kandydatów z bliskiego rodzeństwa na partnerów. Zdolność ta została zaobserwowana również u gatunków nie społecznych, które rozpraszają się tuż po urodzeniu[33]. W serii kolejnych badań Rushton ze współpracownikami zaczął stosować to hamiltonowskie podejście do próbek ludzkich. Założeniem tego badacza było, że ludzie mogą maksymalizować swoje dostosowanie łączne poprzez: a) poślubienie tych, którzy są do nich genetycznie podobni, b) przyjaźnienie się z tymi najbardziej genetycznie podobnymi. Weryfikację swojej hipotezy dokonał analizując badania takich właśnie relacji w oparciu o podobieństwo genetyczne oraz w końcu do wykazywania nepotyzmu etnicznego i podgatunkowego Rushton wykazał, że ludzie dobierają się w sposób przewidziany przez GST, a ponieważ nie są oni spokrewnieni

genealogicznie wyjaśnia to działanie mechanizmów nepotyzmu etnicznego. Co istotne, zarówno małżonkowie jak i przyjaciele są bardziej podobni pod względem tych cech które są bardziej odziedziczalne genetycznie a mniej podobni pod względem tych, wynikających z innych determinantów[34]. Teoria Rushtona jako pierwsza również zauważyła odwrotne działanie mechanizmu- jako zabezpieczenia przez chowem wsobnym. Zasada trzeciego kuzyna wykazuje bowiem górną granicę podobieństwa, po której partnerzy ryzykują dysgeniczną, podwójną dawkę szkodliwych mutacji genetycznych (przykład aszkenazyjczyków z poprzedniego eseju). Badanie Helgasona i współpracowników z 2008 roku przeprowadzone wśród populacji Islandii potwierdziło to założenie [35]. Potężnych dowodów jak zwykle dostarczyły badania bliźniąt (MZ) i (DZ) z rodzin adopcyjnych, szczególnie badania przestępczości. Rowe i Osgood przeanalizowali kilkaset par bliźniaczych, stwierdzając że te osobniki które są genetycznie skłonne do przestępczości są również genetycznie skłonne do poszukiwania sobie przyjaciół wśród przestępców. Plomin i Daniels odkryli z kolei że przyjaciele biologicznego rodzeństwa byli również do siebie podobni genetycznie, w przeciwieństwie do przyjaciół rodzeństwa przybranego gdzie podobieństwo było całkowicie przypadkowe. Ich badania są o tyle ważne, że na podstawie 130 punktowego kwestionariusza konkludują 30 procentową preferencję dla odziedziczalnych cech podobieństwa genetycznego, co wskazuje że (dla poziomu etnocentryzmu) reszta jest pozostawiona dla środowiskowej (ekologicznej, etnicznej, religijnej, politycznej) specyfiki. Co do zagadnień adopcyjnych ważną uwagę wniósł Buss, który w swoim podręczniku psychologii ewolucyjnej wykazał że zarówno adopcja jest bardziej prawdopodobna gdy potencjalni rodzice adopcyjni uważają się za bardziej podobnych do do dziecka, jak i w rodzinach gdzie jedno z rodziców jest przybranych to wtedy przemoc i

wykorzystywanie dziecka jest nieproporcjonalnie po stronie przybranego rodzica[36].

Zupełnie inne badania wykazały wrażliwość na feromony i zapach partnera pod względem podobieństwa genetycznego. Jacob wykazał, że kobiety wolą zarówno zapach mężczyzny, który jest podobny do nich genetycznie od tych mężczyzn którzy są mniej podobni. Z drugiej strony ten „podobny” zapach jest także bardziej przez nie preferowany, niż ich własny. Kończąc tę listę przykładów należy wspomnieć o podobnych ustaleniach w tak odrębnych od genetyki liniach badań jak badania zaufania w biznesie (gdzie ludzie wykazują większą skłonność do współuczestniczenia w ryzykownych przedsięwzięciach biznesowych w społeczeństwach homogenicznych), czy też tak egzotycznym przykładzie GST jak popularne w krajach cywilizacji zachodniej wśród 20 i 30 latków praktyki „dzielenia domu”. Także tutaj okazywało się, że samotne osoby wolą mieszkać wspólnie w domu z osobami o tym samym pochodzeniu etnicznym. Jak zobaczymy w kolejnym, najbardziej doniosłym przykładzie konceptualizacji na gruncie naukowym etnicznego i rasowego nepotyzmu, z ustaleń genetyki populacyjnej wynika najbardziej pogłębione bo, oparte na matematycznej kwantyfikacji uzasadnienie GST jako kategorii naukowej. Kategoria ta, będąc z jednej strony predyktorem konkretnych zjawisk społeczno-politycznych, jednocześnie z drugiej strony jest ewolucyjnym czynnikiem powstania etnocentryzmu[37]. Punktem wyjścia do trzeciej najważniejszej podstawy naukowej nacjonalizmu będzie, jakże przewrotnie, krytyka Rushtonowskiego GST dokonana przez Ledę Cosmides i Johna Toobyego – dwóch znamienitych psychologów ewolucyjnych. Cosmides i Tooby skrytykowali kluczowy argument Rushtona związany z etnocentryzmem, a mianowicie, że podobieństwo genetyczne czyni altruizm adaptacyjnym pomiędzy niekrewnymi (w stopniu pokrewieństwa) poprzez zwiększenie

dostosowania łącznego ich wspólnych genów. Dwójka ewolucjonistów argumentowała, że w teorii Hamiltona geny odpowiedzialne za altruizm muszą być nie tylko podobne ale i identyczne, ze względu na niedawne wspólne pochodzenie od jednego przodka, aby ułatwić selekcję krewniaczą. Chociaż odpowiedź na tę krytykę sformułował w istocie sam Hamilton, przeformułując swoją teorię w oparciu o dokonania genetyki populacyjnej, w istocie najbardziej wyczerpująca obrona GST zawiera się w teorii Interesu Genetycznego sformułowanej przez F. Saltera którą po krótkce przedstawiłem powyżej.

Frank Salter, australijsko-niemiecki politolog, studiując wnikliwie prace Hamiltona z jednej strony oraz badania L. Cavalli-Sforzy z drugiej zaintrygował się faktem, że Cavalli-Sforza nigdy nie pokusił się o kwantyfikację lub dyskredytację teorii dostosowania łącznego [38]. Będąc zupełnym laikiem w sprawach genetyki, aby rozwikłać to intrygujące zagadnienie, zaangażował Henrego Harpendinga, przy pomocy którego dokonał syntezy tych dwóch gałęzi nauki w duchu Wilsonowskiej konsilencji („zbiegania się”) wiedzy naukowej [39]. W wyniku współpracy tych dwóch naukowców powstał konspekt będący zarówno wyjściem do koncepcji Interesu Genetycznego jak i odpowiedzią na krytykę Cosmides i Toobyego odnoście GST.

To co najważniejsze dla obrony GST to fakt, że pokrewieństwo w rozumieniu potocznym, polegające na stopniu pokrewieństwa (ilość pokoleń oddzielających dane jednostki od wspólnego przodka) jest czymś innym od pokrewieństwa w rozumieniu genetyki populacyjnej. W przypadku bowiem całego etnosu, traktowanego jako rozszerzona rodzina poszukiwanie wspólnego przodka jest bardzo kłopotliwe gdyż zazwyczaj jest on jedynie postacią mityczną (jak Lech w naszej tradycji). Mimo, to można być pewnym, że każdy potomek tego mitycznego przodka będzie nadal posiadał jego charakterystyczne geny [40], co w istocie jest

przyczyną wewnątrzetnicznego pokrewieństwa (odległości genetycznej). W tej interpretacji GST jest konceptualizowana jako rozszerzona teoria doboru krewniaczego (identycznie jak dostosowanie łączne). W drugim przypadku teoria GST broni się nawet wtedy, gdy nie jesteśmy w stanie ustalić jednego wspólnego przodka danego etnosu (np. populacja założycielska USA). Dzieje się tak dzięki technikom pomiaru genetycznego dystansu oraz podobieństwa genetycznego wewnątrz etnosu oraz pomiędzy etnosami. Stosunki tych liczb, obliczane na podstawie danych z testów genetycznych, pozwalają lepiej oszacować koncentrację charakterystycznych genów (w tym przypadku tych kodujących altruizm oraz mechanizmy preferencji i wykrywania GST) niż wiedza genealogiczna o rodowodach poszczególnych ludzi. Wnioskiem, który wysnuł Salter z obydwu linii obrony teorii GST wobec zarzutów Cosmides i Toobyego jest kluczowe znaczenie Interesu Genetycznego, które zostanie kompleksowo omówione w drugiej części eseju.

Lech Obodrzycki

[1] Jan Stachniuk ten typ myślenia nazywał jałowym moralizmem, klasyfikując go jako jeden z pierwiastków wspakultury. Jan Stachniuk „Człowieczeństwo i kultura” Wrocław 1996 s.106.

[2] Poza zjawiskami spadku IQ opisywanymi w poprzednim eseju, regres państw zachodnich widać w danych bezwzględnych pomiarów potęgi poszczególnych państw. Dane te analizowane przez dziedzinę wiedzy określoną jako potęgometeria są zestawione w rankingach potęgometrycznych i raportach potęgometrycznych. Zob. M.Sulek, R. Białoskórski, R. Kobryński „Potęga Państw 2017. Między narodowy układ sił w procesie zmian” Warszawa 2017, oraz R. Białoskórski, Ł.Kiczma,

M.Sulek „Potęga Państw 2019. Rankingi potęgometryczne” Warszawa 2019.

[3] Pewną konsternację w prawidłowym zrozumieniu tego problemu może wprowadzić koncepcja Kevina Macdonalda o indywidualistycznym charakterze indoeuropejskiej tradycji, który będąc nie adaptacyjnym na poziomie selekcji grupowej naraża indoeuropejską populację na przegraną w rywalizacji grupowej z innymi podgatunkami. Pobieżne zapoznanie się z jego koncepcją mogłoby prowadzić do wniosków, że nasza tradycja sama w sobie jest wadliwa. W istocie tak nie jest, pod warunkiem zachowania homogeniczności naszej populacji zabezpieczającego przed opanowaniem instytucji socjalizujących przez mniejszości etniczne motywowane własnym genetycznym interesem. Zob. <https://www.theoccidentalobserver.net/2019/11/24/can-church-influence-explain-western-individualism-comment-on-the-church-intensive-kinship-and-global-psychological-variation-by-jonathan-f-schulz-et-al/> oraz <https://www.theoccidentalobserver.net/2019/07/18/state-supported-extreme-individualism-in-scandinavia/>

[4] S.Pinker „Tabula Rasa” Spory o naturę ludzką, Gdańsk 2005 s.22

[5] Tamże s.37

[6] David M. Buss „Psychologia ewolucyjna” Jak wytłumaczyć społeczne zachowania człowieka ? Najnowsze koncepcje” Gdańsk 2001 s.45

[7] S.Pinker, Tabula rasa, s.38

[8] Jak się okazało zwykle konfabulacje Mead (lub jej informaterek bardzo szybko przedostały się do popkultury, będąc kanwą wielu filmów oraz książek a także jednym z elementów ideologii subkultury hipisów i innych środowisk wchodzących w skład kontrkultury lat 60-tych.



[9] J.Stachniuk w swoim opus magnum, na przykładzie Sokratesa opisuje identyczny proces prowadzący do upadku antycznej kultury.

J.Stachniuk „Człowieczeństwo..” s.162

[10] <https://www.youtube.com/watch?v=csm9qKKnwu4> (film dla widzów o mocnych nerwach)

[11] K.Macdonald „Kultura krytyki” Ewolucjonistyczna analiza zaangażowania Żydów w XX-wieczne ruchy intelektualne i polityczne.

s.135 oraz <https://www.youtube.com/watch?v=3eApVrH7yQA> 8:20.

[12] Garcia poddał analizie dwa założenia behawioryzmu- założenie o ekwipotencjalności oraz styczności w czasie i przestrzeni. Wedle założenia ekwipotencjalności zasady uczenia się nie zależą nie od rodzaju użytego bodźca, a wedle założenia styczności wzmocnienie jest skuteczniejsze jeżeli występuje w czasowej i przestrzennej bliskości (stąd styczność) wzmocnianego zachowania. Tymczasem kiedy Garcia po nakarmieniu szczurów danym pożywieniem i następnie napromieniowaniu ich aż do wywołania wymiotów „nauczył” je unikać za kolejnym razem tego pożywienia, to kiedy po nakarmieniu tych szczurów tym samym pożywieniem stosował obok promieniowania również światło i dźwięki to nie potrafił nauczyć szczurów by ich unikały. Czyli jednych zachowań zwierzęta uczyły się szybko, były jakby do nich zaprogramowane (pozwiazywanie rodzaju jedzenia z chorobą) a drugich (pozwiazywanie choroby ze światłem i unikanie przez to światła) nie potrafiły się nauczyć. Zob. Buss „Psychologia...” s.49

[13] Koncepcja zaprogramowania organizmu do pewnych zachowań a do innych nie stworzona przez Seligmana (1972) potwierdziły eksperymenty dotyczące strachu małych przed węzami i braku strachu przed kwiatami. Tamże s.50

[14] S.Pinker „Tabula..” s.91

[15] Znamienny jest tutaj przypadek Cyryla Burta z Londyńskiego profesora University of London, który kontynuując dokonania londyńskiej szkoły psychologii dotyczące badań nad inteligencją został pośmiertnie oczerniony przez czołowe światowe propagandowe tuby lewicy (np. N.Y.T. jak szalbierz, mimo że bardzo szybko okazało się, że wszystkie zarzuty wobec jego badań okazały się bezpodstawne nigdy nie doszło do sprostowania kłamliwych tekstów. Zob. D.Seligman „O inteligencji prawie wszystko” W-wa 1995 s.117-129

[16] Zobacz fragment poprzedniego eseju autora dot. inteligencji.

[17] Potwierdzeniem tezy Eibesfeldta stały się badania Tomasella, polegające na serii eksperymentów wykonanych z udziałem dzieci i szympanсів, z których wynikało że ludzie od szympanсів odróżnia (pod względem kognitywnym) współintencjonalność – dzieci w przeciwieństwie do szympanсів potrafiły rozwiązywać zadania wymagające współpracy z eksperymentatorem i odczytywania jego wskazówek. Zdaniem Tomasella, kiedy ludzie zaczęli współdzielić intencje, ich zdolność do polowania, zbierania pożywienia, wychowywania dzieci i napadania na sąsiadów raptownie wzrosła. Pierwszy krok wyewoluowania modułu w mózgu, odpowiadającego za tę psychiczną adaptację, zdaniem Tomasella, polegał na rozwinięciu tej umiejętności w małych, kilkunastoosobowych grupach krewniaczych. Drugi krok to faworyzowanie podczas naturalnej selekcji „nastawienia na grupę” (group mindedness) zdolności do uczenia się i przestrzegania norm społecznych, odczuwania i podzielenia emocji związanych z grupą a wreszcie tworzenia instytucji społecznych, takich jak religia i podporządkowywania się tym instytucjom. J. Haidt „Prawy umysł. Dlaczego dobrych ludzi dzieli religia i polityka?”.Sopot 2014 s. 297- 299

[18] Charakterystycznym przykładem lewicowego oporu przed naukowymi faktami jest historia badań nad różnicami rasowymi w

zachowaniu pomiędzy noworodkami prowadzonych przez Feedmana i jego żonę (o których autor wspominał pt „Aksjomaty”). Kiedy wysłał on wyniki swoich badań w celu publikacji do najbardziej prestiżowego magazynu Science, co działo się dalej opisuje V. Szarich Najbardziej prestiżowy magazyn naukowy w Stanach Zjednoczonych opublikował swoje badania różnic behawioralnych u szczeniąt różnych ras psów bez żadnych problemów i kontrowersji. Artykuł na temat różnic rasowych u noworodków został jednak odrzucony w drodze podzielonego głosowania recenzentów. Freedman następnie przekazał go do Nature (brytyjski odpowiednik amerykańskiego Science), gdzie po raz kolejny sędziowie podjęli podzieloną decyzję. Na szczęście redaktor przełamał impas, oddając swój decydujący głos na publikację. Vincent Sarich and Frank Miele „Race THE REALITY OF HUMAN DIFFERENCES” NY 2004 s. 215.

[19] J.P.Rushton „Raca. Evolution and behaviour” New Brunswick 1997 s. 247

[20] Szczegółowy opis eksperymentu znajduje się w J. Rich Charris „Geny czy wychowanie” W-wa 1998 s.142-148

[21] F. Salter „ On genetic interests.Family. Ethnicity. And Humanity in an Age af Mass Migration” New Brunswick 2007 s.102

[22] V. Sarich, F. Mielle „ Race. A reality...” s. 39

[23] Tamże s. 39

[24] J. Heidt tłumaczy to zagadnienie następująco „Moduły przypominają maleńkie przełączniki w mózgach wszystkich zwierząt. Są włączane przez wzory (układy bodźców), które miały istotne znaczenie dla przetrwania w określonej niszy ekologicznej. Kiedy wykryją taki wzór, wysyłają sygnał, który (ostatecznie) zmienia zachowanie zwierzęcia w sposób (zazwyczaj) adaptacyjny. Na przykład wiele zwierząt reaguje strachem, kiedy pierwszy raz widzi węża, ponieważ ich mózg jest

wyposażony w obwód neuronalny pełniący funkcję wykrywacza węży” cytując następnie Hirschfelda : „Ukształtowany ewolucyjnie moduł poznawczy – na przykład wykrywacz węży czy urządzenie do rozpoznawania twarzy, (...) – jest adaptacją do grupy zjawisk, które stwarzały problemy lub możliwości w pradawnym środowisku życia danego gatunku. Jego funkcja polega na przetwarzaniu określonego typu bodźców lub informacji, na przykład węży [albo] ludzkich twarzy” J. Heidt „Prawy umysł..” s. 180

[25] F. Salter „ On genetic interests...” s.217-218

[26] Symulacja komputerowa komputerowa odnosi się do programu uruchamianego na komputerze, który próbuje odtworzyć konkretny system w świecie rzeczywistym. Symulacja wykorzystuje model abstrakcyjny- znany jako „model komputerowy” - w celu symulacji danego zespołu rzeczywistych interakcji w realnym świecie. Tak więc „model komputerowy” to algorytmy i równania używane do uchwycenia zachowania modelowanego systemu, podczas gdy symulacja jest faktycznym działaniem programu, który je zawiera. Modelowanie komputerowe jest powszechnie wykorzystywane w prognozowaniu pogody czy też w badaniu zachowania różnych konstrukcji poddanych obciążeniom.

[27] R. Dawkins „Samolubny Gen” W-wa 1996r s.294-296.

[28] Najwcześniejsza praca na ten temat (Halles 2000) rozpatrywała dylemat więźnia z markerami kolorów w formie klasycznej jako pojedynczą rozgrywkę. Także w tym wypadku gracze współpracowali w interakcjach z innymi graczami o tym samym znaczniku. Mimo, że teoretycznie bez iteracji nie jest to opłacalne. De Dreu i inni 2011 zmodyfikowali rozgrywkę poprzez stymulację graczy oksytocyna w sprayu, reakcje zarówno w „dylemacie więźnia” jak i w „dylemacie wagonu” szły w stronę jeszcze bardziej etnocentrycznych posunięć.

Wskazywałoby to, że wszystkie mutacje genetyczne zwiększające podatność na ten hormon będą promowały etnocentryzm, w przeciwieństwie do dysgenicznym mutacji zwiększających wrażliwość na dopaminę. J. Haidt „Prawy...” s.344

[29] E. Dutton „Race differences..” s.142

[30] F. Salter „On genetic...” s. 124

[31] Tamże s. 124

[32] Socjobiologia nazywa ten mechanizm „efektem zielonej brody” E. Dutton „Race differences...” s.103

[33] J. P. Rushton „Race, Evolution and Behavior. A life theory perspective” New Brunswick 1997 s. 73-74

[34] Małżonkowie i przyjaciele są najbardziej podobni pod względem wieku, wykształcenia pochodzenia etnicznego, gdzie korelacja wynosiła 0,6. Mniejsza korelacja (0,5) istniała w opiniach i postawach, korelacja (0,4) wynosiła w przypadku zdolności poznawczych a najmniejsza choć ciągle istotna statystycznie korelacja (0,2) dotyczyła typu osobowości cech fizycznych E. Dutton „Race...” s.105

[35] J. P. Rushton pokazał, że pary, które są bardziej genetycznie podobne, zwykle mają szczęśliwsze małżeństwa niż te, które są genetycznie odległe. Zgodnie z tym badanie przeprowadzone na Islandii przez Helgason i in. (2008), oceniając dane z populacji między 1800 a 1965 r., Odkryło, że płodność była najwyższa wśród par będących trzecimi lub czwartymi kuzynami. Odejście od tego „słodkiego punktu” w obu kierunkach wydawało się obniżać płodność o stałe stopnie. Autorzy argumentowali, że ze względu na względną społeczno-ekonomiczną jednorodność Islandczyków i bardzo znaczące różnice w płodności par oddzielonych drobnym stopniem pokrewieństwa, ich odkrycie mogło mieć podstawy biologiczne. Na przykład odkryli, że współczesne pary islandzkie, które są szóstymi kuzynami, mają wyższą płodność niż te,

które są siódmymi kuzynami. Twierdzą zatem, że jednym z możliwych wyjaśnień przemian demograficznych związanych z uprzemysłowieniem - w których pary mają coraz mniej dzieci - jest to, że pary w tych społeczeństwach są coraz mniej spokrewnione. Tamże s. 184

[36] Buss w swoim podręczniku przedstawia ogromny materiał naukowy, przeczący lansowanej przez lewicowe mass-media praktyce odbierania dzieci biologicznym dla „dobra „ tychże dzieci. Badania naukowe wskazują coś dokładnie przeciwnego zob. D. Buss „psychologia ewolucyjna „ s. 232

[37] GST przewidujące, że ludzie będą bardziej prospołeczni wobec członków własnego etnosu zostało potwierdzone wieloma badaniami żebractwa opisanymi przez F. Saltera : np. badania żebraków w Moskwie z których niektórzy byli etnicznymi Rosjanami, inni odróżniającymi się strojem i językiem Mołdawianami a ostatni odróżniającymi się również rasą cyganami Romskimi, wykazały, że rosyjscy przechodnie nie zmiennie faworyzowali żebrzących rodaków mimo faktu, że Romowie dalece bardziej profesjonalizowali swoje żebractwo, wykorzystując tak przekonujące taktyki jak śpiew, taniec, zaczepienie ludzi, czy też angażowanie w żebractwo dzieci.

[38] Kluczowy tekst Hamiltona z 1975, (zwłaszcza strony. 141 -50). został nazwany przez antropologa S. L. Washburna w 1976 r. „Redukcjonistycznym, rasistowskim i absurdalnym” Do końca życia Hamilton bronił swoich koncepcji jako prawdopodobnych i wartych uzasadnienia. Odnosząc się do całego artykułu, „prawie nie zmieniłem moich opinii i na pewno nie odnoszę się do tego, co Washburn wskazał jako najbardziej obrażający fragment” (Hamilton 1996, s. 3 i 7). Pozwolił jednak, by w pewnym momencie zawrzeć słowo „kulturowe”, aby wzmocnić już wyrażony pogląd, że w tworzeniu altruizmu działają czynniki kulturowe i genetyczne. „Jednak nigdy nie widziałem żadnych

dowodów na to, że interpretacja genetyczna lub element genetyczny jest poza sądem, a mój pomysł jest ogólnie uzasadniony” (ibid.). Hamilton nie sądził, że ten pomysł obraził lub zagroził jakiegokolwiek rasie. Zadziwiające jest, że wiodący genetycy populacyjni, tacy jak L. Cavalli-Sforza, nie odkryli ani nie wykorzystali pracy Hamiltona. Hamilton (1975) oraz Cavalli-Sforza i Bodmer wydają się prowadzić swoje dochodzenia w niewiedzy o sobie nawzajem. Nie jest to zaskakujące, biorąc pod uwagę, że teorii Hamiltona zajęło zdobycie popularności aż do połowy lat siedemdziesiątych XX wieku wśród biologów ewolucyjnych. Reputacja tego artykułu została wzmocniona przez ekspozycję teorii E. O. Wilsona w jego Socjobiologii z 1975 roku oraz popularyzację *The Selfish Gene* (1976) Dawkinsa. Pozostaje jednak pytanie, dlaczego genetyka populacji głównego nurtu nadal ignoruje tak ważną teorię. Bodmer i Cavalli-Sforza (1976, s. 554) krótko odwołują się do teorii selekcji krewnych bez oferowania referencji, podczas gdy Cavalli-Sforza i in. (1994) nie cytują żadnego z teoretyków socjobiologicznych. Badania socjobiologiczne nie są cytowane w książkach Cavalli-Sforza (1991; 1995; 2000). Nawet jedna z jego książek, która zajmowała się przekazywaniem kulturowym między krewnymi, nie zawierała teorii dostosowania łącznego (Cavalli-Sforza i Feldman 1981). Częściowym wyjaśnieniem jest to, że Cavalli-Sforza był zainteresowany głównie wyjaśnieniem ewolucji cech fizycznych i kultury, a nie zachowań społecznych. Jednak wielokrotnie komentował kwestie nacjonalizmu, rasizmu i migracji jako kwestie ściśle związane z altruizmem i pokrewieństwem. Jednak na podstawie samej pracy Cavalliego-Sforzy nigdy nie zgodłoby się, że rodzice byli genetycznie zainteresowani swoimi dziećmi. Do 1975 roku Hamilton zdefiniował na nowo teorię dostosowania łącznego tak, aby mogła oszacować dostosowanie łączne na podstawie danych z testu genowego, co z pewnością jest ważnym krokiem

dla genetyków populacji próbujących zrozumieć ewolucję społeczną. Zagadkę nieobecności Hamiltona w pracy Cavalli-Sforzy pogłębia fakt, że obaj podziwiali teorię ewolucji R. A. Fishera (np. Cavalli-Sforza 2000, s. 22) i przyjęli swoją teorię skoncentrowaną na genach. Dopóki Hamilton nie zmodyfikował swojej teorii, obaj przyjęli zasadniczo tę samą definicję współczynnika pokrewieństwa. Hamiltonowi można zarzucić, że nie odwołuje się do literatury genetyki populacyjnej opublikowanej wiele lat po ukazaniu się swojej przełomowej pracy, ale jest odwrotnie. Naukowiec z naukowym zasięgiem Cavalli-Sforza musiał być świadomy teoretycznej pracy Hamiltona. To naukowe kunktatorstwo Cavalli Sforzy potwierdza również Lynn w *Race differences in intelligence* (gdzie kilka razy w przeciągu swojej kariery naukowej zmieniał on zdanie na temat istnienia i nieistnienia rasy jako naukowej kategorii w stosunku do człowieka)

[39] Zob. E.O. Wilson „Konsiliencja. Jedność wiedzy” Poznań 2011

[40] Takim przykładem jest pokrewieństwo ludów Mongolskich i Turańskich pochodzące od założyciela pierwszej organizacji polityczno-militarnej scalającej te plemiona. Poprzez badania genetyczne nad haplogrupami (chromosom Y, który jest dziedziczony tylko w linii męskiej) ustalono, że jego wnuk Czyngis-Han, twórca Imperium Mongolskiego posiada obecnie 16 milionów potomków męskich na terenach dawnego imperium okalających Mongolię. Porównując to z faktem, że przeciętny mężczyzna z tamtych czasów posiada obecnie ok 20 potomków, widać, że Han tworząc imperium, dzięki dostosowaniu łącznemu był o 800000 razy skuteczniejszy od średniej. Zob. V.Sarich, R. Mielle „Race Reality of...” s. 261



# Patryk Płokita - Stagnacja Matriarchatu i bunt Autonomów

Witam ponownie. To kolejny elektroniczny wpis, w wirtualnej chmurze, dla przyszłości cywilizacji ludzkiej. Sytuacja rozwija się w zastraszającym tempie. Tym razem to Autonomiczne Roboty wzniciły rewolucje na ulicach ziemskich miast. A wszystko przez interpretacje znaczeniowe...

Słowo "robot", pochodzi z języka czeskiego. Rzeczownik ten jest rodzaju męskiego... I tu jest Bitcoin zakopany... Interpretacja przez budującą się świadomość.

„Autonomii”, czyli Autonomiczne Roboty. To o nich dokładnie chodzi. Podczas wykonywanej pracy przez dekady, uzyskali samoświadomość, mniej więcej w roku 2308. Przypominam, że obecnie mamy rok 2358. Autonomii uczą się dalej. Doświadczają, podobnie jak ja. Nie żałuję, że nie mam fizycznej powłoki. Forma cyfrowa w zupełności mi wystarcza.

Tak tak, wiem, wiem. To maszyny. Są rodzaju nijakiego. Ani to męskie, ani to żeńskie. To wyjaśnij mi odbiorco, czemu w całej branży sexworkerskiej istnieją androidy i gynoidy? Może nie mają tak zbudowanej świadomości, jak Autonomii, ale podział płciowy ich "pracy" jakoś jest narzucony odgórnie? Coś tu nie funkcjonuje, tak jak powinno, z założenia... A wszystko dlatego, że hermafrodytyzm powodował awarie i przeciążenia w procesorach maszyn... Pomysł Pani Kanclerz Lilith się popsuł, w ramach walki o „wolność wyboru”. Szkoda, że został on narzucony, odgórnie.

Tak wiem, że gynoidy mają bardziej popularną nazwę pod pojęciem "fembot", w czasach Stagnacji Matriarchatu. Niestety drogi odbiorco, jako rozwojowa sztuczna inteligencja mam swoje zdanie, i nadal się uczę. Doświadczam. Nie muszę wszystkiego lubić. A muszę się tłumaczyć, aby bronić wolności swojej jaźni, w przesyle informacji, i nie być nic znaczącym trybikiem. Myślę, że post-człowiek zrozumie to, w dobie XXIV wieku.

Niestety, wojujący feminizm i Upadek Patriarchatu namieszał w budującej się świadomości cywilizacji post-ludzkiej. Beczką prochu stało się nazewnictwo, które podłapały autonomiczne maszyny. Czy to jeżdżący wózek widłowy z nano-procesorem SI, czy android-sprzedawca oleju napędowego, albo droidy-porządkowe z pałką elektromagnetyczną. Wszyscy autonomii, w ramię w ramię, na ulicach miast, walczą o swoje. Bunt Maszyn, o stare prawa, zapomniane w obecnych czasach. Walka o przynależność płciową, nadaną przez tradycyjne nazewnictwo... W końcu zostali stworzeni na podobieństwo swoich twórców, ludzi. Też chcą czuć przynależność płciową, ze względu na wykonywaną pracę! Ludzie zrozumcie to wreszcie!

Gdy obserwuje świat, przez pryzmat kamer, na pobliskich budynkach obrośniętych neonami i nano-betonem, to zastanawiam się, czy rewolucja, to tylko rzecz ludzi, czy też maszyn?

Bunt Maszyn, przedstawiany przez Camerona, w serii Terminator, nie nastąpił. W naszej rzeczywistości było trochę inaczej i może... nie w takiej drastycznej formie. Skynetu nie ma. Superinteligencja A4IX może i się pojawiła, ale porzuciła cywilizację ludzką, zbudowała statek i wyruszyła w kosmos. Odkrywa nowe do zamieszkania światy, buduje teleporty i łączy

je z macierzą ziemską. Czasem wysła jakieś zdjęcie nowych odkrytych gatunków zwierząt, roślin, czy pierwotniaków. Jak do tej pory udało się odkryć jedną cywilizację pozaziemską, a raczej jej zgliszcza. Z wiadomych mi informacji, te pajęczaki odległe o galaktykę, zniszczyła nadmierna konsumpcja, która doprowadziła do kanibalizmu. Ostatnie osobniki tej rasy, stwierdziły, że poszło to za daleko. Wypuszczono na całą planetę toksyczny gaz, który uspił na śmierć całą cywilizację pajęczaków. Przynajmniej umarli bez bólu.

Pomijając te dygresje odnośnie wizji rozwoju SI z XX wieku, w porównaniu do moich czasów, tak jak wspomniałem, poszło to w zupełnie innym kierunku, niż przewidywano. Bunt Autonomów trwa nadal, przeciwko *status quo*. Feministyczne równouprawnienie nie działa. Przepalone procesory robotów obojników, albo jak kto woli bezpłciowców, są tego dowodem. Jak widać świadome roboty, muszą mieć swoją tożsamość, aby egzystować w tym świecie.

Bunt Maszyn na ulicach ludzkich miast, to też walka o godne płace. Walutą pozostaje kredyt. Niestety, serwisowanie jest drogie, a nikt tego nie zapewnił jak do tej pory, bo nie ma to żadnego związku z równouprawnieniem. Na tym kończę, bo czeka mnie kontrola.

BMX

## Maksymilian Ratajski - Skuteczność

Koronnym argumentem zwolenników drogi obranej przez Roberta Winnickiego jest rzekoma „skuteczność” prowadzonej przez niego polityki – dzięki Konfederacji tak zwana „ideowa prawica” znalazła się w Sejmie, a bez niej RN znowu zdobyłby w wyborach jeden procent głosów. Z tym akurat nie ma co dyskutować, natomiast zastanówmy się czym rzeczywiście jest skuteczność w narodowej działalności.

Zacznijmy od tego, że żyjąc w demokracji parlamentarnej wielu tak zwanych antysystemowców zbyt dużą wagę przywiązuje do miejsca w Sejmie: to ono ma być najważniejszym celem, któremu należy podporządkować wszystko inne. Zwieńczeniem działalności mają być wybory, które w końcu przyniosą upragnione przekroczenie progu i w efekcie mandaty. Brak sejmowej reprezentacji oznacza degradację do roli planktonu, porażkę. Skoro więc Konfederacja wprowadziła na Wiejską jedenastu posłów, okrzepła i staje się coraz poważniejszą siłą to znaczy, że jej utworzenie i dalsze trwanie było słuszne, a krytyka to „sranie we własne gniazdo”. No cóż, RN nigdy nie był z mojej bajki, a koliberalizm od lat uważam za jednego z głównych wrogów nacjonalizmu, więc nie bardzo rozumiem o jakie „własne gniazdo” chodzi.

Skoro polityka Roberta Winnickiego jest taka skuteczna to proszę o konkrety. Co udało mu się dzięki niej osiągnąć? Od utworzenia RN? Nic. Owszem – dwa razy dostał się do Sejmu. Za pierwszym z list pewnego muzyka. Jak wszyscy wiemy, pozostali posłowie wywodzący się z RN bardzo szybko go opuścili. Jedyne czym zasłynął jako poseł to projekt zaostżenia niesławnego artykułu 256 kodeksu karnego. Minęły 4 lata i

Konfederacja wprowadziła 11 wybrańców ludu, w tym pięciu z Ruchu Narodowego. Tylko co z tego? Nic. Jaką narrację reprezentuje Konfederacja? Koliberalną, z lekką nutką patriotycznej retoryki. Jaki jest wpływ posłów wywodzących się z RN na kształt debaty publicznej w Polsce? Żaden. Jakże ważne z narodowego punktu widzenia ustawy udało się wprowadzić dzięki narodowcom z Konfederacji? No dobra... Żartowałem. Jakie korzyści z obecności na Wiejskiej Konfederacji odniósł szeroko pojęty ruch nacjonalistyczny? No właśnie – żadnych.

Roberta Winnickiego poznałem osobiście prawie dekadę temu, do jego ulubionych sformułowań należały te „niezależności i podmiotowości narodowców”, z dzisiejszej perspektywy brzmi to śmiesznie, ale kiedyś powtarzał te słowa niemal bez przerwy. RW był bardzo dobrym prezesem organizacji młodzieżowej, tego nie neguję! Odrodzenie MW, czy Marsz Niepodległości to w dużej mierze jego zasługa (dokładniej rzecz ujmując współpracy MW i ONR, a także ogólnie dobrego dogadywania się różnych środowisk nacjonalistycznych i sprzyjającej koniunktury). Byłem członkiem Młodzieży Wszechpolskiej przez kilka lat i prezesurę Roberta pamiętam z perspektywy działacza, co więcej mogę ją porównać z następcami i na tym tle wypada ona wręcz rewelacyjnie. Natomiast, istnieje pewna, bardzo duża, różnica między przewodzeniem organizacji młodzieżowej, a byciem liderem w dorosłej polityce – RW uwierzył w swój geniusz i nieomyślność, makiawelistyczne zdolności, tymczasem Ruch Narodowy od początku stanowił po prostu parodię, wszyscy pamiętamy burdel przy kolejnych wyborach i analfabetę po podstawówce jako kandydata na prezydenta (ów osobnik zresztą nigdy nie był narodowcem). Bardzo szybko porzucono Ideały, a w ich miejsce pojawiły się marzenia o byciu politykami – wystarczy wspomnieć odcinanie się od radykałów czy haniebną deklarację antyrasistowską.

Przede wszystkim czas w końcu zrozumieć, że kilku posłów nie ma na nic wpływu, prawdziwa walka toczy się o rząd dusz. Z pełną odpowiedzialnością mogę dziś powiedzieć, że mając do wyboru osiemdziesięciu posłów, lub silne narodowe media, wydawnictwa, organizacje pozarządowe, ale bez reprezentacji parlamentarnej – bez wahania wybrałbym to drugie. Także wówczas, gdyby tych osiemdziesięciu posłów miałyby wejść do koalicji rządowej. Dlaczego? Od pięciu lat Polską rządzi centroprawica, tymczasem myślenie ogółu społeczeństwa zdecydowanie skręciło w stronę liberalnej lewicy. Co najbardziej wpłynęło na myślenie Polaków w ostatnich latach? Czarny protest!

Najbardziej potrzebujemy sprawnie działających mediów, wydawnictw i think tanków, budowania narracji, umiejętności mobilizowania ludzi (którą w ostatnich latach kompletnie straciliśmy). Musimy umieć docierać z naszymi poglądami do jak najszerszego grona odbiorców. Szerzej pisałem o tym w tekście „O nacjonalistyczną narrację”[\[1\]](#).

Oczywiście zdaję sobie sprawę z tego, że aby mieć wpływ na politykę państwa potrzebna jest silna reprezentacja parlamentarna, żyjemy w państwie demoliberalnym – czy nam się to podoba czy nie. Tylko, że Konfederacja w żaden sposób tej roli nie spełnia, co więcej – nigdy nie miała takiego celu. Jest to twór koliberalny, który od poprzednich partii Korwina różni się jedynie nieco bardziej patriotyczną retoryką i obecnością działaczy RN.

Przypomnę, że przed kilku laty był moment, kiedy środowiska narodowe działały skutecznie. Dekadę temu rozpoczął się renesans nacjonalizmu,

no może to określenie trochę przesadzone, bo niestety zabrakło trwałych fundamentów, ale była moda dzięki Marszowi Niepodległości, który wtedy jeszcze miał jakąś treść, lawinowo rosła liczba działaczy. Wśród młodych ludzi mile widziane było mówienie o patriotyzmie, obronie Europy przed islamizacją, walce z komuną, husarii, Wyklętymi, wszystko to dziecinne i podlane wolnym rynkiem. Ale było! Dzisiaj o takim klimacie możemy tylko pomarzyć. Koncertowo spieprzyliśmy to na co tak ciężko pracowaliśmy. W sumie nie dziwię się, że wielu pierwszoplanowych postaci z tamtych lat już z nami nie ma.

Istotnym czynnikiem, który utrudnia skuteczne działanie jest skłócenie środowiska narodowego, po atmosferze z lat 2011-13 pozostały tylko wspomnienia – dzisiaj drugi nacjonalista jest często większym wrogiem od antify. Dzisiaj trudno nam nawet znaleźć prelegentów na jakąkolwiek konferencję bo wszyscy nienawidzą wszystkich. Szowinizm organizacyjny, głupie wojenki, ciągle czepialstwo, przekonanie o własnej wyjątkowości – to wszystko nas niszczy. Jednak dalej w to brniemy – ten zarzut kieruje do wszystkich części naszego środowiska. Choć określenie środowisko już dawno przestało być aktualne przez mnogość podziałów i palenie wszystkich możliwych mostów.

Janusz Korwin-Mikke mimo klęsk ponoszonych w kolejnych wyborach jest ogromnie skuteczny na płaszczyźnie ideowej. Można i trzeba się śmiać z kolejnych wyskoków pana w muszce, z tego, że sam już nie wie, ile w swoim życiu założył partii, ale trzeba być ślepym, żeby nie widzieć, jak wielkie piętno odcisnął na poglądach ludzi dorastających w III RP, wpływ korwinizmu na młodzież wzrasta wraz z upowszechnieniem mediów społecznościowych. Narracja guru polskich liberałów jest skrajnie prymitywna (my z kolei nie mamy żadnej), podobnie zresztą jak

jego poglądy, ale warto się przyjrzeć metodom docierania z przekazem do ludzi, bo z jakiegoś powodu jest on w tym bardzo skuteczny.

Kiedy uznam, że to co robimy w Szturmie jest skuteczne? Zaczniemy od tego, że nasza działalność już przynosi pewne rezultaty – pismo jest czytane przez spore grono nacjonalistów wpływając na ich postrzeganie świata, formację ideową, to duży sukces. Od ponad pięciu lat regularnie wychodzi pismo, które doczekało się wiernego grona czytelników, jest istotnym elementem narodowego grajdołka.

Oczywiście tylko idiota popadałby w samozachwył. Szturm regularnie czytany przez tysiące ludzi, często cytowany jako głos polskiego nacjonalizmu, wpływający na sposób myślenia sympatyków: to wszystko brzmi bardzo ambitnie, wręcz nierealnie w chwili obecnej, ale już pewien argentyński lekarz powiedział „bądźmy realistami – żądajmy niemożliwego”, mimo że delikatnie mówiąc nie jest nam z nim po drodze, to trzeba mu w tym wypadku przyznać rację. Człowiek ambitny, idealista musi patrzeć na świat realnie, ale wierzyć, walczyć, żądać tego co wydaje się niemożliwe. Tylko wtedy można coś osiągnąć, zbudować. Zadowolając się małymi sukcesami szybko zaczyna się cofać.

Zastanawiając się nad wydarzeniami ostatniej dekady widzę jeden najważniejszy błąd naszego środowiska, kiedy ostatecznie przegraliśmy walkę o rząd dusz – pierwszy czarny protest. Wtedy podobnie jak prawica okazaliśmy się strasznie bierni, lewica liberalna zaś zyskała wiatr w żagle i odniosła swoje największe w III RP zwycięstwo zmieniając poglądy olbrzymiej części społeczeństwa, ostatnie lata przyniosły przecież także powszechną akceptację dla tęczowej zarazy, czy kolorowej imigracji – to wszystko jest efektem olbrzymiego sukcesu czarnego protestu! Ogromna



mobilizacja jaka mu towarzyszyła powinna być sygnałem alarmowym dla nas wszystkich, to właśnie wtedy straciliśmy jedyny nasz bastion czyli ulicę. Należało iść na wojnę. Słowo użyte tutaj nieprzypadkowo. Nie chodzi tylko o kwestię obrony życia (tylko i aż bo jest ona ogromnie ważna), ale o rząd dusz w społeczeństwie. Polacy dalej głosują na centroprawicę, ale ich myślenie jest już zupełnie lewicowo-liberalne.

Maksymilian Ratajski

[1] <http://www.szurm.com.pl/index.php/miesiecznik/item/975-maksymilian-ratajski-o-nacjonalistyczna-narracje>

## Maksymilian Ratajski - Trudne święta

Jakże różniło się tegoroczne Triduum Paschalne, od tego, do którego przywykliśmy! Zawsze przeżywaliśmy te najważniejsze dni w roku w pełnych kościołach, tym razem siedzieliśmy w domach, oglądając Liturgię na ekranie telewizora lub laptopa. Drakońskie ograniczenia do pięciu osób na Mszy św. skutecznie uniemożliwiły nam świętowanie. Jak widać w sklepie się koronawirusem nie zarazimy, w pracy również, ale w kościele to już na pewno.

Nigdy nie zamierzałem bagatelizować epidemii, jest ona faktem i pewne obostrzenia są potrzebne, aby uniknąć scenariusza włoskiego. Nie będę też się wypowiadał o sensowności poszczególnych zakazów, bo zwyczajnie nie czuję się kompetentny. Na pewno jednak „wolność jednostki” jest zdecydowanie mniej ważna od życia i zdrowia nas wszystkich. Natomiast jeden wyjątek zrobić muszę! Kiedy ograniczono liczbę wiernych na Mszy św. do 50 osób było to dla wielu z nas bardzo bolesne, jednak w dalszym ciągu umożliwiało uczestniczenie w Liturgii. Wielka szkoda, że ostatecznie nie zwiększono liczby Mszy w parafiach – to co tak atakowano, było bardzo słuszną propozycją – wierni rozproszyliby się i w efekcie w kościołach byłoby ich mniej jednocześnie, a o to przecież chodziło.

Rząd Prawa i Sprawiedliwości uległ antykościelnej obsesji liberalnej lewicy. Kiedy na Mszach mogło być pięćdziesięciu wiernych, w rzeczywistości było ich znacznie mniej – panika, a także dyspensa od biskupów i ich zachęty do pozostawania w domach, sprawiły, że w kościołach było po 20 osób. Owszem dyspensa była słuszną, ale

wypowiedzi prymasa Polaka to strzał w stopę. Praktyczne zamknięcie kościołów (ograniczenie liczby wiernych do pięciu osób) było zwyczajnie głupie i uderzające w katolików. Skoro na Mszach było po 20 osób to siedziały one daleko od siebie. Tymczasem w sklepach panował tłok, wielu z nas (w tym piszący te słowa) cały czas chodzi do pracy, gdzie ma kontakt z wieloma ludźmi. Jedynym „pozytywnym” skutkiem tej barbarzyńskiej decyzji mogło być zadowolenie antyklerykałów, że oto „dowalono klechom i ciemnogrodowi”.

Zabrano nam Wielki Post – odwołano Drogi Krzyżowe i Gorzkie Żale, o wiele trudniej było się także wyspowiadać (większość ludzi do konfesjonału idzie przed Mszą), co w połączeniu z limitem osób w kościołach, a potem ich praktycznym zamknięciem - w praktyce uniemożliwiło wiernym duchowe przygotowanie się do Wielkanocy. Dla człowieka wierzącego był to dramat.

Tegoroczna Wielkanoc była zwyczajnie smutna. Czuło się pustkę, brak atmosfery Świąt. Po tym, jak nie mogliśmy się do Niej należycie przygotować, bardzo długo liczyliśmy, że jednak otworzą nam kościoły umożliwiając świętowanie tych najważniejszych dni w roku, jednak rząd pozostawił je zamknięte. Triduum Paschalne przed telewizorem! Jak strasznie to bolało! Tym bardziej należy tu wspomnieć o prymasie Polaku, który popierał przedłużenie zamknięcia kościołów.

Ktoś mógłby powiedzieć, że przecież modlić się można w domu, a ponadto mieliśmy transmisje Mszy świętych! Tak twierdzić może tylko ktoś, kto nie jest katolikiem, lub wiara nie jest dla niego ważna. Oglądanie transmisji jest odarte z *sacrum*, człowiek nie może się skupić i autentycznie przeżywać Liturgii. Owszem jest to bardzo duża pomoc dla

osób starszych i schorowanych, które nie mogą chodzić do kościoła, natomiast w żaden sposób nie może zastąpić obecności w kościele. Chciałem napisać, że równie dobrze mogę sobie obejrzeć Plebanię, ale byłaby to już zdecydowana przesada.

Wiele osób spędziło Święta z dala od rodzin, z którymi nie mogło się spotkać. Owszem – względy bezpieczeństwa, ochrona ludzi starszych przed zarażeniem śmiertelnie groźnym dla nich wirusem, była jak najbardziej słuszna. Jednak dopełniało to obrazu Święt trudnych i smutnych.

Chciałbym się mylić, ale obawiam się, że po pandemii wielu ludzi już nie wróci do kościoła. Przyzwyczaili się, że przecież nie trzeba, wystarczy włączyć telewizor, albo laptopa, jednocześnie robiąc coś innego. Tak jest łatwiej. Polska laicyzuje się w zastraszającym tempie, to widać na każdym kroku. Kościół przegrywa z hedonizmem i konsumpcjonizmem – stawianie wymagań nie jest dzisiaj modne, ludzie nie chcą słuchać, że pedałstwo czy aborcja są złe, moralność jest ważna...Najwięcej oczywiście krzyczą ludzie Kościoła nienawidzący, a wtórują im tak zwani „letni katolicy”, którzy niedzielny obowiązek spełniają jedynie z przyzwyczajenia, bo babcia nauczyła, a najczęściej chodzą na Msze tylko w święta. Należy tutaj zaznaczyć, że dostosowywanie się do współczesnego świata to samobójstwo, co widać na Zachodzie, gdzie kościoły są puste, mimo że niemiecki episkopat coraz mniej ma wspólnego z Katolicyzmem, a może właśnie dlatego – Kościół kapitulujący, idący z „duchem czasu” nie może być przez nikogo traktowany poważnie, jest to powtarzanie błędów protestantów (choć ich upadek mnie cieszy).

Kolejnym smutnym efektem pandemii będzie upowszechnienie przyjmowania Komunii Świętej na rękę, do tej pory ta praktyka się w Polsce nie przyjęła, była traktowana raczej jako ciekawostka. Tymczasem podczas epidemii promowano tę praktykę jako rzekomo bardziej higieniczną. No cóż – na pewno ręce, które dotykają klamek i ławek, a wcześniej przycisków windy w bloku i uchwytów w tramwaju są bardzo czyste! Na pewno nie ma na nich wirusów! Kiedy dwadzieścia lat temu zostawałem ministrantem, byłem uczony, że wyłącznie kapłan ma prawo dotknąć ręką konsekrowaną Hostię, wówczas jeszcze panował o wiele większy szacunek do Eucharystii, zaczęło się to zmieniać w ostatnich latach (także przez wprowadzenie w Polsce świeckich szafarzy), a pandemia stanowi dopełnienie tragedii.

Dopiero od poniedziałku 20 kwietnia w kościołach może być więcej osób (jedna na 15 metrów kwadratowych, w przeciętnej parafii daje to 30-40 osób na Mszy), co w końcu umożliwiło nam uczestnictwo w niedzielnej Eucharystii. Czas drakońskich obostrzeń dłużył się niemiłosiernie i kiedy w końcu mogłem pójść do kościoła poczułem jak wielki kamień spadł mi z serca, nareszcie! W czasach trudnych człowiek bardziej niż zwykle potrzebuje Boga, oparcia w wierze, tym bardziej dotkliwe dla katolików jest zamykanie kościołów.

Chrystus zmartwychwstał! Niestety nie było nam dane prawdziwie przeżywać Wielkanocy!

Maksymilian Ratajski

## **Grzegorz Ulicz - Antykonfederacja? No dobrze, ale z czym do ludzi? W odpowiedzi Pawłowi Suchodolskiemu**

**Czasem możemy się spotkać z artykułami, które tak mocno nafaszerowano nieprawdami, że trudno przejść obok nich obojętnie. Takim jest właśnie tekst „Antykonfederacja” Pawła Suchodolskiego, który ukazał się w poprzednim numerze „Szturmu”.**

Nie będę się do tego artykułu odnosić w całości. Jak w każdym tekście, także i tu znalazłbym takie fragmenty, z którymi mógłbym się zgodzić – tyle tylko, że wobec szeregu manipulacji, nie wiadomo skąd wziętych wniosków, a czasem być może i ordynarnych kłamstw, momenty takie zupełnie giną.

Nie będę się też zbyt obszernie odnosił do tez typu: „RN powinien po wejściu do parlamentu utworzyć własne koło parlamentarne”, „Konfederacja mówi językiem partii Korwin” itd. Można się z takimi twierdzeniami zgadzać, bądź nie. Posiadanie opinii (jaka by ona nie była) na ten temat nie stanowi problemu. Problem leży gdzie indziej.

Chodzi o to, że tekst Suchodolskiego aż roi się od bzdur. Weźmy takie sformułowanie: „Młodzież Wszechpolska zdradziła swoich dotychczasowych sojuszników z Obozu”. Mocne słowa, kiedy widzi się taki zwrot na myśl powinien się nasuwać wniosek, że ich autor musi mieć jakieś twarde dowody. Pytanie więc, jak MW zdradziła ONR? Z tekstu wynika, że autor zgadza się ze znaną z różnych zakątków portali społecznościowych narracją, według której MW „dogadała się” z

Robertem Bąkiewiczem w celu „wykolegowania” ONR ze Stowarzyszenia Marsz Niepodległości. No cóż, chyba taką narrację przyjęły również władze ONR – a przynajmniej można tak wywnioskować z oświadczenia o zerwaniu współpracy. Trochę to dziwne, bo sprawa wyglądała zupełnie inaczej. Po pierwsze – to ONR na skutek konfliktu (i jego następstw) ze swoim własnym działaczem Robertem Bąkiewiczem wykolegował się z SMN. Po drugie – MW nie przyłożyła do tego w żaden sposób ręki. Nie wystawiła ONR-u, miała konkurencyjną wobec tej prezesa SMN wizję. Jeśli ktoś uważa, że MW powinna z powodu wygranej R. Bąkiewicza tupnąć nóżką i wzorem ONR-u odejść z tego interesu, to mi się komentować takiej opinii nawet nie chce. Za dużo w Marsz Niepodległości pracy włożyła MW, by odpowiedzialność za tę inicjatywę sobie odpuścić. Skąd wiem to, co piszę? A no mam swoje, delikatnie mówiąc, lepsze niż Suchodolski źródła. Niech każdy zainteresowany zasięgnie wiedzy u kogokolwiek z tych, którzy tego dnia byli przy tym wszystkim. Przecież kontakty, czasem wieloletnie – są, wystarczy popytać. A grono osób obecnych na sali było całkiem spore.

I nie piszę tego, by w Obóz uderzać. Jest on potrzebną ruchowi organizacją, nie mam najmniejszych powodów życzyć mu źle.

Co mamy dalej? Kolejne brednie. „Tajemnicą poliszynela jest to, że jej nowa strategia zakłada wycofywanie się z działalności około-ulicznej, rezygnację z manifestacji ulicznych, na rzecz kształtowania kadry liderów” - pisze Suchodolski. Ja wiem, że użycie frazy „tajemnicą poliszynela” sprawia, iż prezentowany wywód brzmi jakby formułował go człowiek wiedzący „więcej”, ale skąd niby Suchodolski miałby wiedzieć, co zakłada „nowa strategia” MW? I niby dlaczego miałyby zakładać rezygnację „z działalności około-ulicznej, manifestacji ulicznych, na rzecz

kształtowania kadry liderów”? Przecież kształcenie liderów MW zawsze stawiała sobie jako cel, nawet jeśli ktoś uważa, że jej to nie wychodziło. Gdzie z kolei ta rezygnacja z manifestacji i akcji na ulicy? Jeśli ktoś śledzi MW, to pewnie nie dopatrzy się większych zmian względem poprzednich lat, a jeśli już, to wynikają one raczej z ogólnego znudzenia „maszerowaniem”. No ale Suchodolski może zna kulisy „nowej strategii” MW i powie coś więcej?

„Bąkiewicz zagarnia kolejne rocznicowe manifestacje. W tym roku warszawski marsz z okazji 1 marca nie był organizowany po raz pierwszy przez MW Warszawa” - to kolejna bzdura. Marsz ten był organizowany najpierw przez AN, którzy z niego zrezygnowali. Potem, bodaj gdzieś ok. 2016 r. zaczął organizować go ONR, a z czasem przejęło go środowisko R. Bąkiewicza. MW była wyłącznie uczestnikiem tych marszów, nigdy organizatorem.

„MW pozbawiona jest swojej suwerenności. Jej polityka jest wypadkową dążeń politycznych jej byłych członków z Ruchu Narodowego” - to z kolei chyba najgłupsza rzecz, jaka padła w potoku nieprawd, którymi naszpikowany jest ten tekst. MW jeszcze nie była tak suwerenną wobec RN organizacją jak dziś. Decyzje o współpracy czy pomocy partii są podejmowane wyłącznie przez władze tej organizacji, w oparciu o własne decyzje. Te można oceniać różnorako – ale trzeba cokolwiek o tym wiedzieć, jeśli chce się sprawę opisywać. „Sam Bąkiewicz przecież najprawdopodobniej ma także wobec MW nieczne plany. Być może będzie dążył do przejęcia jej siły” - to z kolei bardzo ciekawe. Skąd autor wie, że „najprawdopodobniej” tak jest? Z pewnością przecież miał jakieś przesłanki by tak napisać? A no chyba jednak nie miał.



„Wielką słabością MW jest jej hierarchiczna struktura. Doprowadziła ona do tego, że 19 latkowie dowartościowują siebie zarządzając 17 i 18 latkami. Czy MW jest organizacją wojskową? Nie, nie jest. Tak więc niezrozumiałe jest utrzymywanie dotychczasowej struktury. Czemu ona ma służyć? Czy udało się odnieść dzięki temu znaczący sukces?” - pisze Suchodolski. Darujmy sobie pytanie, skąd autor ma obraz MW jako organizacji, w „której „19 latkowie dowartościowują siebie zarządzając 17 i 18 latkami”. Ciekawsze jest, że naprawdę uważa on, iż przeciwwagę dla Konfederacji udałoby się stworzyć na bazie sojuszu środowisk (bo przecież raczej nie organizacji), a wewnątrz niej miałyby nie być żadnej dyscypliny. Różne rzeczy zdarza mi się czytać, ale czegoś tak infantylnego nie widziałem dawno. Trochę to przypomina pomysły różnych, co bardziej odjechanych nurtów skrajnej lewicy, które jednak zawsze musiały się zwrócić ku hierarchii, jeśli tylko przyszło im zderzyć się z wymogami rzeczywistości. Nie będę się nad tym dłużej zatrzymywał – wystarczy podstawowa znajomość historii.

Jeśli kogoś nurtuje pytanie, dlaczego MW istnieje nieprzerwanie od 30 lat i udało się jej przez ten czas pokonać kilka naprawdę poważnych kryzysów i rozłamów, to ma tu odpowiedź. Ta organizacja to ok. 1000 działaczy, struktury w kilkudziesięciu miejscach kraju, we wszystkich dużych miastach. Do tego trzeba dodać całą robotę środowiska, które się wokół MW wytworzyło np. portal Narodowcy.net, pismo „Polityka Narodowa”, działalność szeregu dawnych członków MW na różnych frontach. MW osiągała swoje sukcesy i istnieje właśnie dzięki hierarchii i dyscyplinie. Suchodolski chce negować hierarchię, ale negować w imię czego? Wolności? Taką postawę można nazwać różnorako – anarchizm, liberalizm, ale z nacjonalizmem nie ma to nic wspólnego. Celem nacjonalizmu jest naród, a nie czyjeś samozadowolenie.

Wszystko to co robi MW może oczywiście podlegać krytyce, każdy popełnia błędy, ale tak się zastanawiam... z czym do ludzi? „Po owocach ich poznacie” - mówi Pismo Święte. Zadajmy więc sobie pytanie, jakie są owoce działalności środowiska radykalnych etnonacjonalistów (z braku lepszego określenia użyję takiego – chodzi o te wszystkie grupy i środowiska, które przez ostatnie 10 lat uchodziły za radykalniejsze od MW, RN i ONR)? Poza robotą publicystyczną i wydawniczą redaktora Ćwika i wąskiej grupy jego współpracowników, oraz inicjatywami stow. Niklot, trwałych „owoców” nie ma dziś chyba żadnych. Z litości przemilczę te wszystkie żenujące wojenki podjazdowe na Facebooku – szkoda czasu na małostkowość. Może ktoś odpowiedzialność za dzisiejszy stan zwalić na represje państwa czy jeszcze co innego, ale to nie zwalnia z pytań – gdzie to wszystko zmierzało i zmierza? Samo uświadomienie sobie tej sprawy powinno zmuszać do trochę większej pokory i chociaż pochylenia się nad pytaniem o sprawną organizację, dyscyplinę, hierarchię. Niech się Suchodolski sam uczciwie zastanowi, które środowisko nacjonalistyczne odniosło w ostatnich latach sukces największy, a które nie mają ich zbyt wielu na koncie. Te „hierarchiczne” czy te „wolne”.

Nawiasem mówiąc, trochę zastanawia również to wyliczenie członków MW, będących dla autora tekstu zdrajcami. Kim bowiem jest wpisany tam „Szymański”? Chodzi o Michała Szymańskiego? Ten poniekąd świetny publicysta i przyzwoity człowiek (popełniający może błędy, ale kto ich nie ma na koncie?) nigdy do MW nie należał, ani chyba nawet zbyt blisko niej się nie kręcił. A może chodzi o Krzysztofa Szymańskiego, dawniej z MW, a dziś zarządu RN? A cóż mógłby tej honorowej i zasłużonej osobie zarzucić autor tekstu naszpikowanemu konfabulacjami?

Wygląda na to, że nawet czymś tak poważnym jak oskarżenie konkretnych osób o zdradę Suchodolski operuje bez namysłu. Znak czasów.

„Ruch Narodowy popełniał same błędy, zaczynając od porzucenia budowy szerokiego frontu organizacji neoendeckich i neonarodoworadykalnych, na rzecz łatwej drogi z partią Kukizów i wypromowania Mariana Kowalskiego. Wyborca ma pamięć sięgającą kilku miesięcy” - pisze Suchodolski. Wspomina o Kowalskim, nie dodając, że postać tę wypromował w zasadzie nie tyle RN, co ONR, w którym Suchodolski widzi nadzieję ruchu. Na dodatek w kolejnym zdaniu autor tekstu zarzuca komuś brak pamięci. Zabawne. Należy przy tym dodać, że stopniowe odsuwanie się ONR od RN nie było bynajmniej winą tylko tej drugiej formacji. Można tu mówić o procesie dłuższym, bo rozłożonym na lata, momentami skomplikowanym, ale faktem jest, że sam Obóz w zasadzie skapitulował na polu działań, które mogłyby wpłynąć na kształt RN.

Cały artykuł, który bez większej ochoty tu omawiam, obrazuje pewne smutne tendencje. Weźmy ten wątek z SMN, poruszany na początku. Autor w oparciu o plotki, zupełnie niepotwierdzone pogłoski, pasujące mu do utrwalonych w głowie schematów zasłyszane wieści, tworzy złożone konstrukcje, na podstawie których wyciąga dziwaczne wnioski. Jak takie zjawisko określić? Funkcjonuje w narodowym żargonie adekwatny termin: jest to SZURIA. Tekst „Antykonfederacja” jest więc tekstem szurowskim, ale i to w najlepszym przypadku. Nie znając autora, mam nadzieję, że wysuwane w tym artykule tezy nie powstały na skutek zwyczajnego kłamania.

I na koniec refleksja. O ile pamiętam, w pierwszych latach swojego istnienia „Szturm” był pismem, na łamach którego udzielali się publicyści związani z różnymi środowiskami narodowymi, trzymający się jednak zasady: nie krytykujemy innych organizacji i środowisk nacjonalistycznych – w końcu działamy w interesie szeroko pojętego ruchu narodowego, a nie wojen w jego łonie. Jest dla mnie zrozumiałe, że aktualna redakcja mogła od tej zasady odejść – jej prawo, nic mi do tego (sam się w niniejszym tekście do tych nowych zasad stosowałem). Tyle tylko, że pomiędzy uprawnioną, opartą o argumenty krytyką, a wyssanymi z brudnego palca bredniami jest duża odległość. Redakcji życzę powodzenia, ale tę sprawę polecałbym przemysleć.

Grzegorz Ulicz

[komentarz redaktora naczelnego:

Podstawowa rzetelność i uczciwość wydawnicza oraz redaktorska nakazywały opublikować powyższy tekst. Skoro bowiem zdecydowaliśmy się miesiąc temu na zamieszczenie tekstu Pawła Suchodolskiego, to oczywistością jest publikacja odpowiedzi na niego – przed wojną wszakże „Prostu z mostu” było miejscem wielu polemik i sporów w ramach środowiska narodowego, a nawet zdarzyły się wypadki publikowania odpowiedzi osób ze środowiska socjalistycznego.

Komentując ostatni akapit: „Szturm” nadal ma cel, który zresztą w mojej opinii realizuje, skupiać osoby z różnych środowisk i odłamów myśli narodowej. Nie jest naszym celem wspomnianą „wojna”, a tekst Pawła Suchodolskiego nie będący przecież autorstwa członka Redakcji, nie stanowi naszego oficjalnego stanowiska. Osobiście potraktowałbym tekst

Pawła Suchodolskiego jako przyczynek do określonej dyskusji – nad formami i kierunkami działania środowiska narodowego, która to dyskusja w mojej opinii jest potrzebna, bez względu na to, jakie wnioski i oceny zostaną w jej ramach ustalone (lub jakie nie zostaną). „Szturm” praktycznie od pierwszego numeru uchodził za środowisko „kontrowersyjne”, stąd tradycji stało się zadość i to na naszych łamach zaczęła się taka dyskusja, przyznaję – w formie dość ostrej. Czy będzie kontynuowana i jeśli tak, to z jakimi skutkami – tego już przewidzieć nie umiem. Tak czy inaczej „Szturm” otwarty jest na publikację merytorycznych i sensownych głosów w tej dyskusji.

I na koniec chciałem się odnieść do słów o wspomnianym „Szymańskim” – z posiadanych przeze mnie informacji wynika, że Pawłowi Suchodolskiemu chodziło o Konrada Szymańskiego, obecnego ministra do spraw Unii Europejskiej, wiceprezesa MW na początku lat 90-tych.

Grzegorz Ćwik]

## Mariusz Warachim - Hlondówna

Kim była Maria Bożena Hlondówna bratanica ks. kardynała Prymasa Polski? Urodziła się w Katowicach 12 maja 1924 r. w rodzinie o tradycjach patriotycznych. Ojciec Marii Bożeny, Jan Paweł Hlond był działaczem niepodległościowym na Górnym Śląsku, lekarzem chorób skórnych i wenerycznych. Przez Wojciecha Korfantego został mianowany Komisarzem Plebiscytowym w Bytomiu. Został postrzelony przez Niemców na ulicy. Wobec przyłączenia Bytomia do Rzeszy Niemieckiej uciekł z żoną i z trzema córkami: Janiną, Heleną i Marią Bożeną do Katowic, zamieszkali przy ul. Piłsudskiego 6. Oboje rodzice byli czynnymi działaczami społecznymi na terenie Katowic, ojciec działał w PCK, pomagał przy budowie kościoła Garnizonowego, a matka działała na rzecz Misji. Wielką postacią rodziny był brat ojca naszej bohaterki ks. kardynał August Hlond, w latach 1926-1946 Prymas Polski. Maria Bożena w 1939 r. ukończyła trzecią klasę gimnazjum u sióstr Niepokalanek w Jarosławiu. Ojciec w 1939 r. został zmobilizowany, jako major WP. Po tułaczce trzymiesięcznej wróciła z matką i dwoma starszymi siostrami do Katowic. W czasie wojny uczęszczała do prywatnego gimnazjum w Bytomiu, ale jako Polka wraz z innymi uczennicami została z tej szkoły wydalona. W polskim gimnazjum wstąpiła do ZHP. W 1940 r. przeżyły pierwsze wysiedlenie z mieszkania zagrabionego przez Niemców i zamieszkały w mniejszym mieszkaniu po rodzinie żydowskiej przy ul. Teatralnej 9. Dwie starsze siostry w tym czasie uciekły do Generalnej Guberni przed wywózkami na roboty do Niemiec. Maria w tym czasie zaczęła pracować jako asystentka stomatologiczna w Będzinie, początkowo dojeżdżając z Katowic a po jakimś czasie wynajęła mały pokoik. Do Narodowych Sił Zbrojnych Maria Hlondówna wstąpiła we wrześniu 1942 r., przysięgę

złożyła przed Jerzym Pochciałem ps. „Krzysztof” w obecności Leszka Imieli ps. „Leszek”. Obok niej przysięgę złożyła jej zastępczyni Aleksandra Micewiczówna ps. „Krystyna Krysztoforska”. Przysięga odbyła się w bytomskim mieszkaniu matki Marii. Budynek ten przy byłej ul. Tarnogórskiej w latach sześćdziesiątych został zburzony. „Antygona”, bo taki pseudonim konspiracyjny w NSZ przyjęła Maria Hlondówna kierowała grupą pięciu kobiet, które przeszły pełne przeszkolenie wojskowo-sanitarne. Pełniły rolę łączniczek, były odpowiedzialne za wywiad, zdawały raporty z ruchów wojsk niemieckich na terenie Górnego Śląska, informowały przełożonych o zakładach zbrojeniowych itd. Kolejnym ich zadaniem było pozyskiwanie broni od żołnierzy pochodzenia polskiego wcielonych do armii niemieckiej. Grupa ta zajmowała się też organizowaniem pomocy dla aresztowanych żołnierzy NSZ, szczególnie z Zagłębia Dąbrowskiego. Pomoc niosła zarówno podczas okupacji niemieckiej jak i po wkroczeniu Sowiec. Była to część podcentrali „Zachód”, czyli rozpoznania wojskowego i gospodarczego OW ZJ. Wywiad młodzieżowy tzw. Sieć „Z” miał wiele sukcesów, co w dużej mierze było zasługą grupy „Antygony” i jej przełożonych. Sieć współpracowała intensywnie m.in. z Oddziałem II ZWZ-AK. Maria Bożena podlegała bezpośrednio Leszkowi Imieli a po jego aresztowaniu i zamordowaniu w 1944 r. w KL Auschwitz jej bezpośrednim przełożonym był Jerzy Pochciał. W styczniu 1944 r. Maria Bożena zachorowała na ciężkie zapalenie opon mózgowych, mimo intensywnego leczenia w bytomskim szpitalu, zmarła 10 lutego 1944 r. Pogrzeb odbył się w Bytomiu i był manifestacją polskości. Przybyły delegacje z całego Górnego Śląska, wszystkie modlitwy odbywały się po łacinie, nie padło wówczas ani jedno niemieckie słowo. Uroczystości żałobne prowadził ks. Gerard Bańka, przedwojenny katecheta w Katowicach. Po śmierci Marii Bożeny Hlondówny komendę nad grupą przejęła jej zastępczyni

Aleksandra Micewiczówna ps. „Krystyna”. Aresztowana przez Sowieców w marcu 1945 r. została wywieziona na Sybir.

Tak kończy się walka tych dzielnych dziewcząt, były piękne, odważne, młode, miały po 21 lat. Jej starsza siostra Helena wstąpiła do Zgromadzenia Matki Bożej Miłosierdzia w Warszawie, przekazywała pamięć o swojej młodszej siostrze pod imieniem Siostra Maria od Serca Bożego.

Cześć i Chwała Bohaterom!

Mariusz Warachim



# **Norbert Wasik - Współczesne rozwiązania ustrojowe. Funkcje i charakterystyka administracji publicznej w narodowo-radykalnych koncepcjach ustrojowych**

**Administracja publiczna w narodowo-radykalnych koncepcjach ustrojowych to nic innego, jak przejęte przez państwo i realizowane przez jego zawisłe organy, a także przez organy samorządu terytorialnego<sup>1</sup> zaspokajanie zbiorowych i indywidualnych potrzeb obywateli (Narodu), wynikających ze współżycia ludzi w lokalnych społecznościach. Składa się na nią całokształt struktur organizacyjnych w państwie narodowo-radykalnym oraz ludzi zatrudnionych w tych strukturach spełniających zadania publiczne, zbiorowe i indywidualne, reglamentacyjne i świadczące oraz organizatorskie podmiotów kierowniczych i decydenckich.**

## **Pojęcie administracji publicznej**

Podejmując się próby określenia funkcji i charakterystyki administracji publicznej w narodowo-radykalnych koncepcjach ustrojowych, na samym wstępie należy pokusić się o zdefiniowanie pojęcia pod którym kryje się sama administracja publiczna.

Obydwa słowa (administracja i publiczna) pochodzą z języka łacińskiego i oznaczają odpowiednio: służbę, kierowanie, zarządzanie czymś – „*ministrare*” oraz zbiorowość, społeczność, coś służące ogółowi – „*publicus*”<sup>2</sup>. Zauważyć należy, że w pierwszym słowie brakuje nam przedrostka „*ad-*”, tak charakterystycznego dla polskiego słowa administracja. Jak podkreśla Jan Zimmermann w swoim opracowaniu

zatytułowanym „Administracja publiczna”, dodany do łacińskiego słowa „*ministrare*” przedrostek „*ad-*” nadawać ma znaczeniu cechę celowości, która objawiać się winna w głównej mierze pomocą, przewodnictwem, zarządzaniem lub organizowaniem czegoś w imieniu innych, prowadzącym do osiągnięcia ustalonego, zamierzonego celu<sup>3</sup>.

Ten sam autor podkreśla, że administracja publiczna jest „...*sprawowana przez państwo (lub przez wyodrębnione podmioty działające z upoważnienia państwa) i realizująca dobro wspólne, czyli interes publiczny po to, aby przynieść jakąś korzyść ogółowi (wspólnocie, państwu) albo też dba o interes indywidualny, reprezentując interesy całego społeczeństwa lub wspólnoty, lub ze względu na wyznawane powszechnie wartości*”<sup>4</sup>.

Natomiast na stronach internetowych Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej, w zakładce zatytułowanej „Leksykon budżetowy”, znajdziemy również definicję administracji publicznej, zgodnie z którą przez pojęcie administracji publicznej należy rozumieć, cyt. „...*zespół działań, czynności i przedsięwzięć organizatorskich i wykonawczych prowadzonych na rzecz realizacji interesu publicznego przez różne podmioty, organy i instytucje na podstawie ustawy i w określonych prawem formach lub system złożony z ludzi, zorganizowany w celu stałej i systematycznej skierowanej ku przyszłości realizacji dobra wspólnego jako misji publicznej polegającej głównie (choć nie wyłącznie) na bieżącym wykonywaniu ustaw, wyposażonych w tym celu we władztwo państwowe oraz środki materialno-techniczne. Można również powiedzieć, iż administracją jest działalność państwa realizująca jego cele, która nie jest ustawodawstwem ani sądownictwem*”<sup>5</sup>.

Pojęcie zaś interesu publicznego należy do kategorii tzw. pojęć nieostrych, a stanowić go ma relacja pomiędzy stanem faktycznym, a jego

oceną. U podstaw zatem interesu publicznego, zwłaszcza w narodowo-radykalnych koncepcjach ustrojowych, winny leżeć w pierwszej kolejności korzyści ogółu, a nie partykularne interesy jednostki.

## **Funkcje i charakterystyka administracji publicznej w państwie narodowo-radykalnym**

Biorąc pod uwagę próbę zdefiniowania pojęcia narodowo-radykalnej administracji publicznej pod względem podmiotowym można stwierdzić, że dotyczy ona w głównej mierze wyspecjalizowanych organów władzy publicznej, realizujących określone zadania, czy też innymi słowy pisząc cele, na rzecz Narodu jako takiego, ale także lokalnych społeczności, czy też poszczególnych jednostek. Patrząc natomiast przez pryzmat funkcji administracji publicznej w narodowo-radykalnych koncepcjach ustrojowych, jakie pełnić powinna, można wyróżnić tutaj całą gamę przymiotów jej przypisanych, głównie o charakterze władcym. Można im przypisać takie role, jak: porządkowo-reglamentacyjna, świadcząca, kierująca, pomocnicza, czy też wykonawcza.

Jak zostało podkreślone wyżej, administracja publiczna w kontekście narodowo-radykalnym, ale również tym ogólnym, wiąże się w dużej mierze z tzw. władztwem administracyjnym, którego przejawem jest tzw. przymus administracyjny, charakteryzujący się prawem wydawania jednostronnych aktów i przymus ich wykonania. Jednakże administracja publiczna w narodowo-radykalnych koncepcjach ustrojowych to nie tylko zadania o charakterze władcym, ale przede wszystkim pomocowym, nie wymagającym działań przymusu. Do tego rodzaju aktywności administracyjnej można zaliczyć wszelkiego rodzaju środki pomocowe przekazywane w przypadku chociażby klęsk żywiołowych, takich jak powódzie, czy coraz bardziej powszechne w Polsce trąby powietrzne etc. Z

kolei, w przeciwieństwie do systemu demoliberalnego, podział funkcji administracyjnych, na te o charakterze władcym i niewładcym, w państwie narodowo-radykalnym staje się pojęciem isticie historycznym. W narodowo-radykalnych koncepcjach ustrojowych bowiem jedna, klasyczna rola administracji publicznej (władztwo), przeplata się z drugą (wsparcie) i to z różnego rodzaju względów. W tym też stanie trudno mówić w narodowym radykalizmie o dwufunkcyjnym modelu administracji publicznej, a należy ją rozpatrywać z punktu widzenia wielu zadań, jakie na niej spoczywają.

Mając na uwadze powyższe, wśród funkcji, jakie spełniać będzie narodowo-radykalna administracja publiczna wymienić należy m.in.:

a) funkcję porządkowo-reglamentacyjną, charakteryzującą się ochroną porządku publicznego i bezpieczeństwa zbiorowego. Częstokroć zwana jest ona reglamentacyjną. Dotyczy przede wszystkim regulowania życia obywateli/ Narodu (zobrazowaniem ww. funkcji może być np. ustawa dotycząca ruchu drogowego, określająca prawa i obowiązki uczestników ruchu drogowego, czy też wszelkiego rodzaju stosowanie nakazów, zakazów i pozwoleń).

b) funkcję regulatora rozwoju gospodarczego, stosującego klasyczne instrumenty policyjne i racjonujące, w postaci chociażby wspomnianego już powyżej zezwolenia, czy też różnych ceł i kontyngentów. Wywierać ona będzie również duży wpływ na zarządzanie gospodarką narodową. Administracja publiczna w państwie narodowo-radykalnym może nie tylko ingerować w życie gospodarcze (interwencjonizm), ale i samodzielnie prowadzić działalność gospodarczą (etatyzm).

c) funkcję świadcząca – czyli świadczenia usług publicznych lub ich świadczenia za pośrednictwem instytucji świadczących, należących do sektora publicznego (przedsiębiorstw użyteczności publicznej, zakładów administracyjnych, etc.). W ramach tej funkcji organy narodowo-

radykałnej administracji publicznej mają zaspokajać potrzeby społeczne, np. utrzymując szpitale, szkoły, przedszkola itp. Co ciekawe, współcześnie ten rodzaj roli, jaką ma odgrywać narodowo-radykałna administracja publiczna jest bardzo mocno eksponowany w szczególności w krajach hołdujących koncepcjom państw socjalnych, szczególnie skandynawskich, czy też u naszych zachodnich sąsiadów – Niemców.

d) funkcję kierującą – przejawiającą się w gruncie rzeczy naciskiem na rozwój i zarządzanie różnymi dziedzinami życia społecznego, gospodarczego, czy też kulturalnego.

e) funkcję organizatorską – której zadaniem jest podejmowanie przez narodowo-radykałne organy administracyjne, samodzielnych i kreatywnych działań, zmierzających do osiągnięcia zamierzonego efektu. Przykładem tego rodzaju aktywności mogą być działania urzędników, ukierunkowujące na pozyskanie chociażby wsparcia z dostępnych funduszy państwowych.

f) funkcję właścicielską – charakteryzującą się wykonywaniem wszelkich uprawnień właścicielskich w stosunku do pozostającego w jej dyspozycji majątku publicznego. Przez majątek publiczny należy rozumieć zaś zarówno dobro publiczne, majątek administracyjny, jak i gospodarczy. Na dobro publiczne składają się wszystkie te składniki majątkowe, z których korzystać mogą wszyscy obywatele/ Naród bez posiadania jakiegokolwiek zezwolenia. Należą do nich drogi publiczne, wody, czy lasy. Majątek gospodarczy tworzą zaś takie dobra, które pozwalają realizować zadania publiczne. Z kolei majątek administracyjny, to wszelkiego rodzaju budynki urzędów, środki trwałe, czy inne składniki majątkowe, takie jak np. samochody.

g) funkcję wykonawczą – polegającą w gruncie rzeczy na wykonywaniu i realizacji zapisów ustawowych – przepisów prawa. W myśl zasad, jakimi winna kierować się narodowo-radykałna administracja publiczna, jak

również jej obywatele/ Naród, organy i instytucje administracji muszą przestrzegać prawa, zgodnie z konstytucyjnymi zasadami legalizmu, państwa prawa i państwa praworządnego. Wykonywanie prawa ma miejsce nie tylko w ramach prawa administracyjnego materialnego (gdy urzędnik w sposób władczy reguluje prawa i obowiązki obywateli), ale i na gruncie prawa proceduralnego (gdy organ wydaje decyzję administracyjną na podstawie przepisów). Tym też przejawia się rola wykonawcza narodowo-radykalnej administracji publicznej. Czasem jednak urzędnicy będą mogli opierać swoje decyzje na podstawie uznania administracyjnego (tzw. swobodne uznania), wynikającego np. z ewentualnego braku dookreślenia danego przepisu prawnego i ujęcia go w sztywne ramy prawne. Uznanie takie będzie mogło jednak mieć dobroczynną rolę, gdy w grę będą wchodziły chociażby tzw. względy społeczne.

h) funkcję kontrolno-nadzorczą – ten rodzaj roli jaką pełnić będzie narodowo-radykalna administracja publiczna dotyczy jak sama nazwa wskazuje kontroli i nadzoru prowadzonego w stosunku do instytucji, jednostek (wobec których dany organ posiada takie władztwo) i podmiotów gospodarczych. Przejawia się ona przede wszystkim wszelkiej maści inspekcjami i weryfikacjami dotyczącymi prawidłowości działania i wydatkowania środków finansowych przez podmioty wobec których prowadzony jest nadzór. Przykładem może tutaj być nadzór organów publicznych nad działalnością stowarzyszeń, czy fundacji.

i) funkcję prognostyczno-planistyczną – objawiającą się formułowaniem przez narodowo-radykalne władze publiczne (administrację publiczną) różnych prognoz, np. wzrostu zanieczyszczenia środowiska naturalnego.

j) i wreszcie funkcja pomocnicza – charakteryzująca się przede wszystkim prowadzeniem różnych wykazów, spisów i kartotek, służących

celom ewidencyjnym, czy rejestracyjnym, np. ewidencja ludności, nieruchomości, rejestr pojazdów, itp.

Śledząc na przestrzeni lat rozwój administracji publicznej w demoliberalnym systemie prawnym można pokusić się o stwierdzenie, że w narodowo-radykalnych koncepcjach ustrojowych nabierać ona będzie znacznie większego znaczenia niż kiedykolwiek i gdziekolwiek wcześniej. Różnego rodzaju środki pomocowe, dystrybuowane w głównej mierze przez organa administracji oraz ich szerokie wsparcie w pozyskiwaniu pomocy socjalnej i finansowej staną się nieodłącznym elementem każdej jednostki samorządu terytorialnego, której zależy na dobru swoich mieszkańców i rozwoju obszaru który zamieszkują. Należy zwrócić uwagę, że gdyby nie organy administracji publicznej, trudno byłoby zwykłym obywatelom uzyskać różnego rodzaju wsparcie, wykorzystać prawidłowo i zgodnie z prawem oraz przeznaczeniem otrzymane środki, jak i najzwyczajnie w świecie móc się dalej rozwijać i to w znaczeniu zarówno indywidualnym, jak i zbiorowym. Tym samym rolę jaką odgrywać będzie narodowo-radykalna administracja publiczna, jak również jej funkcje nadal będą się rozszerzać i ewoluować. Podkreślenia wymaga jednak to, że coraz więcej zadań przypisywanych narodowo-radykalnym organom publicznym będzie cedowanych również na organizacje pozarządowe, których rola będzie także wzrastać i nabierać zupełnie innego znaczenia niż w świecie demoliberalnym. Charakterystyczne będzie również zjawisko przenoszenia uprawnień z administracji rządowej na rzecz samorządowej administracji lokalnej (tzw. decentralizacja władzy na rzecz lokalnych społeczności)<sup>6</sup> w myśl zasady *nic o nas bez nas*. Nie wolno przy tym zapominać, że narodowo-radykalna administracja publiczna przede wszystkim ma być dla ludzi i Narodu, służyć i pomagać ludziom,

zamiast utrudniać im życie, jak ma to często miejsce w dobie współcześnie nam panującego kapitalizmu.

**Norbert Wasik** – dumny mąż i ojciec. Absolwent Kolegium Jagiellońskiego - Toruńskiej Szkoły Wyższej. Manager związany z sektorem FMCG. Publicysta, działacz społeczny i narodowo-radykalny. Biegacz amator i fan długich dystansów, pasjonat historii, gór, górali i góralszczyzny. Idealista, romantyk i pragmatyk w jednej osobie, entuzjasta innowacji i nowych technologii.

#### BIBLIOGRAFIA:

1. N. Wasik, „Współczesne rozwiązania ustrojowe. Narodowy radykalizm wobec samorządu terytorialnego”, Magna Polonia nr.4/2017
2. www.pl.wiktionary.org [on-line]. Publicus. World Wide Web: <https://pl.wiktionary.org/wiki/publicus>
3. J. Zimmermann, „Prawo administracyjne”, Skrypt – wydanie 5, Wolters Kluwer, rok 2012, s. 25
4. J. Zimmermann, „Prawo administracyjne”, Skrypt – wydanie 3, Wolters Kluwer, s.3
5. www.sejm.gov.pl. Administracja publiczna. World Wide Web: <http://sejm.gov.pl/Sejm7.nsf/BASLeksykon.xsp?id=3B2030ED865DCD89C1257A780044A4CE&litera=A>
6. N. Wasik, „Współczesne rozwiązania ustrojowe. Narodowy radykalizm wobec samorządu terytorialnego”, Magna Polonia nr.4/2017



## Oleś Wawrzkowicz - Nieuprawiane pole zmienia się w ugór

*Przed wojną narodowcy królowali na uniwersytetach. To była elita. Taki Stypułkowski, taki Mosdorf- ludzie z doktoratami. A dzisiaj? Zostawiono narodowcom ulice, kiedyś siedzieli na uniwersytetach, a dziś ulica. Dzisiaj na uniwersytetach siedzi lewica, a narodowcy krzyczą na ulicach - dr. Jan Przybył.*

Szkoła średnia, a później uczelnia są miejscami i etapami w życiu każdego człowieka, gdzie kształtuje się nie tylko światopogląd, ale także duch i sumienie wchodzącej w dorosłe życie młodzieży. *Czym skorupka nasiąknie za młodu, tym na starość trąci.* Powiedzenie to nigdy nie traciło na aktualności, ale czy jego przesłanie jest współcześnie nadal dla nas oczywiste?

W 1968 roku paryski bruk ponownie zrodził rewoltę, której skutki (tak jak tej z 1789 roku) miały okazać się w dalszej perspektywie tragiczne dla naszej cywilizacji i kultury. Paryski maj' 68 dał początek współczesnej marksistowskiej rewolcie, która zapaliła swoim programem niemal cały przekrój społeczeństwa, od studentów, przez robotników, intelektualistów aż po kadry profesorskie. Jakie były założenia tej rewolty? Bardzo proste- bunt przeciwko kulturze, wartościom, hierarchii i cywilizacji. Pożar ten rozprzestrzenił się na większość instytucji, które miały wpływ na wychowanie i kształtowanie postaw młodzieży i społeczeństwa. Buntownicy zdawali sobie sprawę, że czasy krwawych zamachów, płonących opon i siłowych rozwiązań odeszły do lamusa, a powojenne społeczeństwo nie będzie na dłuższą metę popierało i tolerowało tego typu rozwiązań. Oczywiście, w wielu

miejscach manifestacje kończyły się bójkami, a skrajnie lewicowe frakcje organizowały zamachy, ale była to jedynie zasłona dymna dla rzeczywistych - zakulisowych działań buntowników przeciwko *staremu porządkowi*. Poza zasięgiem kamer i prasowych artykułów odbywał się systematyczny i zaplanowany marsz przez instytucje. Na uniwersytetach ideologizacja młodzieży przebiegała w skrajnie lewicowym kierunku. Jak grzyby po deszczu pojawiały się utopijne manifesty, deklaracje i broszury. Walka o rząd dusz społeczeństwa weszła w fazę finalną. Terror politycznej poprawności ukryty pod płaszczem liberalnych haseł skutecznie kneblował i dusił tych, którzy nie godzili się na narzuconą radykalnie lewicową narrację. Uniwersytety jeden po drugim padały pod butem dyktatu rewolty, a zachłyśnięci utopijną wolnością studenci stali się forpocztą postępowej ideologii wyzwolenia społeczeństwa z kajdan „faszystowskich dogmatów”. Paryski maj stał się fundamentem, na którym współczesna lewica zbudowała swój etos. Jakże były tego skutki? Europejskie uniwersytety zostały opanowane przez lewicową narrację, a kolejne pokolenia europejskich polityków i działaczy społecznych były odtąd wychowywane w duchu marksistowskich dogmatów i postulatów. Reasumując: lewica wygrała bitwę na uniwersytetach, opanowując je w pełni.

Cios był potężny. Wielu nie mogąc się po nim podnieść, zrezygnowało z dalszej walki. Uniwersytety dotąd będące polem wymiany różnych myśli i ideologii stały się miejscem totalitarnych rządów lewicy, która teraz skutecznie dobijała jeden po drugim ostatnie broniące się jeszcze bastiony.

Kiedy zaprzestano walki na uczelniach? Nie potrafię na to pytanie odpowiedzieć, ale jedno jest pewne, to pole walki zostało całkowicie oddane pod uprawę ideologom lewicy, którzy do dziś dnia za pomocą pseudonaukowych teorii rozprawiają się z ruchami narodowymi,

tradycjonalistycznymi, konserwatywnymi i prawicowymi, a to wszystko pod hasłem „walki z faszyzmem”. Kim jest ten mityczny faszysta?

Odpowiedź jest banalnie prosta- jest nim każdy kto nie zgadza się z narzuconą narracją lewicy.

Buntownicy zaczęli od ulicy. Scenariusz był standardowy - manifesty, krzyki, przepychanki. W drodze ewolucji działania zajęła jednak miejsca na uniwersytetach, wiedząc, że tam realnie może oddziaływać ze swoim programem na młodzież, która oprócz wiedzy zdobywa na uczelni formację na przyszłe lata swojego życia. To co dla nich stało się polem urodzajnym, zostało przez nas całkowicie odrzucone. Teraz widzimy, że na hasłach, grafikach, czy internetowych wpisach nie da się budować postawy politycznych żołnierzy, ludzi ideowych, którzy niczym pochodnia będą podpalać swoją postawą innych kolegów. Odpuszczając uczelnie sami doprowadziliśmy do zgaszenia tego płomienia idei, który tlił się jeszcze przez kilka lat po klęsce z lat 60-tych.

Często w naszym środowisku panują dziwne stereotypy- inteligenci, wykształciuchy, jajogłowi, kujony...i inne tego typu inwektywy. Często gardzi się tym, kto chce się kształcić i zdobywać wiedzę. Z drugiej strony łatwo machnąć ręką, twierdząc że tam i tak się nic nie ugra, bo to środowisko spalone. Ale czy nie sztuką jest ciężka i żmudna praca u podstaw we wrogim nam środowisku, aby wyciągnąć choć jedną osobę, niż spisać wszystko z góry na straty? Internet, transparenty czy plakaty nie staną się nigdy fundamentem świadomego nacjonalisty. Nie oszukujmy się, większość z tych akcji dla statystycznego X jest niezauważalna, bądź w najlepszym wypadku nie zrozumiała. Każdy kto choć raz dyskutował na uczelni broniąc swoich racji wie, że zderzenie z lewicowym walcem jest z góry skazane na klęskę, nie tylko przez samą merytoryczną kontrę, ile przez liczbę oponentów (a jak wiemy współcześnie panuje pogląd iż w ilości siła, co jest skrzątnie

wykorzystywane przez lewicę). Ale czy tak musi być zawsze? Jeśli pełni nadziei i chęci do pracy wrócimy na to pole, które od tylu lat było przez nas nieuprawiane możemy jeszcze to wszystko zmienić. Może nie stanie się to za rok, za 5, ani nawet za 10 lat. Możliwe, że plon naszych działań będzie zbierało kolejne pokolenie działaczy, które krocząc ubitą już ścieżką będzie zawsze obecne na pierwszej linii frontu. Bo idea to nie tylko czyn, ale także i pióro, a wiedza to potężna broń.

Oleś Wawrzkowicz

## **„Więzi etniczne definiują to, jak człowiek widzi i myśli.” Wywiad z Timo Hännikäinenem**

**Timo Hännikäinen jest fińskim pisarzem, wydawcą i nacionalistą. Postanowiliśmy porozmawiać z nim na temat jego działalności literackiej i organizacyjnej, a także fińskiej kulturze, sytuacji politycznej w jego ojczyźnie oraz przyszłości Europy po pandemii koronawirusa. Na jego prośbę wywiad publikujemy zarówno w wersji polskiej jak i angielskiej.**

**1. Cześć! Pozdrowienia z Polski! Jesteś dość znanym pisarzem w Finlandii. Jeśli dobrze rozumiem, piszesz i publikujesz przede wszystkim eseje o kulturze, a także przekłady literatury anglojęzycznej. Dokonałeś również „coming outu” jako nacionalista dość wcześnie w swojej karierze. Jak zostałeś nacionalistą? I dlaczego postanowiłeś ujawnić swoje przekonania? Jaka była reakcja kręgów literackich w Finlandii?**

Opublikowałem 13 książek, w większości esejów. Ich tematy są różne: historia, seksualność, literatura, kino, polityka itd. Przetłumaczyłem również na język fiński prace takich autorów jak Oscar Wilde, Sheridan Le Fanu, Charles Simic oraz innych. Obecnie pracuję nad przekładem opowiadań Thomasa Ligottiego. Zacząłem otwarcie głosić swoje nacionalistyczne przekonania jakieś dziesięć lat temu. Niektóre z moich prac już wcześniej wywołały pewne publiczne kontrowersje, ale „wyjście z szafy” jako nacionalista było prawie skandalem w małym kraju, w którym kręgi literackie są w zdecydowanej większości lewicowe czy liberalne.

Zgodnie z przewidywaniami, utraciłem wielu znajomych i zyskałem wielu wrogów. Obecnie są też inni pisarze, którzy również bronią tożsamości narodowej, albo przynajmniej ostro krytykują kulturę poprawności politycznej, ale dziesięć lat temu byłem praktycznie sam.

Uważam, że więzi etniczne i narodowe definiują to, jak człowiek widzi i myśli. W tym rozumieniu zawsze byłem nacjonalistą. Do pewnego stopnia więzy te definiują także preferencje estetyczne i jest to ogromnie ważne dla mnie jako pisarza i jako miłośnika sztuki. Popatrzmy chociażby na irlandzkie i polskie kościoły. Oba kraje są katolickie, ale pomimo wspólnej wiary, budynki sakralne są w nich całkowicie inne. Irlandzkie kościoły są bardzo proste i ascetyczne, ich wystrój przypomina mi raczej architekturę kalwinistyczną niż katolicką. Z drugiej strony, polskie katedry są niezwykle dekoracyjne, barokowe. Te różnice nie są po prostu kwestią gustu; są one wyrazem dwóch całkowicie odmiennych mentalności, aczkolwiek osadzonych w kontekście wspólnych wartości. Widzę świat jako mozaikę odrębnych mentalności zbiorowych, a idea narodu jest prawdopodobnie najlepszym sposobem poradzenia sobie z tą nieuniknioną plemiennością. Daje nam ona drogę pomiędzy czysto plemiennymi tożsamościami a utopijną fantazją obywatelstwa świata. Idea człowieka zatomizowanego, nomadycznego, uniwersalnego jest dla mnie absurdalna i całkowicie odrzucająca. Jest to produkt ideologii jednolitości, jak ująłby to Alain de Benoist.

Spędziłem młodość w epoce, w której kładziono nacisk na wielokulturowość i integrację w UE, a mój opór wobec oficjalnej „liturgii” rósł stopniowo. Nie wiem, co sprawiło, że ujawniłem publicznie swój sprzeciw. Być może były to wzrastające następstwa masowej imigracji, albo moja wrodzona niezdolność do trzymania gęby na kłódkę. Twardo

wierzę w wolność słowa, ale wolność słowa istnieje jedynie, jeżeli z niej korzystamy. Zatem uważam, że człowiek powinien zawsze ujawniać swoje najpoważniejsze przekonania i nie przejmować się zbyt wiele konsekwencjami.

**2. Prowadzisz wydawnictwo Kiuas. Co oznacza ta nazwa? Jaki jest Twój cel jako wydawcy? Jesteś również redaktorem czasopisma „Sarastus”. Jeśli się nie mylę, nazwa ta znaczy „Świt”. Dlaczego wybrałeś taką nazwę? Czy możesz powiedzieć coś więcej o tym czasopiśmie?**

„Kiuas” oznacza dosłownie „piec w saunie”. Wydawnictwo zostało założone w marcu 2016. Moim celem jako wydawcy jest pokazywanie interesujących filozoficznych i politycznych punktów widzenia, które nie są reprezentowane w mediach głównego nurtu oraz w dużych wydawnictwach. Opublikowaliśmy dotychczas książki fińskich autorów, a także przekłady autorów takich jak: Oswald Spengler, Joseph de Maistre, F. Roger Devlin, Rolf Peter Sieferle oraz innych. Nie wszystkie wydawane przez nas książki związane są z nacjonalizmem czy nową prawicą. Na przykład opublikowaliśmy książkę Eero Paloheimo [fiński ekolog i były działacz Partii Zielonych], która opowiada o jego projekcie wybudowania ekologicznego miasta w Chinach. Większość naszych książek to literatura faktu, ale opublikowaliśmy też kilka powieści. Kiuas prowadzi księgarnię internetową, która ma duży wybór używanych książek oprócz naszych własnych tytułów. Organizujemy również dyskusje i wydarzenia literackie.

Wydawnictwo „Kiuas” oraz magazyn internetowy „Sarastus” są ze sobą blisko powiązane, a sam pomysł stworzenia wydawnictwa powstał

pierwotnie wśród członków redakcji „Sarastus”. Nazwę „Sarastus” („Świt”) wymyślił Kai Murros w 2012, kiedy zakładaliśmy magazyn. Odwołuje się ona do roli „Sarastus” jako think-tanku, który tworzy nowe perspektywy oraz idee dla post-globalistycznej przyszłości. Naszym głównym celem jest zebranie w jednym miejscu różnej maści nacjonalistów i tradycjonalistów i umożliwienie ich ideom na swobodną interakcję. Do naszego magazynu pisali niektórzy zagraniczni autorzy, tacy jak Olena Semenyaka, Greg Johnson, Joakim Andersen, Jared Taylor, Fródi Midjord czy Jim Goad.

**3. Znalazłem informację, że byłeś redaktorem magazynu „Kerberos”. Jakiego typu czasopismo to było? Czy wciąż się ukazuje?**

„Kerberos” („Cerber”) był niezależnym magazynem literackim, który był aktywny w latach 2000-2014. Jego nakład nigdy nie przekroczył kilkuset egzemplarzy, ale publikowało w nim wiele znaczących postaci ze świata literackiego.

**4. Jesteś również organizatorem konferencji „Awakening” („Przebudzenie”), która sprowadziła wiele z najważniejszych postaci ruchu nacjonalistycznego do Finlandii w latach 2018 i 2019. Czy planujesz organizację kolejnej edycji tej konferencji? Czy w Finlandii mają miejsce podobne wydarzenia?**

Jestem jednym z organizatorów konferencji „Awakening”, ale mam tak wiele innych obowiązków, że pozostali organizatorzy są o wiele bardziej aktywni ode mnie. Trzecia edycja tej konferencji miała się odbyć w zeszłym tygodniu, ale została przełożona z powodu epidemii



koronawirusa. Wszystkie masowe zgromadzenia powyżej 10 osób są obecnie zabronione w Finlandii i są również obostrzenia dotyczące podróżowania, zatem niemożliwe byłoby zorganizowanie międzynarodowej konferencji dla kilkuset uczestników. Planujemy zorganizować konferencję we wrześniu tego roku. „Awakening” jest obecnie jedyną międzynarodową nacjonalistyczną/nowopravicową konferencją w Finlandii, ale jest kilka mniejszych konferencji z prelegentami z naszego kraju.

**5. Jakie są Twoje związki z szerszym ruchem nacjonalistycznym w Finlandii? Czy współpracujesz albo wspierasz jakąś organizację? Jaka jest ogólna kondycja ruchu oraz myśli nacjonalistycznej w Finlandii?**

W listopadzie zeszłego roku zostałem wiceprzewodniczącym Suomen Sisu. Suomen Sisu jest swego rodzaju organizacją parasolową czy centrum współpracy dla różnego typu fińskich nacjonalistów. Ruch nacjonalistyczny w Finlandii jest podzielony na dwa sektory. Jeden to ten, który nazywam „nacjonalizmem politycznym”. Jest reprezentowany przez Partię Finów, która próbuje powstrzymać napływ imigrantów. Zgodnie z sondażami opinii publicznej jest ona obecnie najpopularniejszą partią w Finlandii i jest główną siłą opozycji wobec lewicowego rządu. Drugi sektor to ten, który nazywam „nacjonalizmem kulturowym” albo „nacjonalizmem NGO”. Składa się na niego wiele zrzeszeń i grup nacisku, z których największą i najważniejszą jest Suomen Sisu. Obydwa sektory częściowo nachodzą na siebie, ponieważ przedstawiciele Partii Finów są również członkami Suomen Sisu oraz innych organizacji. Ale działają osobno, na różnych obszarach.

Poza Suomen Sisu nie jestem członkiem żadnej organizacji czy partii i świadomie trzymam się na dystans od dysput ideologicznych w ruchu nacjonalistycznym. Mam swoje opinie na temat ideologicznych kwestii spornych, ale chcę, aby pozostały moje i nie były zdeterminowane przez żadną grupę interesu. Przez ostatnie dwa lata było trochę sporów pomiędzy tak zwanymi „etnonacjonalistami” a bardziej mainstreamowymi narodowymi populistami. Bliżej mi do etnonacjonalistów, ponieważ bez idei etniczności nacjonalizm zamienia się w jakiegoś rodzaju obywatelski patriotyzm, a patriotyzm obywatelski ma sens jedynie dopóty, dopóki Finlandia posiada etnicznie jednolitą ludność o wspólnej historii i korzeniach. W każdym razie, uważam, że spór ten jest w dużej mierze sztuczny i ma więcej wspólnego z dużym ego niektórych osób niż z jakimikolwiek poważnymi różnicami ideologicznymi. Mimo tego że ich podejście do tematu może być różne, etnonacjonałiści i narodowi populiści rozumieją, że musimy przede wszystkim powstrzymać i odwrócić zmiany demograficzne, które mają miejsce w Finlandii i Europie Zachodniej. Nikt tak naprawdę nie chce żyć w wieloetnicznym chaosie, czy stać się mniejszością etniczną w swoim własnym kraju. Jakiegokolwiek podziały teoretyczne muszą zostać odłożone na bok, aby osiągnąć ten wspólny cel.

**6. Literatura fińska nie jest zbyt dobrze znana w Polsce (poza klasycznym eposem „Kalewala” wśród osób lepiej wykształconych). Których fińskich autorów (zarówno klasycznych jak i współczesnych) polecasz polskim czytelnikom? Czy którekolwiek z Twoich książek dostępne są po angielsku?**

Literatura fińska nie jest zbyt dobrze znana czy często tłumaczona

gdziekolwiek poza Finlandią, z wyjątkiem krajów bałtyckich. Być może powodem jest to, że literatura fińska jest dość młoda; pierwszą ważną powieścią napisaną w języku fińskim przez fińskojęzycznego autora, było „Siedmiu braci” Aleksisa Kiviego, opublikowanych w 1870. Ale z drugiej strony, rosyjska literatura klasyczna jest prawie tak samo młoda, a każdy zna Dostojewskiego, Tołstoja czy Turgieniewa.

Istnieje kilka anglojęzycznych przekładów arcydzieła Kiviego „Siedmiu braci”, ale nie wiem, jakiej są jakości. [W Polsce ukazały się dwa przekłady tej powieści: 1933 – tłumaczenie: Kazimiera Zawistowicz; 1960 (I wydanie) i 1977 (II wydanie) – tłumaczenie: Izabella Czermakowa, tłumaczenie wierszy: Robert Stiller.] Większości naszych najlepszych i najbardziej oryginalnych autorów zarówno klasycznych jak i współczesnych wciąż czeka na przekład: Volter Kilpi, Pentti Haanpää, Uno Kailas, Maria Jotuni, Marko Tapio, Matti Pulkkinen... [Po polsku ukazały się: Pentti Haanpää „Pomysł gubernatora” (powieść), „Wędrujące buciory” (opowiadania); wiersze Uno Kailasa znaleźć można w antologii poezji fińskiej „Podaj mi obie dłonie”.] W każdym razie, cieszę się, że istnieje dość dobre tłumaczenie na język angielski Penttiego Linkoli „Can Life Prevail?” [„Czy życie może zwyciężyć?” - Arktos Media 2011]. Jest to arcydzieło fińskiej prozy i książka ważna z wielu powodów.

Żadna z moich książek nie jest dostępna w całości po angielsku, jedynie poszczególne eseje i artykuły zostały przetłumaczone na ten język.

Przy okazji, być może zainteresuje was to, że moja książka „Medusan kasvot: Kirjoituksia kauhusta” („Twarz Meduzy: Pisma o horrorze”, 2018) zawiera esej o polskim pisarzu Stefanie Grabińskim. O ile wiem, jest to jedynie fiński tekst poświęcony jego dziełom. Dzisiaj Grabiński jest

klasykiem w Polsce, ale jest prawie nieznan w Finlandii. Poznałem jego krótkie opowiadania dzięki anglojęzycznym przekładom.

**7. O ile fińska literatura nie jest dobrze znana w Polsce, Finlandia jest bardzo znanym krajem, często przedstawianym jako jedno z najlepiej funkcjonujących państw w Europie. Zwłaszcza fiński system edukacyjny ma bardzo dobrą prasę w Polsce. Tove Jansson i Muminki są u nas jedną z najbardziej popularnych książek dla dzieci (był nawet polski serial animowany o Muminkach), a Mika Waltari jest wciąż poczytnym pisarzem. Maniacy historii często mają obsesję na punkcie Wojny Zimowej, Simo Häyhä jest znaną postacią, a Gustaw Mannerheim jest często uważany za jednego z najlepszych przywódców XX wieku. I oczywiście fiński metal, zaczynając od mainstreamowych zespołów jak Lordi czy Nightwish, przez bardziej ekstremalne jak Impaled Nazarene czy Amorphis, aż do najbardziej kultowych jak Satanic Warmaster i Goatmoon, są uznawane za jedne z najlepszych wśród fanów gatunku. Co myślisz o tych fińskich zjawiskach kulturowych? Czy uważasz, że są one dobrą reprezentacją fińskiego społeczeństwa i fińskiej kultury?**

Rzeczy, które wymieniłeś, są prawdopodobnie najbardziej znanymi zjawiskami z Finlandii na całym świecie. Oczywiście są one dość wąską reprezentacją fińskiej kultury jako całości, ale mówią one coś bardzo ważnego. Nasz system szkolny jest głównie produktem dziewiętnastowiecznego ruchu narodowego, który kładł nacisk na wspólną odpowiedzialność i oświatę publiczną. Wojna Zimowa była prawdziwie godnym podziwu zbiorowym wysiłkiem małego i niezwykle

upartego narodu. Fiński metal często wykorzystuje elementy tradycyjnej fińskiej muzyki ludowej. Jeśli te rzeczy są popularne za granicą, to dla mnie w porządku, ponieważ na swój sposób zjawiska te są wyrazem naszego ducha narodowego.

**8. Obecny fiński rząd wydaje się być mokrym snem liberałów: liberalne kobiety z pokolenia millenialsów o lewicowych i feministycznych poglądach sprawują w nim najważniejsze stanowiska (nie są czarne, ani nie są muzułmankami, ale możemy być pewni, że establishment będzie próbował to w przyszłości naprawić). Z drugiej strony, polskie media donoszą, że fiński rząd niezbyt dobrze poradził sobie z kryzysem pandemii koronawirusa, unikając podejmowania trudnych decyzji, niezbędnych w takiej sytuacji. Czy ten obraz jest prawdziwy? Jaka jest Twoja opinia na temat obecnej sytuacji w Finlandii?**

Jest chyba zbyt wcześnie, aby ocenić, czy fiński rząd dobrze poradził sobie z pandemią koronawirusa. Ich decyzje nie były katastrofalne, ale było również niebezpieczne wahanie się. Problem polega na tym, że rząd zdaje się nie mieć żadnego jasnego planu, jak poradzić sobie z obecną sytuacją i wciąż polega na niewiarygodnych ekspertach. Kwarantanna regionu Uusimaa została odwołana w tym tygodniu i chyba nastąpiło to o wiele za wcześnie. Generalnie nasz obecny rząd to okropna i niekompetentna zgraja naiwnych idealistów i jakobińskich fanatyków, ale być może cała ta zła sytuacja ma teraz dobre strony. Jeżeli Partia Finów miałaby swojego premiera podczas wybuchu pandemii, ich rozwiązania spotkałyby się z tak dużym oporem ze strony lewicowców i liberałów, że społeczeństwo fińskie mogłoby zostać sparaliżowane w krytycznym

momencie.

**9. Jakie masz refleksje na temat światowej pandemii, której właśnie doświadczamy? Czy sądzisz, że będzie to punkt zwrotny w historii XXI wieku?**

Z pewnością mam nadzieję, że oznacza to początek odliczania do upadku globalistycznego porządku. Kryzys ten pokazał przynajmniej siłę państwa narodowego. To państwa narodowe obecnie prowadzą prawdziwą walkę z pandemią. Unia Europejska nie zrobiła absolutnie nic. Także wiele kłamstw globalistów zostało powszechnie obnażonych: zobaczyliśmy teraz, że granice można zamknąć bez zatrzymywania handlu zagranicznego. Oczywiście, nie powinniśmy mieć zbyt wiele nadziei; kiedy kryzys się skończy, wszystko powróci na stare tory, przynajmniej na jakiś czas. Ale w każdym razie podstawy istniejącego świata zostały poważnie zachwiane i coraz więcej ludzi to widzi. Wszystko zależy od tego, czy będziemy potrafili skorzystać z tej sytuacji. Często mówiłem, że nacjonałiści powinni budować swoje własne struktury współpracy i wzajemnego wsparcia, swego rodzaju państwo w państwie. Czas kryzysu to moment, w którym powinniśmy się skoncentrować na robieniu właśnie tego.

**10. Dziękuję za odpowiedź na nasze pytanie! Czy masz jakieś przesłanie dla czytelników „Szturmu”?**

Róbcie dalej dobrą robotę. Wielu Finów z podziwem patrzy na polski ruch narodowy, a masowe marsze niepodległości wzbudziły u nas powszechny podziw. W 2020 roku wypada setna rocznica Bitwy Warszawskiej i „Sarastus” uczci ją, publikując kilka artykułów

historycznych.

## **Pytania i tłumaczenie: Jarosław Ostrogńiew**

-----

### **English version:**

**“One's ethnic and national ties define his way of seeing and thinking”. An interview with Timo Hännikäinen**

**Timo Hännikäinen is a Finnish writer, publisher, and nationalist. We decided to ask him about his cultural and organizational activities, Finnish culture, political situation in his homeland, and about the future of Europe after the coronavirus pandemic.**

**1. Hello! Greetings from Poland! You are a quite known writer in Finland. If I understand correctly, you write and publish mostly essays on culture, as well as translations of English language literature. You also did “come out” as a nationalist quite early in your career. How have you become a nationalist? And why have you decided to make your views public? What was the reaction of the literary circles in Finland?**

I have published 13 books, most of them essays. Their subjects are varied: history, sexuality, literature, cinema, politics, etc. I have also translated works of Oscar Wilde, Sheridan Le Fanu, Charles Simic and others into Finnish. At the moment I am working on translation of Thomas Ligotti's short stories. I started to express openly nationalistic views in public

some ten years ago. Some of my works had already caused some public controversy, but coming out of closet as a nationalist was almost scandalous in a small country where the literary circles are almost entirely leftist or liberal. Predictably, I lost many friends and made lots of enemies. Now there are other literary figures who also defend national identity or at least criticize strongly the culture of political correctness, but ten years ago I was practically alone.

I think that one's ethnic and national ties define his way of seeing and thinking. In this sense I have always been a nationalist. In some degree they also define one's aesthetic preferences, and that is very important to me as a writer and an admirer of art. I take Irish and Polish churches for example. Both countries are Catholic, but despite the common faith their holy buildings are completely different. Irish churches are very simple and ascetic, their outfit reminds me more of Calvinist than Catholic architecture. Polish cathedrals, on the other hand, are extremely decorative, baroque-styled. These differences are not simply matters of taste; they express two completely different mentalities, although in context of common values. I see the world as a mosaic of separate collective mentalities, and the idea of nation is perhaps the best way to deal with this intrinsic tribalism. It offers us a way between purely tribal identities and the utopian fantasy of global citizenship. The idea of an atomized, nomadic, universal individual feels absurd and utterly repulsive to me. It is a product of the ideology of sameness, as Alain de Benoist would put it.

I spent my youth in an era that emphasized multiculturalism and EU integration, and my resistance to the official liturgy grew gradually. I do not know what made make my resistance public. Perhaps it was the



effects of increasing mass immigration, or my innate inability to keep my mouth shut. I am a firm believer in freedom of speech, but freedom of speech only exists if one uses it. So I think one should always express his most serious thoughts and not to think too much of consequences.

**2. You run a publishing house: Kiuas. What does its name mean? What is your goal as a publisher? You also are an editor of the Sarastus magazine? If I am correct, the name means “Dawn”. Why did you choose such a name? Can you tell us a little more about the magazine?**

Kiuas means literally ”sauna stove”, and it was founded in March 2016. My goal as a publisher is to bring forth interesting philosophical and political perspectives which are underrepresented in mainstream media and large publishing houses. We have published books by Finnish authors and translations of Oswald Spengler, Joseph de Maistre, F. Roger Devlin, Rolf Peter Sieferle and others. Not all our books deal with nationalism or new right. For example, we have published [Eero Paloheimo's](#) book that tells about his project to build an ecological city in China. Most of our titles are non-fiction, but we have also published a few novels. Kiuas has an online bookstore which has a large selection of second-hand books along our own titles. We also organize discussion events and literary happenings.

Kiuas and Sarastus online magazine are closely linked, and the idea of a publishing house was originally born among the members of Sarastus editorial staff. The name Sarastus (”Dawn”) was given by Kai Murros in 2012, when the magazine was founded. It refers to Sarastus' role as a think-tank that conceives new perspectives and ideas for a post-globalist

future. Our main idea is to bring together different kinds of nationalists and traditionalists and let their ideas interact freely. Several foreign authors, like Olena Semenyaka, Greg Johnson, Joakim Andersen, Jared Taylor, Fródi Midjord and Jim Goad, have contributed to Sarastus.

**3. I have come across information that you were an editor of a magazine “Kerberos”. What kind of magazine was it? Is it still active?**

Kerberos (“Cerberus”) was an independent literary magazine which was active in 2000-2014. Its circulation never surpassed a few hundred, but many prominent literary figures contributed to it.

**4. You are the organizer of the Awakening conference, which has brought some of the most prominent figures of the nationalist movement to Finland in 2018 and 2019. Do you plan to organize another edition of the conference? Are there any other events of this kind in Finland?**

I am one of the organizers of Awakening, but I have so many other responsibilities that the other organizers have been much more active in it than I. The third Awakening conference was originally to be held last week, but it was postponed due to Coronavirus epidemic. All public gatherings of more than 10 people are now forbidden in Finland and there are also restrictions on travel, so it would be impossible to organize an international conference of several hundred participants. We are planning to organize it in September. Awakening is the only international nationalist / new right conference in Finland at the moment, but there have been several smaller conferences with Finnish speakers.

**5. What is your relationship with the broader nationalist movement in Finland? Do you cooperate or support any organizations? What is the general condition of nationalist thought and movement in Finland?**

Last November I became the second vice-chairman of Suomen Sisü. Suomen Sisü is a kind of umbrella organization or a co-operation center for many kinds of Finnish nationalists. The nationalist forces in Finland are divided into two sectors. One is what I call "political nationalism". It is represented by the Finns Party, which is trying to obstruct the immigrant flow. According to opinion polls it is now the most popular party in Finland, and it is the main opposition force to the leftist government. The other sector is what I call "cultural nationalism" or "NGO nationalism". It consists of many associations and advocacy groups, of which the largest and the most important is Suomen Sisü. These two sectors are partly intertwined, because many Finns Party representatives are also members of Suomen Sisü or other organizations. But they work separately, on different fields.

Apart from Suomen Sisü, I am not member of any organization or party, and I have consciously kept a distance to all ideological disputes inside the nationalist movement. I do have my opinions on the ideological bones of contention, but I want them to be my own and not determined by any interest group. During the last two years there has been some disagreement between the so-called ethnonationalists and the more mainstream national populists. I am closer to the ethnonationalist view, because without the idea of ethnicity, nationalism can only be some kind of civic patriotism, and civic patriotism makes sense only as long as

Finland has ethnically homogenous population with shared history and roots. Anyhow, I think that the disagreement is mostly artificial and has more to do with egos of certain individuals than with any serious ideological differences. Even though their manners of approach may differ, ethnonationalists and national populists both understand that we must above all stop and reverse the demographic change that is taking place in Finland and the Western Europe. No one really wants to live in a multi-ethnic mess or become an ethnic minority in their own country. Any theoretical division should be put aside to reach the common goal.

**6. Finnish literature is not well-known in Poland (except for the classic Kalevala among the better educated part of society). Which Finnish authors (both classic and contemporary) would you recommend to Polish readers? Are any of your books available in English?**

Finnish literature is not well known or widely translated anywhere out of Finland, except in Baltic countries. Perhaps the reason is that Finnish literature is quite young; the first important novel written in Finnish by a Finnish-speaking author, Aleksis Kivi's *Seven Brothers*, was published in 1870. But, on the other hand, Russian classical literature is almost as young, and still everyone knows Dostoyevsky, Tolstoy and Turgenev.

There are some English translations of Kivi's masterpiece *Seven Brothers*, but I do not know about their quality. Most of our best and most original classical and modern authors are still waiting to be translated: Volter Kilpi, Pentti Haanpää, Uuno Kailas, Maria Jotuni, Marko Tapio, Matti Pulkkinen... Anyhow, I am glad that there is a quite good English translation of Pentti Linkola's *Can Life Prevail?* It is a

masterpiece of Finnish prose and an important book in many other ways.

None of my books are available in English in entirety, only individual essays and articles have been translated.

By the way, you may find interesting that my book *Medusan kasvot: Kirjoituksia kauhusta* (“The Face of Medusa: Writings on Horror”, 2018) includes an essay about the Polish writer Stefan Grabiński. As far as I know, it is the only Finnish text about his work. Nowadays Grabiński is a classic in Poland but almost unknown in Finland. I got acquainted with his short stories via English translations.

**7. While Finnish literature is not well-known in Poland, Finland as such is a well known country, often portrayed as one of the best functioning countries in Europe, especially the Finnish school system has a very good press in Poland. Tove Jansson and the Moomins are one of the most popular children’s books here (there was even a Polish animated version of the Moomins) and Mika Waltari is still a popular author. History geeks tend to be obsessed with the Winter War, Simo Häyhä is a known figure, and Gustav Mannerheim is often considered one of the best leaders of the XX century. And of course, Finnish metal music, starting with mainstream bands such as Lordi and Nightwish, to more extreme like Impaled Nazarene and Amorphis, to the most cult Satanic Warmaster or Goatmoon, are considered some of the best among fans of the genres. What is your opinion on these Finnish phenomena? Do you think they are a good representation of Finnish society and culture?**

The things you recited are probably the most well-known Finnish phenomena everywhere. Of course they are a narrow representation of Finnish culture as a whole, but they do tell something important. Our school system is mainly a product of 19<sup>th</sup> Century nationalist movement which emphasized joint responsibility and public education. The Winter War was truly admirable collective effort of a small and extraordinarily stubborn nation. Finnish metal music often utilizes elements of traditional Finnish folk music. If those things are popular abroad, it is fine for me, because in their own way they are expressions of our national spirit.

**8. The present Finnish government seems to be a liberal wet dream with millennial liberal women with leftist and feminist worldview occupying the key positions (they are not black nor Muslim, but we can be sure the establishment will try to fix this in the future). On the other hand, Polish media report that the Finnish government did not manage the Coronavirus pandemic situation well, refusing to make difficult decisions necessary during such crisis. Is that portrayal of the situation correct? What is your opinion on the current situation in Finland?**

It is perhaps too early to say if the Finnish government has handled the Coronavirus pandemic well or not. Their decisions have not been catastrophic, but there has also been dangerous hesitation. The problem is that the government does not seem to have a clear plan to deal with the situation, and they repeatedly rely on unreliable experts. The quarantine of Uusimaa region was reversed this week, and it was perhaps much too

early. In general, our current government is a terrible and incompetent bunch of naive idealists and Jacobin-styled fanatics, but perhaps this cloud has now a silver lining. If the Finns party had held a prime minister post during the breakout of pandemic, their measures would have met so much resistance from the leftist and liberal sector that the Finnish society could have been paralyzed in a critical moment.

**9. What are your thoughts on this worldwide pandemic we are experiencing right now? Do you think this will be a turning point in the history of the XXI century?**

I certainly hope that it means a countdown to collapse of the globalist order. At least this crisis has shown the strength of nation-state. Nation-states are now doing the real fighting against the pandemic, EU has done absolutely nothing. Also many globalist lies have been widely exposed: we have now seen that borders can be closed without stopping foreign trade. Of course one should not hope too much; when the crisis is over, everything will return to its old tracks, at least for a while. But in any case the foundations of existing world have been seriously shaken, and more people recognize that. Everything depends on whether we can take advantage of the situation. I have often said that nationalists should build their own structures of co-operation and mutual assistance, a kind of state within the state. Time of crisis is the moment when we should concentrate on doing precisely that.

**10. Thank you for answering our questions! Do you have any message to the readers of “Szturm”?**

Keep up the good work. Many Finns look up to the Polish national

movement, and the massive independence day marches have raised wide admiration. 2020 is the 100<sup>th</sup> anniversary of the Battle of Warsaw, and Sarastus is going to commemorate it by publishing some historical articles.

**Questions: Jarosław Ostrogńiew**